O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

ROZDZIAŁ I. (1850—1882.)

Stanowisko Asnyka w poezyi polskiej. Autobiografia poety. Utwory młodociane. Panna Leokadya (1868). Oświadczyny (1870). Trubadurowie (1872). O Antygonie Sofoklesa (1874). Słowackiego Książę Niezłomny (1874). Fragmenty z niedokończonej tragedyi o Prometeuszu (1876). Nowella Wśród lasu (1877). Król Duch Słowackiego (1879).

Rozgłos i sława przemija tak marnie,
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala uwielbieniem wrząca,
I tych, co w górę wyniosła na sobie,
Po krótkiej chwili znowu na dół strąca,
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuchnie;
Zgłuszą go nowi tłumu ulubieńce,
I w bezimiennem rozsypią się próchnie
Oznaki hołdów i laurowe wieńce.

Takie pesymistyczne refleksye na temat sławy literackiej nasuwały się Asnykowi w początkach roku 1897 na kilka miesięcy przed śmiercią. Choć jeszcze tworzył rzeczy mistrzowskie, choć jeszcze go było stać na arcydzieła, czuł się opuszczonym, zniechęconym, niedocenionym, zapomnianym (do czego otwarcie przyznawał się w rozmowach poufnych). Uważał, iż mu się dzieje krzywda, że za głośno było o „nowych tłumu ulubieńcach“, a o nim za cicho; skarżył się, że na czwarty tom swoich poezyj nie mógł znaleźć nakładcy,[1] choć proponował jego wydanie najwybitniejszym firmom księgarskim; użalał się na upokarzające trudności, z jakiemi miał do walczenia, gdy chodziło o zbiorowe wydanie jego pism, które możeby nigdy nie doszło do skutku, gdyby nie zabiegliwe wstawiennictwo przyjaciół poety; niecierpliwił się i narzekał, gdy miesiącami musiał czekać na wydrukowanie swoich wrażeń Z obcych stron: aż wreszcie, dnia 2. sierpnia 1897, po długiej i ciężkiej chorobie, podczas której nieraz się czuł opuszczonym i zaniedbywanym, rozstał się z tym światem.

Pochowano go na Skałce, właśnie tam, gdzie nie chciał spoczywać po śmierci, a „mało grobów — powiedziano trafnie — tak szczelnie zamknęło czyjąś sławę, jak grób Asnyka. Myślą mierzył nieskończoność, przebywał na szczytach i nad głębiami, mówił „jako cząsteczka wszechświata myśląca“, a był i będzie rozkoszą tych dziesięciu tysięcy, które dążyć będą za myślą górną, dla których odpocznieniem będzie przebywanie w atmosferze jego ducha, którzy z nim razem zrozumieją, że dopiero w związku z wszechświata ogromem człowiek granice istnienia rozszerza“. A miłując ludzkość, kraj, naród, ustroiwszy duszę swą w najświetniejsze klejnoty wyczuć, umysł we wszystkie skarby intelektu w sercu nie wyhodował miłości dla... ludzi. Odszedł też niekochany, mogiła jego bezkwietna, zimna. Wlókł się za nim leniwie żal zbiorowy, ale żadne „jedno serce“ poza grobem nie śledzi w mlecznych szlakach po niebie drogi jego ducha, nie tęskni, nie płacze... nad trumną nie załkało. A blade widziadło na cmentarnej drodze zda się wciąż jęczy:

> Ach, serce ludzkie tak zmienne,
> Dawszy mi łoże kamienne,

---

[1]) Ostatecznie wyszedł ten Tom IV. (aż po dziś dzień nie wyczerpany!) nakładem Nowej Reformy w r. 1894. Jeszcze na parę dni przed śmiercią skarżył się Asnyk, iż tom ten wcale się nie rozchodzi...

Cień zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki
Myślą umarłą. [1])

Upłynęło od tego czasu lat 16. a dla pośmiertnej sławy Asnyka nie uczyniono dotąd prawie nic! Nie pomyślano nawet o zupełnem wydaniu jego pism wierszem i prozą, pomimo, iż ostatnia ich 5-tomowa a wcale nie kompletna edycya z roku 1898 (której się już nie doczekał) oddawna już jest całkowicie wyczerpana.

A przecież Asnyk, jako „największy niewątpliwie, a niedoceniony dotąd przez szerszy ogół liryk nasz drugiej połowy XIX. stulecia", należy do najznakomitszych poetów swojej epoki, nie tylko w Polsce. [2]) Z pośród naszych poetów poromantycznych, „ani jeden nie ma tak słusznego prawa do miana poety europejskiego, jak Asnyk". [3]) Albowiem „ani jeden z ówczesnych poetów polskich nie poruszał tak często uczuć i zagadnień ogólno-ludzkich", a „w cyklu sonetów Nad głębiami odbiła się praca myśli filozoficznej całego wieku". [4]) „W całej po-

[1]) Józefowa Kotarbińska „Ze wspomnień o Adamie Asnyku" w Sfinksie z r. 1908. Tę samą smutną refleksyę rozwija dalej J. D. w swem subtelnem Słowie o Adamie Asnyku, gdy pisze, co następuje: „Pochowaliśmy ziemskie jego szczątki w narodowym Panteonie, zapisali jego imię złotemi głoskami w Panteonie wielkich imion, i przeszliśmy nad nim do porządku dziennego. Zarejestrowaliśmy go w podręcznikach literatury między epigonami romantyzmu, nieco wierszy jego, zwłaszcza lżejszych, wsunęli do salonowych wydań ulubionych poezyi, zamianowaliśmy go lirykiem refleksyjnym, prócz tego autorem milutkich i wdzięcznych artykułów, ale wzruszeń i poezyi wolimy szukać u rozczochranych, drapujących się w pióra sztuczności i Weltschmerzu modernistów, bliższych nam dzisiaj i oddających lepiej nastroje naszej skomplikowanej duszy, co już tak odbiegła od prostych myśli i uczuć Asnykowskich."

[2]) Wład. Bukowiński. Poeta melodyi i głębin (Adam Asnyk) w Sfinksie z r. 1908.

[3]) Ign. Chrzanowski. Liryka patryotyczna Asnyka. Kraków, 1913.

[4]) Tamże.

Będąc takim „poetą europejskim", poruszającym uczucia i zagadnienia ogólno-ludzkie, jest Asnyk, jako pisarz, najbardziej kosmopolitycznym z naszych poetów. Uderzyło to już w roku 1869 bezimiennego krytyka poezyi El...y'ego w krakowskim Kraju w Nr. 94 z d. 15. czerwca, gdzie z powodu ukazania się pierwszego tomu wierszy

ezyi swojej Asnyk, jako poeta, jest filozofem, a jako filozof jest poetą. Z pośród wszystkich naszych wieszczów on zajmuje bezsprzecznie pierwsze miejsce, jako poeta-uczony. Mickiewicz poetyzował sny mistyczne, Krasiński opromieniał blaskiem swoich natchnień metafizykę filozofów-romantyków: u Asnyka mamy naukę ścisłą, prawa, systemy współczesnej wiedzy, cały program pozytywizmu, teoryę poznania, psychologię doświadczalną, hypotezę Kanta-Laplace'a (przedstawioną przepysznie w wierszu Mgławice), teoryę atomistyczną, materyalistyczne pojmowanie dziejów itd. itd. niemal że wzory matematyczne, przekute na poezyę i ubrane prawie bez wyjątku w szatę tak ponętną, jakby to były rzeczy, które od wieków mają swe dziedzictwo w państwie Apollina." [1] „Głęboki, najgłębszy wśród rzeszy poetów naszych umysł, jest zarazem bardzo jasny, nie szuka zawiłości i łamigłówek, wypowiada myśl naczelną otwarcie, czasami nawet zbyt nago. Poetyczną szatą jego pomysłów abstrakcyjnych jest

---

Asnyka (wydanych we Lwowie u Wilda), między innemi spotykamy się z następującą uwagą: „Nareszcie jedną jeszcze z cech tego talentu jest pewna barwa kosmopolityczna poezyi, jeżeli się tak wyrazić wolno. Nie mówię tu o stronie patryotycznej, bo ta, choć w sposób czasem oryginalny trochę, przebija się wszędzie. Poeta serdecznie kocha Polskę i nawet gdy ją chłoszcze bezlitośnie, to także widocznie z miłości. Ale brak tu tej barwy miejscowej, tego oryginalnie naszego kolorytu, którym odznacza się większa część arcydzieł literatury naszej. Z wyjątkiem Pierwiosnków każdy prawie wierszyk byłby równie zrozumiałym dla Francuza lub Włocha, jak dla Polaka. Nie twierdzę, że to wada, wcale nie. Niekoniecznie trzeba być Lenartowiczem lub Polem, żeby być poetą i znakomitym i narodowym; zaznaczam tylko to, co według mego zdania istnieje." Na ten pewien kosmopolityzm poezyi Asnyka zwraca także uwagę i Józef Kotarbiński w swem studyum o poecie, drukowanem w r. 1883 w Tygodniku powszechnym. W wierszu Na pobojowisku, pomimo jego patryotycznego zabarwienia, „cierpienie występuje z pozorem kosmopolitycznym, gdy konający od kuli żołnierz (powstaniec) skarży się nietyle jękiem rodzinnego bolu, ile głosem cierpień całej ludzkości. Wogóle żywioł swojski znajduje słabe odbicie w poezyach Asnyka, którego umysł okazuje widoczną skłonność do zagadnień ogólno-ludzkich. Nawet uczucie i wyobraźnia nie działają na podstawie pojęć i wyobrażeń rasowych... Jego parafrazy poezyi ludowej pomimo wdzięku formy i zestawienia współrzędnego obrazu przyrody z czuciami człowieka, nie mają właściwego charakteru, daleko są nawet od idealnej wielkości Lenartowicza".

[1]) J. D. Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony. Warszawa-Kraków, 1906.

najczęściej allegorya bardzo przejrzysta, lub obrazowość, barwna, tęczowa, z pod której myśl wyłania się miękko, wyraźnie, jak linie czoła pięknej kobiety, otulonej leciuchną gazą. Czasami, a zwłaszcza w początkach twórczej pracy, gaza staje się gęstszą, kształty w niej trochę majaczą, ale nigdzie nie masz tej symboliki mglistej, która plątaniną dziwaczną zasłania ideę naczelną, albo też przyczepia zewnętrznie tylko treść ideową do znaków plastycznych. Poeta nie uległ ani razu pokuszeniom dzisiejszego symbolizmu, który w sztuce bywa ruchem wstecznym, starając się ją nawrócić do form naiwnych, nieszczerze podrobionych. Nie zniża się Asnyk do dekadentyzmu, jest wieszczem dążeń idealnych, jednym z najpierwszych poetów naszej epoki na całym świecie. Urok jego pieśni podnosi forma mistrzowska. Łączy ona lekkość, pieściwość melodyjną, powiewność, z doskonale wytrzymaną rytmiką. Strofy liryczne grają cudownie w uchu i jednocześnie są klejnotami szlifowanymi w regularnych kształtach. Najpiękniejsze jego liryki są kryształami silnie stężonych uczuć i myśli, których piękność przez formę utrwalił znakomity poeta na wszystkie czasy." [1]) „Ten niezrównany artyzm, to wirtuozostwo słowa, jakiemu równych w liryce greckiej szukaćby chyba trzeba, stanowi drugą zasadniczą cechę twórczości Asnyka... U Mickiewicza spotykamy się niewątpliwie z większą plastyką w obrazowaniu, z większą siłą i wyrazistością, a niekiedy z polotem niebotycznym. Słowacki poza potęgą wyobraźni oczaruje nas, porwie i zachwyci bajecznym wprost przepychem języka, lśniącego brylantami, oślepiającego wszystkiemi barwami tęczy, skąpanej w szafirach, granatach i lazurach morza, i w gorących, złotych promieniach południowego słońca. Ale — bez ujmy dla wielkich poprzedników Asnyka — przyznać trzeba, że żaden z nich nie zostawił następcom w spuściźnie takiego jak El...y bogactwa, takiej zadziwiającej rozmaitości wykwintnie, po mistrzowsku rzeźbionych strof, nikt z nich nie był równie skoń-

---

[1]) Józef Kotarbiński, Adam Asnyk (w Dzienniku krakowskim z grudnia 1896). Tenże J. Kotarbiński w swem studyum o Asnyku, ogłoszonem w r. 1883 w Tygodniku powszechnym, tak pisze o nim: „Asnyk należy potrosze do dzisiejszego typu poetów-wirtuozów, którzy różnią się od typu poetów genialnych z ubiegłej doby rozwoju literatury, ale sferą talentu, oryginalnością natchnienia o całe niebo przewyższa takich mistrzów subtelnego liryzmu, jak Tennyson, nie mówiąc już o parnasistach i olimpijczykach francuskich."

czonym, świadomym swego kunsztu artystą słowa.“ [1]) „Jeżeli Mickiewicz powiedział o Zaleskim, że wszystkie rytmy wyczerpał i rzucił garść kwiatów na zakończenie poetyckiego igrzyska, to Asnyka jest zasługą, iż te słowa okazały się niesłuszne. Asnyk opanował formę po mistrzowsku i doprowadził w zewnętrznej stronie poezyi, w kunszcie wiersza tak daleko, jak nikt przed nim, nawet Słowacki. Potrafił rzeczywiście splątywać i rozplątywać trudności rymu i rytmu, jak igraszkę palców swoich, nie będąc nigdy, nawet w najtrudniejszych przejściach, niewolnikiem swej formy... Język jego, postawiony obok języka Kochanowskiego lub Słowackiego, stoi niżej, ale formy, w które został przez Asnyka ujęty, są wielkiem posunięciem się naprzód.“ [2]) „Świetny władca słowa, a przytem wielce uczuciowy pieśniarz i myśliciel, Asnyk, jako mistrz formy, należy do największych, jakich mieliśmy w poezyi naszej. Język jego odznacza się taką czystością szczeropolską, iż za wzór służyć może tym, co dobrze po polsku mówić i pisać pragną; a wiersz ma takie czarujące cechy, samemu tylko Asnykowi właściwe, że zachwyca i upaja. Uczuciowość w rozległej bardzo skali, ironia, szyderstwo, sarkazm, a obok tego refleksya, nurtująca w najzawilszych nawet głębiach myśli, były to dziedziny, w których poeta ten albo nie miał sobie równych wśród współczesnych, albo też był pierwszym, co się w nich z taką swobodą i wdziękiem obracał.“ [3]) W poezyi Asnyka „znać, że uczucie nie jest ani udane, ani kłamane, ani przesadzone, ale rzetelne, rzeczywiste, i czysto takie, jak było w jego sercu. Jest to tak rzadkie, tak odwykliśmy widzieć prawdę w tem, co piszą nasi najnowsi poeci, że ten, który ją w sobie ma, zdobywa odrazu i napewno naszą sympatyę. Prawda uczucia, prostota w tonie, szczęśliwy brak napuszystości, frazesu, wszystkiego co pretensyonalne i oklepane, do tego wiersz bardzo dźwięczny, giętki i wyrobiony, oto ujmujące zalety, które na pierwszy rzut oka w poezyi Asnyka podobać się muszą...“ Ze wszystkich tych poetów lirycznych, którzy wśród młodszego pokolenia (po r. 1863) powstają, ten jeden myśli, ten najlepiej czuje i ten najlepiej pisze... pięknym wierszem, dobrym, szczęśliwie utrafionym poetycznym stylem...“ [4]) „Niezró-

[1]) Wład. Bukowiński, Poeta melodyi itd.

[2]) Stan. Estreicher, Rozbiór poezyi El...y'ego Tomu IV. Kraków 1894. Osobne odbicie z Przeglądu polskiego.

[3]) Piotr Chmielowski, Historya literatury polskiej t. VI.

[4]) Stan. Tarnowski, Przegląd polski, 1873, I. w recenzyi 2-go t. Asnyka.

wnana forma Asnyka jest prawie przysłowiową; kunsztmistrzostwo strof, efektowność rymów budzą podziw zasłużony. A przytem wszystko to śpiewa, płynie tak lekko i gładko, że można nawet nie zauważyć, jak jest wytwornie wyrobione, wprost wyszukane... A jednak Asnyk nie jest parnasistą. To artystyczna jego natura sama wypowiadała się w formach skończonych; on nie pisał dla popisów akrobatycznych swego pióra. Pisał, bo wiele czuł, bo wiele myślał." [1]) „Charakterystyczną cechą poezyi Asnyka jest uczucie, a potem prostota. Obok tego idzie zwięzłość: zwięzłość, sprawiająca, że się wszystko składa na jednolitą, granitową w sile, kryształową w jasności, nieledwo klasyczną jędrność języka." [2]) Asnyk jest przodownikiem obecnej fazy rozwoju poezyi, bo rozszerzył horyzont pieśni naszej, połączywszy ideały swojskie z prądami ogólno-europejskiemi. „Do dziś dnia utrzymał on swoje naczelne stanowisko we współczesnej drużynie poetów, a pod względem głębokości myśli i nastroju ideowego nie dał się nikomu wyprzedzić. Jest on jednym z głównych przedstawicieli rozwoju i przeradzania się duchowej treści naszego społeczeństwa w ostatniej ćwierci wieku, jednym z tych umysłów, co, czując żywotne tętna narodowego życia, stanowią zarazem siłę posuwającą naprzód, dźwignię postępowego pochodu rodzimej myśli. Charakter jego i talent wyrabiał się w ciężkiej epoce przełomu, co tak wyraźnie oddzielił teraźniejszość od doby wczorajszej, epokę pracy, skupienia i odnowy sił narodu od epoki marzeń i bohaterskich porywów." [3]) „Ten człowiek, który zamknął w sobie całą myśl ostatnich dziesiątków lat zeszłego stulecia aż do najwyższych jej szczytów, ten człowiek jest dla nas arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, jest klamrą, łączącą romantyzm z czasów międzypowstaniowych poprzez pozytywizm z naszą myślą dzisiejszą." [4]) Był to niewątpliwie „ostatni poeta, który talentem swoim podtrzymywał ciągłość świetnych tradycyi". [5]) „Można nawet śmiało powiedzieć, że zarówno forma Asnyka, jak i jego psychologia przedstawia pod niejednym względem wyższy

---

[1]) J. D. Słowo o Adamie Asnyku. Odczyt niewygłoszony.

[2]) Józef Rostafiński, Nowy zwrot w poezyach Asnyka (Ze świata przyrody).

[3]) Józef Kotarbiński. Op. cit.

[4]) J. D. Op. cit.

[5]) Stanisław Estreicher, Adam Asnyk, Czas Nr. 175 i 176 z r. 1897.

stopień w porównaniu z formą i psychologią poprzedników, nawet tak genialnych, jak Słowacki." [1]) Choć nie stworzył ani jednego większego poematu, to jednak „pozostawił za to szereg cyklów lirycznych, zawierających skarby prawdziwych klejnotów poetyckich. Asnyk jest poetą miłości i natury. Uczucie jego subtelne, delikatne, idealnie nastrojone, całkiem odmienne od tego wszystkiego, co pod wpływem uczuć miłosnych w poezyi polskiej powstało. Cześć dla natury, głębokie jej zrozumienie, umiejętność wydobycia z niej, wspaniałych efektów refleksyjnych, oparcie odczucia przyrody na zdobyczach nowożytnej wiedzy, wyrobiły Asnykowi pierwszorzędne miejsce w literaturze, która posiada przecież Sonety Krymskie lub Szwajcaryę. Asnyk był wogóle naturą płomienną i pod wielu względami namiętną. W zetknięciu z przyrodą nabywał podniosłego spokoju, harmonii umysłu i duszy, wysokiego poglądu na sprawy ludzkie. Jego Noc pod Wysoką pozostanie w literaturze na zawsze, jako rzecz, którą mógł wydać z siebie tylko człowiek z wysokości zwykłym ludziom niedostępnej na świat patrzący." [2]) „Asnyk był u nas — na dłuższe zapewne czasy — ostatnim wielkiego talentu poetą, próbującym idealizować i opiewać dążenia zbiorowego organizmu. Zarazem Asnyk utorował drogi najnowszej fazie liryki: poezyi nastroju i egotyzmu. Był poetą przejściowym, który pilnował i bronił wiernie zasobu myśli, przekazanego nam przez przeszłe pokolenia, ale który równocześnie szukał dla formy poetyckiej nowych ścieżek, znalazł je i wskazał swoim młodszym następcom. Nazwisko jego będzie w literaturze złączone z epoką romantyczną; niemniej historyk ostatniej fazy naszej poezyi liczyć się z nim musi i głęboki wpływ jego na młode pokolenia uznać." [3]) Bo nie ulega wątpliwości, „że epoka przejściowa od ideałów romantycznych do nowych, niewyraźnie się jeszcze zarysowujących, znalazła w nim wiernego przedstawiciela, że w poezyi jego odbijają się bóle przełomu pojęć i gdzieniegdzie lekkie świtanie dalekiej pogody." [4])

Jako taki zajął on w naszej poezyi stanowisko tem wybitniejsze, „że na ogłuchłem polu tej poezyi, niegdyś tak gwarnem i rojnem, on sam jeden trzymał lirę wzniesioną i trącał w jej

[1]) Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

[4]) Józef Tretiak. Asnyk i jego liryka (w Szkicach literackich, t. I, str. 240).

struny". [1]) „Nazwano go epigonem romantyzmu. Nazwa to niesłuszna, a nawet ubliżająca poecie tej miary, co on. Nie epigonem był Asnyk, ale raczej reformatorem narodowych haseł romantycznych w naszej poezyi. Z romantykami spokrewnia go wiara w przyszłość, w tryumf dobra nad złem, w moralny porządek świata; różni go od romantyków stosunek krytyczny do przeszłości i płynące ztąd przeświadczenie, że bez postępu „nie wstaniesz z mogiły." Jak pierwiastek ogólno-ludzki połączył się w jego poezyi w jedną całość z pierwiastkiem patryotycznym, tak w piękną harmonię zlały się w jego duszy zarówno, jak w poezyi, idea postępu i uczucie patryotyczne." [2]) Lecz Asnyk, to przedewszystkiem poeta-filozof; bezpośredniość uczucia jest w jego poezyi dość rzadkiem zjawiskiem, najczęściej ono załamuje się w pryzmacie refleksyi. Załamała się w niej i patryotyczna jego wiara w lepszą przyszłość, ale w niej nie uwięzła: owszem, wyszła z zahartowanemi skrzydłami". [3])

„Swej filozofii umiał Asnyk nadać prawdziwie poetyczną szatę, która polega — w cyklu N a d g ł ę b i a m i — nie tylko na pięknym obrazowym stylu, nie tylko na mistrzowskiej formie sonetu, lecz przedewszystkiem na doskonałem zespoleniu myśli z uczuciem w jakiejś głębokiej, melancholijnej zadumie, z jaką poeta zastanawia się nad głębiami tajemnic wszechświata." [4])

„Po promieniejącej chwałą trójcy romantyzmu, nikt nie śmiał wziąć lutni w spadku. Nie milczeli mistrze słowa, ale ich pieśni, tego samego romantycznego kierunku i miłości głębokiej, lecz wyłącznie rodzinnej ziemi, zagłuszały zawsze echa tamtych trzech... Ale zjawił się wieszcz, który na skromnej fletni nowe, nieznane nam dotąd wydobywa tony. Zjawił się wieszcz, który w miłości swej ludzkość całą ujął w ramiona, który wśród rzeszy posępnego tłumu stoi osamotniony i na grobach przeszłości, na ruinach złudzeń, wobec tajemniczego a groźnego jutra, sieje piosenki wiary, miłości i nadziei... [5])

Mogąc się pochlubić poetą tej miary, naród nasz, który zeń może być dumnym, nie powinien dopuścić do tego, by już w kilkanaście lat po śmierci Asnyka „opadła fala uwielbieniem wrząca"

---

[1]) Tamże.

[2]) Ign. Chrzanowski, L i r y k a p a t r y o t y c z n a A s n y k a.

[3]) Tamże.

[4]) Ign. Chrzanowski, Ideały i filozofia Asnyka. O k r u c h y l i t e r a c k i e, str. 122.

[5]) Józef Rostafiński, N o w y z w r o t w p o e z y a c h A s n y k a.

za jego życia i pogrzebała go opieszale „w zapomnienia grobie“; a skoro faktem jest niezaprzeczonym, że od pewnego czasu przygłuchł znacznie dźwięk jego imienia, to obowiązkiem krytyki historyczno-literackiej przypomnieć go znowu ogółowi i nie dopuścić do tego, by „zniknąwszy z oczu, znikł nam i z pamięci“...

Oby niniejsze studyum, dobywające ze starych i pożółkłych już roczników czasopism szereg wartościowych, nieraz znakomitych, a całkiem zapomnianych utworów Asnyka, choć w części mogło spełnić to wdzięczne i tak bardzo wskazane zadanie!

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

Wstęp.

Ciekawy to niezwykle rodzaj starostwa duchownego i jedyny dotąd w swoim rodzaju w stosunku do starostw królewskich, jak i innych starostw duchownych i świeckich.

Stanowiło ono własność biskupstwa krakowskiego. Biskup, jako właściwy pan, ustanawiał z ramienia swego zarządcę czyli namiestnika w danym kompleksie dóbr. Stanowisko i zakres władzy tych zarządców w różnych jego dobrach były różne. Przeważnie byli to urzędnicy ekonomiczni z mniejszą władzą sądową. Sądzenie ciężkich przekroczeń należało do biskupa, który był w tej mierze ostatnią instancyą.

W starostwie muszyńskiem, zwanem powszechnie kluczem, zarządca oprócz władzy administracyjnej posiadał władzę sądowniczą, zbliżoną do władzy starostów grodowych, tudzież władzę wojskową jako naczelnik siły zbrojnej w kluczu. Był on namiestnikiem biskupa krakowskiego w całem tego słowa znaczeniu — jego „alter ego“.

Tak szeroki zakres działania, jaki spotykamy u starosty muszyńskiego, był wynikiem specyalnych warunków, wśród jakich leżał klucz muszyński. Bliskość granicy węgierskiej — stąd możliwość częstych napadów wroga — szeroko zorganizowane rozbójnictwo na kresach, wreszcie odcięcie tych stron od reszty kraju — te oto okoliczności w głównej mierze wytworzyły niezwykle trudną sytuacyę dla klucza muszyńskiego. Aby nie stał się łatwo łupem

czy to Węgrów, czy grasujących ustawicznie pogranicznych rozbójników, należało wcześnie stworzyć tu silną organizacyę, skupić władzę w jednem ręku, stąd to niepospolite znaczenie miejszego zarządcy, zwanego starostą. Urząd ten i znaczenie jego przetrwały aż po rok 1772. Czy starosta muszyński miał od samego początku tj. od czasu istnienia klucza tak szerokie atrybucye władzy, niewiadomo. Z XV. i XVI. wieku nie posiadamy po stracie cennego dzieła Długosza „Liber beneficiorum“ dyecezyi krakowskiej — żadnych źródeł. Pewniejsze wiadomości pochodzą dopiero z wieku XVII. i XVIII. Są to rezolucye, ordynacye i inwentarze dóbr biskupich. Te ostatnie dosyć szczegółowo opisują każdy klucz zwłaszcza pod względem ekonomicznym. Ważnem źródłem są też akta sądu kryminalnego kresu muszyńskiego z lat (1647—1765) w wydaniu prof. Piekosińskiego.

Z nielicznych opracowań, jakie pojawiły się o tym przedmiocie, najważniejszem jest prof. dr. J. Łepkowskiego „Ruś Sandecka — niegdyś Biskupszczyzna“. Zresztą są to wiadomości luźne — nieraz błędne i nie wyczerpujące tematu. — Przedmiot sam wdzięczny, godny opracowania. Żałować tylko wypada, że niestety za mało dochowało się do naszych czasów źródeł rękopiśmiennych, by na ich podstawie odtworzyć wyczerpujący pod każdym względem obraz całości. To, co się dochowało, to są ułamki. To też i praca niniejsza w wielu wypadkach jest zlepkiem, przedstawia dużo jeszcze braków, których wypełnić obecnie niepodobna.

Rozdział I.

Urząd starosty muszyńskiego — jego zakres władzy i powinności.

Do właściwej organizacyi klucza muszyńskiego przychodzi dopiero z końcem wieku XIV., mianowicie w 1391 roku. Z tych czasów posiadamy 2 przywileje, zachowane w arch. kap. krak. — jeden z 30. lipca 1391 r., drugi z 5. sierpnia t. r. Oba wydane w Krakowie. Dowiadujemy się z nich, że król Władysław Jagiełło przyznaje biskupowi Janowi[1]) zamek Muszynę z okolicznemi wsiami na wieczystą własność. Donacya ta była właściwie ratyfikacyą niejako i aprobacyą darowizny dawniejszej jeszcze, bo z 18. maja

[1]) Jan IV. Radlicki h. Korab, bp. krak. † 1392.

1288 r., a potwierdzonej 23. maja t. r. przez Leszka Czarnego. Obszerniej o tych przywilejach nadmieniam przy historyi klucza.

Z końcem XIII. wieku należały do biskupstwa krakowskiego w tych stronach tylko dwie włości — villae: Muszyna i Świniarsko (to ostatnie tuż pod bokiem N. Sącza). O jakimkolwiek kompleksie dóbr nie było tutaj wtedy mowy, bo nawet Muszyna i Świniarsko, jako znacznie od siebie oddalone, nie tworzyły terytoryalnie jednej posiadłości, ale dwie odrębne. Prócz Muszyny i Tylicza (znanego wówczas pod nazwą „Nowum Oppidum“ alias Miastko, a będącego własnością króla) nie było na kresach południowej Sądeczyzny żadnej osady. Kto zarządzał bezpośrednio dobrami biskupiemi w późniejszym kluczu muszyńskim w ciągu XIV. wieku i jaki był zakres tej władzy — żadnych w tej mierze wiadomości nie mamy. Zapewne, że od chwili zawiązku późniejszego klucza musiała tu istnieć silniejsza, niż gdzieindziej organizacya, gdyż bliskość granicy węgierskiej, stąd ciągłe utarczki pograniczne, tudzież śmiałe napady opryszków, to wszystko razem stwarzało sytuacyę trudną, wielce niebezpieczną: musiała więc istnieć straż celem obrony kresów przed najazdami, musiał istnieć też urzędnik, któryby w odpowiedni sposób musiał kierować obroną, administrować majątkiem, mieć pieczę zwłaszcza nad zamkiem, który w tych czasach w całej okolicy na znacznej przestrzeni był jedynym punktem obronnym.

Czy namiestnik ówczesny w kluczu muszyńskim był świeckim, czy duchownym i jakie spełniał funkcye bliższe, z braku źródeł nie wiemy.

Dla tych czasów i w tej mierze jedyne cenne źródło, tj. Długosza „Liber beneficiorum“ bpa krak. zaginęło, inne pochodzą już z czasów późniejszych z XVII. i XVIII. w.

Pierwszą wzmiankę o zarządcy w kluczu muszyńskim mamy dopiero w roku 1448. Jest nim Mikołaj Pykaran, tenutaryusz. [1]) Wypływa stąd, że była to wówczas tenuta, a zarządcy — tenutaryuszami. Stwierdzają to i inne źródła, mianowicie korespondencye

---

[1]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 576. (Acta in coll. gen. Cracovie 4 X. 1448.

„Nicolaus Pykaran, tenutarius in Muschina, contumax in termino primo contra Reuerendum in Christo Patrem Dominum Zbigneum, Episcopum Cracoviensem iuxta litteram citaboriam, videlicet pro eo, quod se intromisit in castrum Muschyna in terra Cracoviensi pacifica et recepit omnes census et redittus — sicut duo milia marcarum et dampni totidem.“

Zbigniewa Oleśnickiego do króla, do panów polskich etc.,[1]) między innemi jeden list z daty 28. września 1448, pisany do króla Kazimierza Jag., drugi w 1449 (połowa maja) pisany do niejakiego Jana Giskry w sprawie rozbojów. z jego strony popełnianych na terytoryum Spiża i posiadłościach biskupich. Zarządca Muszyny, niejaki Mikołaj Komorowski, wymieniony jest tam jako „tenutarius".

Na ogół były to czasy niespokojne. Na całem pograniczu polsko-węgierskiem od strony Spiża wrzały nieustanne utarczki. Ze strony węgierskiej zaznaczyli się tu głównie niejaki Giskra z Brandeisu i Pongracz, komes liptowiecki. Z końcem października 1449 r. spaliła się z winy Giskry nawet część Podolińca. W odwet znowu tenutaryusz muszyński i lubowelski M. Komorowski łupił osady węgierskie i zajął zamek Paloczę. Obustronne te napady i łupiestwo były tak znaczne, że spowodowały wzajemną w tej sprawie interwencyę panów polskich i węgierskich. Że Komorowski zawinił też wiele więcej, że układał się bliżej z niejakim Andrzejem Tanczyńskim względem oddania temuż zamków na Podolińcu i Muszynie,[2]) mamy na to kilka dowodów i tak w sprawie napadów jego pisze Jan Hunyady do panów polskich 27. października 1449. obwiniając M. Komorowskiego, że on jest tą sprężyną, która powoduje zakłócenie spokoju.[3])

Zbigniew Oleśnicki skarży się na Komorowskiego i pozywa go kilkakrotnie do siebie celem wytłumaczenia się z czynionych mu zarzutów. Komorowski nawet sam uznaje się winnym.[4])

Równocześnie piastował on urząd tenutaryusza na Podolińcu i Lubowli. Te dwa miasta otrzymał był właśnie Zbigniew Oleśnicki od króla Kazimierza Jag. jako tenutę za wypożyczenie pewnej

---

[1]) Codex. ep. saec. XV. Nr. LXVII., LXIX., LXX., LXXIV.

[2]) Codex. epist. saec. XV. LXX. pag. 75.

W sprawie tych układów z A. Tanczyńskim pisze Zb. Oleśnicki list niewiadomej daty do znajomych „Accepimus pridem litteras vestras, continentes sermonem et verba, qualiter et quae d. Andreas Tancziński vobiscum in morem amici conferendo communicare voluit declarans vobis et demonstrans ordinationem et quaedam pacta inter Nicolaium C. et D. super castris et fortaliciis nostris Podolino et Muszina habitis, ad quos praedictus D. Andreas ponere se voluit per Dominium Mokszky mediatorem... etc..."

[3]) Codex. epist. saec. XV. pag. 78.

[4]) Codex. epist. saec. XV. pag. 75.

sumy pieniędzy. Stało się to w I-ej połowie 1448 r. Pierwsza o tem wiadomość pochodzi z 19. maja 1448 r. [1])

Również w rozporządzeniu kapituły krak. z dnia 5. lutego 1488 jest mowa o tenutach i tenutaryuszach, zaś obok tenuty (tenuta) występuje już i nazwa klucza (clavis) obok tenutarii i vladarii (w kluczu sandeckim). [2])

Nazwa „capitaneus“ pojawia się w kluczu muszyńskim dopiero w 1468 r. Pierwszym starostą jest Andrzej Pieniążek z Krużlowej. [3]) (Byli bowiem także Pieniążkowie z Witowic i Iwanowic.) Jako starosta muszyński i równocześnie czorsztyński, piastując też urząd cześnika krakowskiego, występuje w dwóch aktach z 2. grudnia 1468 w sądzie rozjemczym, mającym miejsce w Nowym Sączu [4]) i w akcie z 9. stycznia 1469 r., kiedy to prócz innych zostaje mianowany przez Jakóba Dembińskiego, kanclerza i starostę krakowskiego, współopiekunem i współzarządcą jego dóbr na czas podróży jego do Rzymu. [5])

---

[1]) Codex. epist. saec. XV. Nr. XXXII.

[2]) Acta cap. Crac. (Arch. kom. hist. t. VI. pag. 72, 73).

[3]) Arch. kom. hist. t. VIII. pag. 117.

„Pyenyaszek (Pieniążek). Pienianzek, Pyenyanszek. Pyenyazek Andreas (de Kruzlowa). Pincerna Cracov. (1467 1486). Capitaneus Czorstinensis anno 1468 et Capitaneus in Musschina anno (1468—1469).

[4]) Akta grodz. i ziem. t. IX. pag. 101.

„Jakób z Dębna, podskarbi koronny krakowski i sądecki starosta ogłasza wyrok sądu rozjemczego w sprawie Marcina i Jana, braci z Przyszowy, przeciw mieszczanom nowosądeckim o zabójstwo ojca. W sądzie tym obok Jakóba z Dębna jako przewodniczącego zasiadają 2 sędziowie rozjemczy. Przeczlaus de Dmoschiczere, Capitaneus terre Sczipusiensis et Andreas Pyenyeszek de Cruslowa terre Cracoviensis Pincerna, nec non Capitaneus castrorum Muschina et Czorstinensis.“

[5]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 752 Nr. 3948.

Akt nosi datę 9. stycznia 1469. W nim Jakób z Dębna Dembiński, kanclerz i starosta krakowski, mając udać się w poselstwie do Rzymu z Pawłem z Głowiny (dziekan krakowski) w sprawie pogodzenia z papieżem króla czeskiego Jerzego z Podiebradu (O tem poselstwie Dembińskiego i o jego powrocie w październiku opowiada także Długosz pag. 435—441. 451) uczynił Jana Rzeszowskiego, podskarbiego koronnego, Janów starszego i młodszego Długoszów, braci przyrodnich, kanoników krakowskich, Eustabiusa de Sprova) radomskiego i Stanisława Szydłowieckiego, żarnowieckiego, kasztelanów i Andrzeja Pieniążka (de Cruzlowa), cześnika krakowskiego i starostę muszyńskiego i czorsztyńskiego opiekunami i administratorami (tutores, gubernatores,

Tenże Andrzej Pieniążek aktem z 28. stycznia 1469 r. ma otrzymać w dwóch najbliższych latach tytułem posagu za Beatą, krewną burgrabiego zamku krakowskiego, Jana Długosza (de Nyeszków). a córką Jana Długosza, od tegoż burgrabiego 500 węgierskich florenów z czystego złota i słusznej wagi. [1])

Tegoż roku 16. czerwca widzimy Andrzeja Pieniążka w zastępstwie nieobecnego Dembińskiego, starosty krakowskiego, jak zasiadał w sądzie w pewnej sprawie żydowskiej. [2])

Andrzej Pieniążek w tych ostatnich dwóch aktach nie występuje już ani jako starosta muszyński, ani czorsztyński, stąd wielce prawdopodobnem jest, że z obu tych stanowisk już ustąpił.

O ciągłości względem nazwy „capitaneus" w kluczu muszyńskim nie można było wtedy jeszcze mówić. A. Pieniążek niewątpliwie był starostą muszyńskim, lecz już niespełna w 20 lat potem występuje nie starosta, lecz kasztelan — niejaki Grzegorz. [3])

Starostowie muszyńscy występują stale dopiero od wieku XVI., z tą więc chwilą można przystąpić do określenia zakresu ich władzy i powinności. I z tych jednak czasów (wiek XVI—XVIII.) trudno odtworzyć obraz całości. niepodobna również ująć w ramy choćby pobieżnego szkicu życia i działalności tego czy owego starosty. To bowiem, co się zdołało zachować do naszych czasów, przedstawia się bardzo luźnie — ułamkowo, tak, że w tej mierze można co najwyżej podać nazwy osób. piastujących urząd „staro-

directores et factores). Gdyby nie wrócił, czyni ich właścicielami swych włości z pominięciem swych krewnych, z prawem darowizny, sprzedaży, zamiany, zastawu etc.

[1]) Star. pr. pol. pomniki t. II. pag. 760.

„Generosus Dominus Jannosius Dlugosch de Nyeszków, Burgrabius castri Cracoviensis, quingenta florenos ungaricales auri puri et iusti ponderis a proximo festo S. Stanislai in Mayo proximo in duobus annis proximis Generoso Domino Andree Pieniążek de Kruzlowa, Pincernae Cracoviensi, ratione dotis per generosam Beatam. consortem ipsius olim Generosi Iohannis Schaschim alias Dlugosch de. . . . . (sic) neptem ipsius Janussij solvere se obligavit et inscripsit" etc...

[2]) Star. pr. pol. pom. t. II. pag. 761.

„Nuchas Judea — Moyses Manno Skolnik — Muska Aaron medicus omnes manu coniuncta et indivisa exfideinsserunt Marcum Judeum de Cracovia, quod ipsum die crastina huc in castro coram Domino Andrea Pieniążek (de Cruzlowa) locum tenente Capitanei Cracoviensis aut Judice castri hora undecima deberent statuere" etc...

[3]) S. Morawski „Sądeczyzna" t. II. pag. 292—293.

sty" (obraz również niekompletny), oraz niektóre luźne daty. Nie ma również specyalnych dekretów i postanowień, określających zakres władzy starosty muszyńskiego. Istnieją tylko okolicznościowe postanowienia, na podstawie których można skreślić pobieżny tylko szkic.

Władza starosty muszyńskiego była niewątpliwie większą od władzy któregokolwiek z zarządców w innych dobrach duchownych, należących do biskupstwa krakowskiego. Złożył się na to szereg okoliczności, głównie położenie tego klucza na krańcach płd. Rzpltej — w bliskiem sąsiedztwie Węgier. Stąd wynikała konieczność silnej organizacyi tego klucza tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, a także postawienie tu urzędnika z szerokim zakresem władzy, któryby kluczem sprężyście mógł administrować. Wiadomo, że klucz muszyński był prawie odcięty od reszty dóbr, do biskupstwa krakowskiego należących, a ten czynnik, jak i znaczna odległość od zarządu centralnego biskupiego w Krakowie, tudzież sąsiedztwo Węgier, walki pograniczne i kwitnące rozbójnictwo, to wszystko razem było powodem ustanowienia tu na kresach organizacyi silnej i sprężystej.

Władza starosty muszyńskiego rozciągała się zasadniczo w trzech kierunkach jako:

1. administracyjna,
2. sądownicza,
3. wojskowa.

Jako administrator klucza:

1. czuwał nad wybieraniem podatku publicznego od gromad, czem zajmowali się sołtysi poszczególnych wsi, zdając mu z tego rachunek,

2. czuwał nad porządkiem i spokojem tak w obu miastach, jak w całym kresie.

3. miał pieczę nad całością budynków dworskich, dawniej także i zamku,

4. dysponował robocizną we dworze muszyńskim i na folwarkach, mając do pomocy gospodarzy folwarcznych, za usługi jednak osobiste zobowiązany był poddanym płacić,

5. prezydował podczas elekcyi wójta i burmistrzów w obu miastach i przeprowadzał nowe wybory, jednak za zgodą mieszczan i z zachowaniem dawnych ich praw i przywilejów.

6. wpływał na urząd tak radziecki jak i ławniczy o tyle, że jeżeli kto nie był godnym piastowania urzędu, albo nie był zgo-

dnie i jednomyślnie na urząd obrany, mógł go z zajmowanego przezeń stanowiska usunąć.

7. miał pieczę nad wybieraniem ceł w Florynce i na Popradzie.

8. czuwał nad odbywaniem się targów, osobliwie jarmarków,

9. czuwał nad całością majątku ruchomego i nieruchomego biskupiego, osobliwie, by nie wycinano lasów, by młyny, piły trackie, gorzelnie, browary i huty szklane przynosiły odpowiedni dochód — by wina węgierskie odwożono do stołu biskupiego, [1])

10. regulował ceny trunków w całym kresie, ceny jednak nie mogły być wyższe nad te, za jakie sprzedawano trunki w pobliskich miasteczkach królewskich.

11. czuwał nad jednością religii katolickiej — w szczególności miał dbać o utrzymanie i rozszerzanie obrządku rzym.-kat. — względem zaś innowierców, zwłaszcza schizmatyków i heretyków, mógł postąpić z całą surowością prawa — bez apelacyi do biskupa.

12. miał opiekę nad oświatą — rodziców opornych, nie posyłających dzieci do szkoły, mógł skazywać na grzywny pieniężne.

13. na utrzymanle swoje miał dwór w Muszynie i folwarki w Kresie — dzierżawił też bogatsze sołtystwa,

14. na usługi swoje osobiste miał 15—20 harników, którzy tworzyli jego straż przyboczną.

Władza sądownicza.

Starosta zwoływał i przewodniczył najwyższemu w Kresie sądowi kryminalnemu muszyńskiemu, mógł on wyrok złagodzić albo go znieść, sąd zresztą zawsze wydaje wyrok w imieniu starosty, wszelka też apelacya idzie do dworu czyli do starosty. Na jego też rozkaz sąd kryminalny kończy swą działalność urzędową.

Jako urzędnik z władzą sądowniczą znosi się też z sądami królewsktmi w Bieczu i Nowym Sączu, a nawet z sądami węgierskimi w Lewoczy, Sobinowie, Koszycach itp.

W razie, gdy przyszła do osądzenia jaka sprawa czy z wójtem, czy burmistrzem, bądź ich krewnymi, sądzić ją mają nie urzędujący obecnie wójtowie kryscy, lecz urząd dawniejszy, albo ludzie wyznaczeni przez starostę. Starosta rozstrzygał też wszelkie ciężkie sprawy (causae graves) o mord, pożogę, rabunek itd. w pierwszej i ostatniej instancyi. W osądzaniu tych spraw miał pozostawioną sobie wolną rękę.

---

[1]) O tem winie mówi także J. Kochanowski w swych fraszkach ks. III. fraszka 74. pod tyt. „Do starosty muszyńskiego“.

Władza wojskowa.

Starosta był naczelnikiem siły zbrojnej całego kresu. Do niego należała obrona kresu tak przed napadami opryszków jak i przed najazdem wroga w granice Rzpltej. W tym celu winien był utrzymywać odpowiednią siłę zbrojną, doglądać i odbywać musztry regularnie co miesiąc, a w razie niebezpieczeństwa zwoływał pospolite ruszenie z pośród mieszczan i kmieci. Do pomocy miał przydanych rotmistrza i poruczników.

Miał też czuwać i zwracać baczną uwagę na wypadki polityczne na Węgrzech i dawać o nich znać do Krakowa.

Starosta muszyński jest zawisły bezpośrednio od biskupa, jako właściwego pana. Biskup też wydaje wszelkie ordynacye i postanowienia, których starosta miał przestrzegać i czuwać nad ich wykonaniem. W kluczu jednak panem jest starosta i nierzadko się zdarzało, że starostowie szli wbrew ordynacyom biskupim, nie zważali na przywileje miast i gromad, usuwali prawa dawne, a ustanawiali nowe, rządząc kluczem niemal samowładnie. Zdarzało się to w latach późniejszych, zwłaszcza w połowie XVIII. wieku. Stosunek poddanych do starosty pozostawiał często wiele do życzenia. Mieszczanie i kres żalili się na ucisk ze strony starosty i wnosili skargi do biskupa krakowskiego. Między innemi znajdujemy np. pod r. 1758 jak żali się miasto Muszyna, „że P. W. Fichauser, dzierżawca, samowładną przybierając sobie nad miastami moc, za nic przywileje, ordynacye i stare inwentarze książąt-biskupów-dziedziców sobie mając, podług swego widzimisię miastami rządzić, jedne kasować, drugie nanowo ustanawiać, dawne prawa i ordynacye ganić, swoje chwalić i utrzymywać i przemocą to, co miastu przywilejami i prawami jest obwarowane, odbierać, albo nowe podatki wkładać chce“.

Skargi te niezawsze odnosiły pożądany skutek. Zazwyczaj przy wizytacyi komisarzy biskupich wydawano też nowe ordynacye, które miały uregulować stosunek starosty do poddanych. Lecz i mimoto starostowie rządzili więcej podług swej woli, niż według ordynacyi biskupich. Nie trzeba jednak sądzić, aby ucisk ten dotykał poszczególne jednostki. Odnosił się on do ogółu poddanych w kresie, a zwłaszcza do mieszczan. Prawie każdy ze starostów muszyńskich niechętnie odnosił się do uprzywilejowanego tu mieszczaństwa i gdzie tylko nadarzyła się ku temu sposobność, starał się o ukrócenie tych swobód. Walka ta miała cechę więcej ekonomiczną. Chodziło np. o to, by mieszczanie nie warzyli trunków w browarach i gorzelniach swoich, lecz w dworskich, by ratusz nie

był własnością miasta, lecz dworu itd. Biskupi krakowscy, jakkolwiek wydają ordynacye przeciwne zarządzeniom starosty w wypadkach, gdzie chodziło o ucisk poddanych, tolerują jednak w części ich postępowanie, chętnie widząc, gdy w kluczu muszyńskim panuje karność.

Trzeba wreszcie zważyć, że staroście muszyńskiemu niezawsze mogło chodzić o utrzymanie się na zajmowanym urzędzie starosty, często dzierżawią oni równocześnie i inne dobra bądź duchowne, bądź królewskie i piastują też różne urzędy jak: marszałka tryb. koron., podwojewodziego, stolnika, sędziego itd. Nie można też przypuścić, by taki starosta był powolnem narzędziem w ręku biskupa. Zależność jego jest więcej nominalną o tyle, że bezpośrednim właścicielem klucza jest biskup. starosta tylko dzierżawcą klucza, zakres jednak władzy każdorazowego dzierżawcy jest ten sam, przywiązany nie do osoby dzierżawiącego, lecz do zajmowanego przezeń urzędu namiestnika w kresie.

Brak źródeł nie pozwala osądzić, czy urząd ten pozostawał w jakim stosunku zależności i od króla. Zdaje się, że nie, bo skoro klucz muszyński przeszedł na własność biskupstwa krakowskiego z wszelkiemi prawami właściciela, to i nominacya na urząd starosty muszyńskiego musiała odbywać się z woli biskupa. Co do samej nazwy „starosty" również niepodobna osądzić, czy nazwa ta była przywiązana do urzędu, czy też do poszczególnych osób, pełniących funkcye namiestnika. Coś pewnego o tym urzędzie można powziąć dopiero po wyszukaniu większej ilości podobnych urzędów i o podobnej działalności w dobrach duchownych, jak to miało miejsce w kluczu muszyńskim. To pewna, że nazwa starosty pojawia się tu w połowie XV. wieku, stale dopiero od wieku XVI. i trwa po sam koniec istnienia tutaj klucza, tj. do r. 1772, gdy tymczasem w innych kluczach nazwa capitaneus zanika, a pojawiają się przeważnie inne, jak klucznika, dzierżawcy a nawet ekonoma.

Obok nazwy starosty w kluczu muszyńskim występują i inne nazwy i tytuły, jak dzierżawca, gubernator, dzierżawca i starosta itp. W ordynacyach biskupich jest mowa prawie zawsze o „staroście", rzadziej natomiast występuje nazwa dzierżawcy. Na podstawie dotychczasowych wyników badań przypuścić można, że tytuł starosty nadawano dzierżawcy klucza muszyńskiego tylko „per abusum", ze względu, że pojęcie o wysokiej wartości zamków w średniowieczu uwidoczniało się w żywej tradycyi jeszcze w wiekach XVI., XVII. a nawet XVIII. Nieinaczej zapewne dotyczyło to i Mu-

szyny. Obecnie trudno tę rzecz osądzić inaczej, zresztą — jak to już zaznaczyłem — chodziło mi głównie o przedstawienie zakresu władzy i powinności starosty, a nie o sam tytuł.

Poczet starostów w kluczu muszyńskim.

1. Nicolaus Pykaran, tenutarius. 4. października 1448. (St. pr. pol. pomn. t. II. pag. 576.)

2. Nicolaus Comorowsky, tenutarius (capitaneus), 27. września 1448 do 15. maja 1449. (Codex epist. saec. XV. Nr. LXVII., LXIX., LXX., LXXIV.)

3. Andreas Pieniążek (de Cruslowa) pincerna Cracov. (1467 do 1486), capitaneus Czorstinensis a. 1468 et capitaneus in Muschina 2. grudnia 1468, 9. stycznia 1469. (A. g. z. t. IX. pag. 101. — Star. pr. pol. pomn. t. II. pag. 752.)

4. Grzegorz, kasztelan zamku Muszyny, 1488. (Morawski t. II. pag. 292, 293.)

5. Johannes Staschkowski, capitaneus Muschinensis, 5. lutego 1506. (Arch. kom. hist. t. VIII. pag. 117.)

6. Jan Obojerski. capitaneus Muschinensis, 1577. (Inv. Ep. Crac. de 1668.)

7. Stanisław Krempiński vel Kempiński, capitaneus Muschinensis et vlodarius Sandecensis, 1581, 1583. (Inv. de 1668.)

8. Jan Bedliński. starosta muszyński za panowania Zygmunta III., 27. września 1627. (Łepkowski „Ruś Sandecka" pag. 134, 135.)

9. Wojciech z Bedlna Bedliński, starosta, 1645, 28. marca 1661. (Akta Sądu krym. musz.)

10. Stanisław Cyrus Sobolewski, starosta (umarł przed 17. czerwca 1666).

11. Zygmunt z Przyborowa Przyborowski, podwojewodzi sandomierski i starosta muszyński, 10. czerwca 1678. (Akta Sądu kr. musz.)

12. Kazimierz Drogomir Sadowski, 1. gubernator państwa muszyńskiego 1679, 1682, 29. kwietnia 1683; 2. dzierżawca państwa muszyńskiego i radłowskiego 2. sierpnia 1687. (Akta Sądu kr. musz.)

13. Mikołaj Jan Małachowski, stolnik wendeński, dzierżawca i starosta muszyński 2. czerwca 1702.

14. Stanisław z Janowic Chwalibóg, sędzia i wicegerent grodzki krakowski, marszałek trybunału koron., dzierżawca i starosta klucza muszyńskiego, 31. sierpnia 1707.

15. Jan Miastkowski, łowczy kunowski, starosta i dzierżawca państwa muszyńskiego i czorsztyńskiego, 10. czerwca 1719.

16. Wacław z Gawron Gawroński, dzierżawca i starosta państwa muszyńskiego, 27. kwietnia 1727. (Akta Sądu kr. musz.)

17. Tworzyński, starosta, 1758.

18. Fichauser Idzi, starosta, 1761, 1763.

Podstarości.

1. Tobiasz Ziemski, vicecapitaneus, 29. grudnia 1649. (Akta Sądu kr. musz.)

2. Franciszek Borecki, vicecapitaneus, 1657. (Akta Sądu kr. musz.)

WŁADYSŁAW BĘBYNEK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polityczno-satyryczna opera.

W rękopisie l. 2559 Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie znajduje się na kartach 128 r do 136 r streszczenie dokładne opery z końca XVII. lub początku XVIII. wieku, której tytuł brzmi: „Polska", która jednakże nie jest zanotowana w dziełach polskich i obcych, dotyczących bibliografii dramatycznej lub muzycznej, tak, iż nie jest rzeczą wiadomą, czy autorem libretta, względnie muzyki dramatycznej w tej operze jest Polak czy cudzoziemiec. Przypuścić nam wolno, że autor libretta był dokładnie wtajemniczony w historyczne wypadki, stanowiące nić dramatyczną i treść opery i mógł być Polakiem. Czy tak, czy inaczej — dość, że sam ten ciekawy zabytek dostarcza dość motywów (literackich i historycznych), aby go wydać. Być może, iż dalsze poszukiwania pozwolą odkryć autorów libretta i muzyki. Podaję dosłowny i wierny odpis:

(Fol. 128 r.)

P o l s k a

Tak od pretensiey do korony, przez krolewicza Jakuba vtrapiona, iako potym, gdy by krolem nie został vcieszona
w Wenetiey na operze włoskiey, manierą włoską y stylem, wykształtowana a potym na polskie przetłumaczona.

Akt Pierszy. Persony

1. Krolewicz Jakub. 2. Cesarz chrzesc. 3. Cesarz Turecki. 4. Krol Francuski. 5. X. Biskub (!) Kuiaw. Dąbski. 6. Polska. y iey Prowincie.

Scena 1.

Theatrum wszytko za żałobami, y Funebralną appatią pokazane, na ktorym pod czarnym baldekinem, od 4. Cnot kardynalskich (!) dźwignionym, wychodzi, w żalu y troskach, po śmierci Jana III. krola swoiego omdlewaiąca Polska, krolewskie in sinu suo, piastuiąc Insignia. Za nią, wszytkie Prowincie, żałobno ubrane, na ramionach trumnę krolewską, gęstym żałobnym, przy wszelaki muzyce niosący w puł theatrum składaią. Polska krolewskie Insignia rozłożywszy na trumnie, na każdym inszą Epigraphem, adiunxit (fol. 128 r). Nad iabłkiem złotym: Detur potiori: nad koroną krolewską: Non coronabitur, nisi q. leg. cer. (?!). A tak theatrum zamykaią.

Scena 2-da.

Gdy iuż domykaią Theatrum, aż krolewicza Jakuba ambitią y Faktią we wszytkim impecie prowadzą, y dowierać Theatrum nie dopuszczaią, pokazuiąc krolewiczowi, po Oycu, iakoby koniecznie należące Insignia. Do których, gdy się on sam drze przez gwałt, y ambitia pobudza go, aż smok. iakoby z gory, z zamku krakows. Wawellu pokazuie się, y odstrasza krolewicza, gdzie od przelęknienia włosy powstałe, zepchnęły mu perukę z głowy, aż szpady odszedł.

Scena 3-tia.

Wenus Niemiecka, w iedney ręce swoię własną pochodnią, a w drugiey w furiey piekielney pożyczaną niosąc, zimne niby serce krolewicza zagrzewa, y koniecznie zarzy do korony. A na smoka, co przy Wawelu krak. korony pilnuie, czarnoksiężników na te konszty wzywa, ktorzy prasznemi pieśniami chcą smoka vspić; tak iako Kolchow vspiła czarownica Medea vspiła (!).

Scena 4-ta.

Kiedy in Vestibulo do korony, tak wielkie zawady leżą, Cesarz Chrześciański, nie drzwiami, ale dziurą chce krolewicza wpu-

ście na krolestwo, wsadza go na swego (fol. 129 r) Orła dwugłowistego. Gdy Orzeł chce z krolewiczem podlecieć, aż z straszną (!) Furią wypada krol francuski y Cesarz Turecki, ieden za iedno, drugi za drugie skrzydło ułapiwszy, Orła przytrzymnią. Krolewicz od strachu, nie mogąc sub vmbra alarum zostać się, skrył się pod ogon orła... — — — — — — — — — — — — — — — —

Scena 5-ta.

Gdy iuz wpuł zdesperowany, ręce załamuiąc, y włosy na głowie targaiąc krolewicz duma, X. Biskup kuiawski cieszy y powiada, że iako Jakub Patriarcha widział drabinę do nieba, aż do ziemie przestaiącą w Mezopotamiey, tak y on może sobie podobną drabinę do Thronu krolewskiego przystawić, by tez nayprzykrzey do niego było, y doleść tam; per paternorum meritorum gradus, quam amicorum amorum buduie taką drabinę swemi rękami. X. Biskup, y wsadza na nią krolewica, na ktorą, gdy go wszelakimi sposobami posadza, ze środka spadł, y ledwie szyie nie złamał. Wenus niemiecka, Alkiermesami y serdecznościami ratuie mdleiącego. X. Biskup z drabiną od wstydu vcieka.

Chorus.

Panowie Potoccy, y PP. Colligaci, applanduią krolewiczowi, iako P. Chrystusowi Żydzi, a myślą, iako go vkrzyżować.

(Fol. 129 v.)

AKT DRVGI.

Persony.

1. Krolewicz, 2. Czartowie, 3. X. Biskup kuiawski, 4. Mathematyk, 5. P. Baranowski y 6. Han (!) Tatar.

Scena 1-ma.

X. Biskup kuiawski, documentis życzliwość swoię, sprowadza Nycza, cum requisitis Instrumentis Mathematicis y kaze mu erigować figurę, ieżeli będzie królem, albo nie? Nycz, po długiey praktyce, powiada, ze się z Niebem zrozumieć nie moze.

Scena 2-da.

Wtym nadchodzi krolewicz, gwiazdarzow sobie przychylnych znalazszy, pyta o dobry prognostyk. Ale że mu nie pomyślnie Nycz opowiada, rozgniewawszy się, wszytkie Mathematyckie Instrumenta tłucze, siebie samego chcąc z opprehensiey zabić. Ale karłowie iego tak go dobrze złapali, że im w rękach nie drgnął. X. Biskup z chałasem (!) zchodzi.

Scena 3-tia.

Nie traci ieszcze ochoty X. Biskup kuiaw. promować krolewicza Jakuba: stolik sobie podać kazawszy, podaie do druku 10 punktów, in faworem (!) krolewicza Jak. Inter alia, ten punkt pisze: Vindictae non cupidus. Az Pan Wołczyński wypada z wielkim trzaskiem y wydziera X. Biskupowi pioro mówiąc: Nieprawdę piszesz, bo mnie chciał, y kazał sługę Oycowskiego zabić (fol. 130 r), żem mu nad (!) rozkaz królewski piniędzy (!) dać nie chciał, tylko ze subordinatus sicarius chybieł mię, z pistoletu opaliwszy mi w karecie gębę y uszy prochem. Gdy tamen perseverat X. Biskup pisząc, kładąc in laudem królewicza ten punkt: Neque patrizat, neque maturat, ktorym go naybardziey zganił, gdy naybardziey chciał zalecić: az Pia Anima Jana III. krola, in ea Maiestate, iako żywym będąc, pokazuie się, sic Verbisque minas regaliter addit, strofuiąc de impietate calami X. Biskupa, y przypomina, ze y kuiawskie, y Płockie Biskupstwo nie na to mu się dało, żeby on sam canino dente, sławę iego kąsał, którą prawie cały świat flexo genu adorauit. Wtym zniknęła Visio.

Otwiera się przy tym śliczny Zwierzyniec, tak właśnie, iako Eremus kamedulska pod Warszawą. Aż Maria Kazim. krolowa, iako owdowiała Synogarlica, po zmarłym krolu, na wszytkie multorum, osobliwie X. Bisk. Kuiawskiego żądła vbolewaiąc, miedzy chłodnikami przechadza się, potyka ią X. Biskup, y mowić chce do krolowey, od krolewica ona od zalu y od vrazy, nie odchyliwszy maszkarki, z nim mowi, y to przez trzecie. Na co rozgniewany to co vmyślił, daie do druku, y na seymiki pisze, że senatorowi krolowa vczyniła afront, w Maskarze do niego mówiąc. A senator o tym nic nie mowi, ze w lesie nie rzecz, krolowey zastępować drogę, nic o tym, że y piorem y ięzykiem wszędy tenze krolowey Jey MCi sławę szarpał.

Scena 4-ta.

Nie dufaiąc cudzym ratunkom królewicz, tak głową robi, iako by się mogł asserere do krolestwa, et in hunc finem związek praktykuie y robi P. Baranowskiego Marszałkiem związku (!) tego, że naypierszego sobie obiera Patrona, Pan Baranowski mu na Ewangelię y gołą szablę przysięga, iako mu mocno y szczerze służyć będzie.

Scena 5-ta.

Jeszcze nie kontent królewicz, tak hostiliter z Oyczyzną postąpiwszy, zazywa in hippetias Hana Tatarsk. Ale nie vmieiący Tatarow y woyska skonfederowanego zażyć, miasto pomocy, wielka między zwiaskowymi (!) y Tatarami bitwa się wszczęła.

Chorus.

Panowie związkowi (!) workami prożnemi trząsaią, wołaią na krolewicza, żeby przysypował.

AKT TRZECI.

Persony.

1. Krolewicz, 2. Sekretarz Cesarza Chrześciań. 3. Vngaria, Bohemia, Podolia.

Scena 1-ma.

Polska deliberuie, czyli dać czyli nie krolewiczowi koronę ile tak wielkiego krola synowi. W tym sekretarz Cesarza Chrześciańskiego przychodzi, chcąc w czymsiś ostrzedz (fol. 131 r) Polskę. Ale mu tak, iako Ephestionowi Alexander gębę zapieczętował, nie chce pieczeci naruszać Polska, odrywa od gęby pieczęć, y cokolwiek ex arcanis wiedział, albo słyszał, in conclaue Dworu Wideńskiego (!) wypowiedział, to iest 1-mum, że królewicz Jakub, iuż to nie Polak ale Austriak. Cokolwiek bowiem v krola Oyca swego, y Matki, ex arcanis mogł vsłyszeć y vłapić na Pokoiu, to wszytko listownie donosił. 2-dum. Ze krolewic Jakub starał się v terazniey-szego Elektora Xcia saskiego, przez iakiegoś Szweda swego, niby konfidenta, o iaką trucizną, ktorey by był y Oycu y Matce Swey

zadał, aby ich był szalonymi poczynił. 3-tium. O którychkolwiek ex nostris Caesareis wiedział krolewicz ze Polakom albo Oycu iego byli przychylni, wszystkich do Cesarza opisował y discreditował w Wiedniu. Jakże takiego czynić krolem Polskim, ktory bardziey Austriae nizli Patriae fauet?

4-tum. To ex parte krolewicza, niebezpieczna (!) go krolem czynić, Ale ex parte Wiednia, ieszcze niebezpiecznieyszeć (!) kiedykolwiek seymy miały się w Polszcze odprawować, zawsze się summy pewne z Wiednia. między Senatorow y Posłow rozsyłano y wedle upodobania swego, albo stanowić, albo rozrywać, zwykł był Wiedeń, naiętymi subiectis, seymy Polskie (fol. 131 v). Ale sciendum, ze są w kancellariach Cesarskich księgi, ktore się zowią Schwarcą, imion tych Polakow, ktorzy y quando y quantum tych Corruptyi biorą, narachowano tam tego iuż enormam summam. od tak wielu czasow. y gotuią się, to pewne. oraz kiedykolwiek odebrać Polakom Niemcy. wziąwszy ich za kark, kiedy w siłach swoich naysłabsi będą, y nie częściey z vst krola węgierskiego teraznieyszego nie słyszeć, iako to, że on sobie życzy tę sławę vczinić, iż zahołduie sobie Polskę.

5-tum. Gdzie to Polakom vważyć, że iuż iako w pasku iakim, opasani chodzą Sląskiem, Węgrami. y Siedmiogrodzką ziemią, kiedykolwiek zechce. y zkąd kolwiek się vpodoba Cesarzowi, wnidzie. skoro sobie vprzątnie fantazią neymnieyszą et ex arte ratum praetextum przed się weźmie.

6-tum. Ale super omnia. vważyć Ligę y przyiazn Niemiecką z Moskwą, zeby tak Polakow iako w Prasę między się nie wzięli, kiedy się okazya poda.

7-mum. Postrzedz się w tym Polszcze należy. żeby woynę y długą y szkodliwą sobie. in rem tylko Austriae pożyteczną porzucić, przykładem książęcia Sabaudiae. Albowiem tą woyną naszą Wiedeń się mocni, y zmocniwszy się lepiey, całe odebrawszy Węgry, na Polakow, co się przysługą y przyiaźnią Cesarską (fol. 132 r) wycieńczyli. oraz tenze Cesarz obali molem woyny, y łatwo ich sobie zchołduie (!), tak długo y inutiliter. suis viribus, et non sibi militantes. Inszym Colligatorom swoim Cesarz dał znaczne summy, iako to Brandenburczykowi, te wszytkie piniądze (!) oddał. co Ich MMi PP. Kommissarze śp. krola I. M. na księstwo Opolskie, do Wrocławia przywiezli, y procz inszych kilkakroć sto tysięcy, Libuską Ziemię do Margrabstwa przyłączył, conculiata (?)[1]

[1]) Nieczytelne.

Religione ze Kalwinowi katolikow in degravandum oddał. Saskiemu. nie tylko znaczne summy, ale y Prouisią sextalem, wiecznemi czasy zapisał. a Polakom NIC, coby się millionami. im sypać było należało. A Niemcy, Polskiey szlachty, którą sobie tak drogo szacowali, iako raytara iednego, ktorego v lada szewca przy kopycie zaciągnąć zwykli.

Scena 2-da.

Kiedy takie Arcana, Sekretarz Cesarski z Polską konferuie, w tym się otwiera Ciemnica y Męczennica straszna. w ktorey Vngaria Łańcuchem związana, czyta Historie o niewoli swoi y płacze na Austrię, że ią długimi herhelami, naprzod pod Jarzmo Tureckie wegnała, a potym ostatek wespoł z Turkami rozdzieraią między sobą swobode Krolestwa. W koło tey katuszy, na polach, głowy y Cwierci Senatorow y szlachty węgierskiey stoią. co ich Niemcy nakatowali, dla tego, że się do dawney y wydartey sobie wolności od Niemcow. wrócić y wybić chcieli (fol. 132 r) a zato Rebellizantami ich zwano, y okrutnie zabiiano, iakoby Ius Naturae znosząc, że się Węgrom nie godziło, kiedy y Muchom godzi się bronić. Na drugiei stronie Theatrum, zbieraią się Menice Węgierskie, gdzie na grzbietach zwyczainych Węgrow iako na kowadłach wnętrzne własne złoto y srebro Niemcy na swoię monetę y pożytek biią. Pokazuią się potym po gorach Winogrady Węgierskie, y piwnice pełne win Tokayskich otwieraią się, ktore Niemcy haniebnie piią. a Węgrom tylko polizować daią czopow.

Scena 3-tia.

Wychodzi Polska, na tak straszne spectacula, iako wryta staie, zagaduie ią Vngaria, narratur mutato nomine de se, iey deseruit Apolog o Lwie y Lisie, ze Liszka widzącey do lezyska Lwiego. siła śladow zwierząt, staneła w mieyscu, ze nazad zadnego wracaiącego się śladu nie widziała, chociasz to Lew iey pochlebował zapraszaiąc ią do siebie. Ona iako mądra odpowiedziała: Vestigia tenent. Tak y ciebie, Polsko, Vestigia mea tenent. Naprzod przyiazni Niemieckiey, a potym na zgubę poszłabyś. Leopold y Leo Vestigia time.

(Fol. 133 r.)

Scena 4-ta.

To sobie gdy na słuszną uwagę zabiera Polska. az Lech z Czechem. rodzeni bracia, przychodzą, kędy Czech, iako brat

przestrzega brata Lecha, aby się z Austrią nie bratał, przykładem nieszczęśliwym, swego krolestwa Czeskiego, które od Austriakow w niewolę zabrane, brzęka kaydanami, a w tym noc się pokazuie (iako Historie Czeskie swiadczą) gdzie o ieden czas, sto tysięcy Szlachty Czeskiey Niemcy wygubić rozkazuią, a knechtami swemi osadzić krolestwo Czeskie stanowią. Rzecz strasliwa wszczyna się owe 100 m. Czechow, do tyranniey wpada Niemieckiey.

Scena 5-ta.

Sekretarz Cesarski y Niemiecki wprowadza Polskę na tak haniebną oppressią Czechow, reflektować się każe, aby alieno periculo sapiat, y nie dopiero po szkodzie chciała być mądra. Na to krolewicz Jakub przychodzi, y upomina się v Polski krolestwa. Polska z Chiromanciey chce dochodzić ieżeli się vrodził do korony? Ale spoyrzawszy na rękę, powiada: Aptiores est (e!?) digitis lana colllisque tuis. Do wrzeciona nie do berła ta ręka zgodnieysza, Lineamenta wszytkie vważywszy na ciele. Tu non natus equo, non fortibus vtilis armis. Na tę odpowiedź grozi Oyczyznie krolewicz (fol. 133 r) Jakub Panem Baranowskim, Hanem Tatarskim y Cesarzem Chrześciańskim.

Chorus.

Pani Cuikien (!) z Fraucymerem krolowey Jey Mci. nadzieię dobrą krolewiczowi do krolestwa, melodie tylko spiewaiąc, czynią.

AKT CZWARTY.

Persony.

1. Sekretarz Cesarski, 2. Polski sekr., 3. Jakub krolewicz, 4. X. Bernicz.

Scena I-ma.

Trwoży się sobą Polska y na pogroszki (!) krolewicza Jakuba ale sekretarz Cesarski, szczerego affektu, przestrzega się, aby krolewicza nie obierali, boby tylko na zgubienie Polski obrany był. Czeka tylko Wiedeń, aby takiego krola obrali teras Polacy, ktoryby ex nutibus Austriae sprawował się. I ieżeli na tey Elekciey źle sobie poradzą Polacy, pewnie ze się na wieki zgubią, y swoie dobrowolnie nachylą karki że im Niemcy powoli, na ich wolność

y fortunę, zakładać będą Jarzma, aż swego czasu vraz zaholdują, y insze daie ratie. 1-mo że Niemcom tą Elekcią koniecznie trzeba displicere Polakom, non placere, Bo Austria tak iest życzliwa Polsce, że woli psa zgniłego widzieć, niż Polaka (fol. 134 r). Zkąd owe ich ustawiczne improperia na polakow y insze despectus. 2-do przypomnieć należy Polszcze, iaką wdzięcznością kiedy im Wiedeń, z paszczeki smoka Orientalnego, w puł połkniętey y cała Austrią nakłonioną wyrwali waleczną ręką, że ex spoliis hostium ani iednego działka, odwieść nie chcieli do Polski. 3-tio. Co za malignitas na Staremberka komendanta Wideńskiego (!) że zbawcę swego y salwatora całey Austriey Jana III. Polskiego krola, po odegnanym Nieprzyiacielu, wpuścił iako do tych czas, z tey okaziey, wielkiego żołnierza humiliat Castus Austriacus: za nic inszego, tylko za tę przychylność do krola Polskiego. 4-to. I. Mci Pana Lubomirskiego, Podskarbiego dzisieyszego, iako serviliter na ostatku traktowano, tak zdysgustowano, że musiał illi Marti podziękować. Już będzie y z I. MC. Panem Koniuszym W. X. Litewskiego, którego teraz Niemcy w rzeczy appretiant, poki widzą, że im potrzebny Ociec iego, do teraźnieyszey Elekciey, y do inszych skrytszych (fol. 134 v) zamysłow.

To gdy rozważa Sekretarz Polscze, aż się Izba stołowa otwiera, gdzie kilka kawalerow wrocławskich, y ieden Polak smaczną kollatią iedzą. A gdy podpiiaią, różne materie do diskursu prowadzą. Aż z Niemcow ieden, poczyna Narody y krola Polskiego karczemnemi słowami szpecić. Ow Polak zelo zelatus tak dobrze, w pysk Niemca zawalił, że się Niemiec ledwie pod ławą obaczył, y znalasł (!). Vchodzi Polak z gorącego Prawa. Az tandem zasiada Trybunał Niemiecki, Pozwy Polakowi wydaią. Instantie krolewskie za Polakiem zachodzą, contemptus habena criminaliter iustum et naturalem zelum, na wygnanie dekretuią, z honoru y substantiey łupiąc, do tego przepraszać każą. Owo zgoła redimendo Vexam musiał na tę sprawę Polak, z wielką ruiną, na swoią substantią łożyć.

Scena 2-da.

Na te Relatiae Sekretarza Cesarskiego, cale się determinuie Polska nie obierać krolewicza Jakuba krolem. Dodaie Sekretarz, ani Lotharynczyka młodego, ani Neyburczyka, ale takiego, którzyby nie tylko Niemcem nie był, ale ażeby contra Vota Austriae żył y stawał. Na to krolewicz Jakub, controuertuie z Sekretarzem, że

Cesarzowi nieszczerzy. Aż mu sekretarz szczerze obiawia, przestrzegaiąc, że y krolewicza (pol. 135 r.) samego za błazna ma Wiedeń. I choć go chce w rzeczy krolem uczynić, to nie dlatego żeby krolował, ale żeby tak skakał, iako mu Niemcy będą grali. Przypomina y to, iako z niego ludibrium Wiedeń uczynił, kiedy go przez nogę przesadził, od wdowy Xiężney Brandenburskiey. Przypomina y to, że mu Corkę przed Wiedeńską [Woyną?] Cesarz obiecował, a potym oszukawszy go (było na Wiedeńską Woynę Oyca iego krola Polskiego było ułakomić) za Bawarczyka onę wydał.

Scena 3-tia.

Xiądz Bernicz nie daie gadać krolewiczowi z Sekretarzem, ale się ofiaruie do Wiednia po Subsidio pecuniario. Na tę impreze przywodzi z sobą Czarnoksiężnicę, która go na kozła usadziwszy, kominem puszcza. Trochę poczekawszy, wraca się z Wiednia Xiądz Bernicz, y przywozi w obietnicy 5 millionów krolewiczowi. Na co, gdy się on cieszy, aż Sekretarz wychodzi, y chce przysiądz, że z tego nic nie będzie. Bo on wie, iako tam grosz grosza goni. Pilnieyszaby do Węgier y na Rhen, a musi się kamera pożyczać y koniecznie dobra Cesarskie zastawiać, nicz na te to supererogatoria.

(Fol. 135 v.)

Scena 4-ta.

Otwiera się kościoł, w którym personaliter lud Wideński (!) Supplicatie odprawuie. Na co gdy Polska z Sekretarzem Cesarskim przychodzi y pyta coby to za nabożeństwo było, on odpowiada: Ze się goraco modlą Niemcy, aby iak nayprędzey zgodę mieć mogli z krolem Francuskim i z Tureckim Cesarzem: Bo iako się to stanie, a Polacy będą mieli krola do woli Cesarskiey, to z iedney strony Moskwicin, z drugiey Cesarz na Polskę vderzy, y tak, iako Węgrow y Czechow zawoiuie. Ztąd poty szczęśliwi Polacy, poki się Niemcy Francuza boią, a Francus (!) też przyiaciel Polakom. A iescze szczęśliwość będą mieli, ieżeli pomoc od Francuza byłaby na Niemcow. A pewnieby była, gdyby Francuza krolem obrali.

Scena 5-ta.

Pokazunią się ex Monumentis starych Polakow heroicae umbrae, iako to Chodkiewicza, Lubomirskiego, y inszych co circa Annum 1620 bili się z Turczynem pod Chocimem, y Oyczyznę

swoie Polskę przestrzegaią, aby wszytkiemu wierzyła, cokolwiek Sekretarz Cesarski napomina. Bo zdawna Polaka Niemcy radziby w łyszce (!) wody vtopili. Gdyż y tę Woynę Chocimska niemcy byli na Polakow obalili, Daiąc Turczynowi kilka millionow y wykupuiąc (fol. 136 r) się z biedy. Bo się był Osman Turecki wtenczas na Woynę na Niemcow wyprawił.

Chorus.

Dworscy krolewicza Jakuba to zrozumiawszy, że nie doydzie Pan Thronu, narzekaią na tych, co go zawodzili y z piniędzy (!) oskubli.

AKT PIĄTY.

Persony.

1. Krolewicz Jakub, 2. X. Biskup Kuiawski, 3. Polska y Poseł Francuski.

Scena 1-ma.

Recolliguiąc się krolewicz Jakub, aby suo ambitu et ineptytudine (!) Oyczyzny nie zgubił, porzuca wszytkie imprezy do krolestwa. Za co go Polska, materno osculo, do siebie przyciska, y dziękuie za discretią.

Scena 2-da.

X. Biskup Kuiawski, tamże reddit ad cor, Contrakt co mu był krolewicz podpisał (obiecuiąc mu nominationem na kardynalstwo, in quantum by go zrobił krolem Polskim) drapie (!).

Scena 3-tia.

Krolewicz z Posłem Francuskim naradza się, komuby Concurrentiey vstąpić. Odpowiada P. Poseł, że vstąpić (fol. 136 v) Xiążęciu de Conty.

Scena 4-ta.

Pan Baranowski y Han Tatarski, szukaią krolewica, chcąc go na krolestwo prowadzić. Krolewicz odpowiada: Jużem się rozmyślił. Oni replikuią: czyś się rozmyślił, czyli nie, zapłać nam.

Wtym Poseł Francuski wszytkie ich pretensie bierze na się, y vgodza (!) gotowymi piniądzmi (!).

Scena 5-ta.

Ci cokolwiek wyzuli z pienięedzy, y z tego co zabrali y z tego co krolem nie został cieszą się. Ale przecie Amor Patriae. Seuero habitu et vultu zagniewany strofuie ich że turpis lucri gratia, nie godziło się tak strasznie Oyczyzny kłócić.

Chorus.

Te Deum laudamus
że krolewicz Jakub nie został krolem.

Dr. Adolf Chybiński.

„Lechia Pseudo-Focyusza". [1])

I.

Opusculum contra Francos. Wydania tego pisemka. Zarzuty przeciw łacinnikom. Zarzut 24. o Poście Wielkim. Kraina „Lechia". Znajomość dziełka na Rusi.

Dosyć dawno znane było greckie pisemko polemiczne przeciw łacinnikom. Wydał je E. Zachariae w 1839 r., [2]) a w 30 lat później (nie znając tego wydania) ogłosił je ponownie znany badacz dziejów kościelnych, kardynał Hergenroether. [3]) Zachariae wydał to pisemko na podstawie kilku rękopisów przechowanych w różnych europejskich bibliotekach, Hergenroether na podstawie rękopisu watykańskiego (1101), obok zaś tekstu greckiego podał przekład łaciński, dołączając zarazem inny jeszcze stary tekst łaciński, ogłoszony ongiś przez Stewarta. Najwięcej światła rzucił na to pisemko Hergenroether przez umiejętną i gruntowną analizę.[4]) Istnieją też różne przeróbki i opracowania tego dziełka, znane pod

[1]) Rozprawkę tę czytałem w seminaryum historyi powszechnej r. dw. prof. Br. Dembińskiego, któremu za cenne uwagi i wskazówki składam serdeczną podziękę.

[2]) Heidelberger Jahrbücher der Literatur, rocz. 32, r. 1839, I., str. 359—371 w referacie dzieła swego p. n. Historiae juris Graeco-Romani delineatio.

[3]) Monumenta graeca ad Photium ejusque historiam pertinentia, quae ex variis codicibus manuscriptis collegit ediditque J. Hergenroether. Ratisbonae 1869. str. 62—71

[4]) Hergenroether. Photius der Patriarch von Constantinopel. Sein Leben, seine Schriften und das griechische Schisma, t. III., Ratyzbona 1869. str. 173 i nast., tamże o przeróbkach i rękopisach. Zachariae podaje rękopisy: „Cod. Paris. gr. 1330. Paris 1250, Marcian. Append. II, 15, Neapol. 55, Monac. 551, Vatic. 1131 und in einer grossen Menge von Handschriften der griechischen Klöster in der Türkei", str. 364. Różne tytuły i nagłówki ob. Hergenr. III. 173—4, przyp. 9. Mon. gr. str. 62. oraz Pawłow, str. 230, w Ot-

różnymi tytułami; powszechnie zowią je: „Opusculum contra Francos“ lub: „Περὶ τῶν Φράγγων καὶ τῶν λοιπῶν λατίνων“. Rękopisy są często anonimowe lub też noszą w nadpisach imię Focyusza, jako autora. Liczba ich jest dosyć wielka, mają też inne jeszcze nadpisy i tytuły. Jest to dziełko treści polemicznej, zwrócone przeciw Rzymowi i kościołowi zachodniemu z 28 zarzutami, dotyczącymi dogmatów, przedewszystkiem jednak dyscypliny i karności kościelnej. Mowa tu o różnych zdrożnych obyczajach i błędach, jakie się zagnieździły na Zachodzie; jedynie kościół wschodni przechował niepokalanie czystą naukę kościoła pierwotnego [1]). Mogłoby się wydawać, że w pisemku o treści podobnej niema dla nas nic ciekawego, a jednak zarzut 24, omawiający zachowywanie różno-

---

четъ о XIX присужденіи наградъ графа Уварова, 1878 r. (recenzya pracy Popowa).

[1]) Zarzutów tych zawiera Opusculum nieco więcej. Słyszymy zarzuty (1) przeciw nauce łacinników o pochodzeniu Ducha św. (dodatek „filioque“), przeciw opłatkom (2), przeciw udziałowi biskupów łac. w wojnach i bitwach (3), o poście w sobotę (4), o zaczynaniu Postu W. (5), o spożywaniu nabiału i mięsa w tym czasie (6 i 7). Gani, iż łacinnicy nie wystawiają w kościołach swych (malowanych) obrazów świętych z wyjątkiem krucyfiksów (8), że przy wnijściu do domów bożych padają na twarze i modlą się, potem zaś czyniąc na ziemi palcem znak krzyża, całują go, powstają i tak kończą pacierz (9), że matki Chrystusa nie nazywają Bożą Rodzicielką, jeno tylko świętą Maryą (10), że w świątyniach ma każdy przystęp do ołtarza bez różnicy płci, wieku i stanu, a w czasie służby bożej także i kobiety usiąść mogą na tronie biskupim (11), że spożywają zaduszoną zwierzynę, schwytaną i ubitą, piją krew, jedzą niedźwiedzie, psy morskie, szakale i inne nieczyste zwierzęta (12), że biskupi i księża łacińscy stroją się w jedwabie a nie chodzą w szatach wełnianych, że biskupi noszą na palcach pierścienie, gani ich rękawiczki i t. d (13). Zarzuty dalsze odnoszą się do obrządku chrztu (14), do zwyczajów czyszczeń ochronnych przeciw nieszczęściu i złu wszelakiemu (15), do sposobu czynienia znaku krzyża św. na obliczu (16), do wstrzymywania się od śpiewania na Zachodzie Alleluja w czasie Postu W. (17). Występuje przeciw opuszczaniu żon przez księży łacińskich, przeciw celibatowi i t. d. (18), zwalcza mniemanie łacinników, jakoby w trzech tylko językach, t. j. w hebrajskim, greckim i łacińskim można było chwalić Boga (19), omawia pogrzeby biskupów łac. (20), możność odprawiania przez księży łac. kilku mszy w jednym dniu (21), małżeństwa między krewnymi (22), spożywanie mięsa przez mnichów (23), różnorodną długość trwania Postu W. u łacin. (24), zasłanianie krzyżów w tym czasie (25), swobodne zachowanie się laików podczas mszy św. (26), śmieszne zresztą szczegóły o odbywaniu komunii św. (27), ordynacyę księży i biskupów (28). Następują nadliczbowe jeszcze zarzuty o goleniu brody u prezbyterów i t. d.

rakie na Zachodzie Postu W., wymienia bliżej tam nieokreśloną krainę, której nazwa brzmi po grecku: „ἡ λεχία“. Zarzut ów opiewa w tłumaczeniu: „24. Post czterdziestodniowy obchodzą kraje ich (łacinników) i ludy sąsiednie nierówno; Lechia bowiem pości dziewięć tygodni, z pozostałych zaś jedne ośm, drugie więcej, inne mniej, Włosi zaś tylko sześć“. Tekst grecki wydany przez Zachariaego brzmi: „ΚΔ' Τὴν τεσσαρακοστὴν αἱ κατ' αὐτοὺς χῶραι καὶ τὰ προσοικα ἔθνη οὐκ ἐπίσης νηστεύουσιν· ἀλλ' ἡ μὲν Λεχία ἑβδομάδας θ', αἱ δὲ λοιπαὶ αἱ μὲν ὀκτὼ, αἱ δὲ πλείους, αἱ δὲ καὶ ἐλάσσω· Ἰταλοι δὲ μόνας ἕξ“.[1]) Małe tylko zmiany wskazuje tekst watykański wyd. przez Hergenr.: „24. Τὴν τεσσαρακοστὴν..... ἡ μὲν οὖν Λεχία ἑβδομάδας ἐννέα.....“,[2]) Codex Ambrosianus ma: „ἀλλ' ἐννέα μὲν ἑβδομάδας ἡ Λεχία.“...[3]) Tekst watykański uważa Hergenr. za najlepszy i najpoprawniejszy (o tekscie Zachariaego nie wiedział). Przypuszczał też Hergenr., iż wydany przez niego tekst grecki (I) i tekst łaciński (II) t. zw. eteriański ogłoszony przez Stewarta, opierają się na innym jeszcze wcześniejszym, dotąd nieznanym tekscie[4]) Wspomniany tekst (II) łaciński mało co odbiegający od tekstu watykańskiego, kilkakrotnie ogłoszony[5]), pochodzący najmniej z XII. w. nie ma zarzutu 24-go, znajduje się jednak w innych tekstach, jakoteż i w obszerniejszych przeróbkach z początkiem XIII. w., w łacińskiej ogłoszonej przez Stewarta i greckiej wydanej przez Coteliera.[6]) Oba te teksty

[1]) Zachariae, str. 368.

[2]) Mon. gr., str. 62.

[3]) Herg. III. 214.

[4]) Herg. III. 177: Zachariae uważał tekst przez siebie wydany za oryginał grecki, którego tłumaczenie weszło też w skład Kormczej Kniegi na Rusi.

[5]) Herg. III. 175—177.

[6]) Tekst ten jest zawarty w anonimowym „Tractatus contra Graecorum errores“ z rękop. z bibl. bawarskiej w Stewarta Tomus singularis insignium auctorum... Ingolstad 1616, str. 533—631 i w Thesaurus monumentorum eccles. et histor. sive Canisii Lectiones antiquae... t. IV., Amsterdam 1725, noty i objaśnienia pisał Jak. Basnage, str. 29—80. Tytuł pisemka: „Contra Romanum Pontificem“. str. 62—64. Prócz zarzutu 24-go brak w tym tekscie zarzutu 5 i 18. dodane są natomiast inne na końcu. Tenże tekst znany jest i z innych wydań n. p. w Maxima Bibliotheca veterum patrum et antiquorum scriptorum ecclesiasticorum t. 26 i 27. Lugduni Batav., u Migne'a Patr. Lat. t. 40, u Hergenroethera w Monum. gr. pod tekstem watykańskim obok tegoż przekł. łac.

[7]) Maxima Bibl. t. 26, Lugduni Batav. 1671. Observationes et

mało się różnią między sobą, a w niejednem stoją bliżej tekstu I, aniżeli II, redakcya zaś ich jest niezależna od tekstu II. W obszernym tekscie (III a) Stewarta zarzut 24 widnieje pod liczbą porządkową 60: „Latini non uno modo ieiunant in Quadragesima. Novem quidem hebdomadas οἱ Λέχιοι, sex Itali, alii octo, alii pauciores“. [1]) Tekst grecki (III b.) u Coteliera zawiera ten zarzut pod liczbą 54: „Τὰ λατινικὰ ἔθνη οὐκ ἐπίσης πάντες νηστεύουσι τὴν τεσσαρακοστήν, ἀλλ᾽ ἐννέα μὲν ἑβδομάδας ἡ Λεχία, ἓξ δὲ οἱ Ἰταλοι, οἱ λοιποὶ δὲ οἱ μὲν ὀκτὼ, οἱ δὲ ἔλαττον“. [2]) Tak samo jak u Coteliera zwie się ta kraina: ἡ Λεχία w kodeksie greckim t. zw. Ambrozyańskim z XV. w., jak też i w monachijskim z w. XIV. [3]) Najbliżej tekstu Zachariaego i Hergenr. stoją teksty przechowane na Rusi w przekładach, w zbiorze ustaw kościelnych p. n. „Кормчая книга“. [4]) Najstar-

notae in libros Calecae a Petro Stevartio, str. 466—468 i Ecclesiae graecae monumenta, ed. J. B. Cotelerius Lut. Paris. 3 t. 1677—86, str. 497—520.

[1]) Tekst w Maxima Bibl. veter patr. t. 26, str. 473, nr. 60, ostatni. Por. objaśnienia Coteliera w Mon. eccl. gr. III., str. 669 i 664, oraz Herg. III. 214.

[2]) Cotelerius, Mon eccl. gr. III. 506, nr. 54. Tytuł dziełka: Τὰ αἰτιάματα τῆς λατινικῆς ἐκκλησίας, str. 495—520, zarzutów 89. Od zarzutu 61-go, autor żyjący na pocz. XIII. w. opisuje okrucieństwa łacinników i gwałty ich po zdobyciu Kanstantynopola w roku 1204. W gorzkich skargach zwraca się do „Innocentego papieża starego Rzymu“ (w formie listu) obiecując wdzieczność ludów wschodnich, za jego wstawienie się za nimi: „Nudo capite, ex ambone, inter ipsam sanctam oblationem, non solum nos, sed Aethiopes simul ac Libyes, Aegyptii et Syri, Russi (Ῥῶσσοι), Alani, Gotthi, Iberi, omnesque gentes quae doctrinae nostrae subjiciuntur, tuum nomen proclamabunt“... str. 519.

[3]) Herg. III. 214.

[4]) Dla świata wschodnio słowiańskiego Kormczaja Kniga to niejako corpus iuris canonici. Prócz kościelnych zawiera ona i cywilne prawa: według niej sądzono duchownych. (Krmczij. starosł. = sternik. Znana była i na Wołoszczyźnie (Endreptarea po rum., t. j. Nomocanon) i w Grecyi (t. zw. Pedalion). Najstarsze zbiory, to serbska Kormczaja z 1262 r., nowogrodzka z 1280 i rjazańska z 1284 r. Biener w pracy De collectionibus canonum przypuszczał, że Opusculum, tak jak ono jest w Kormczej, było dziełem Cyryla, biskupa turowskiego i nie było tłumaczeniem z greckiego, gdy zresztą Kormczaja składała się z tłumaczeń źródeł greckich (str. 68/9: „Cap. 47 De Francis aliisque Latinis. Opus polemicum adversus Latinos a Cyrillo, episcopo Turoviensi seculo duodecimo conscriptum itaque non ex graeco fonte translatum“. Ex epistolis Ill. de Rosenkampff). Sam jednak potem zwrócił uwagę Zachariaego, że grecki oryginał znajduje się zapewne w Cod. Paris. gr. 1330, które to przypuszczenie Zachariae stwierdza, dodając wiadomość, o innych jeszcze rękopisach (str. 364, Hist.). O innych

sze rękopisy pochodzą z drugiej połowy XIII. w. Opusculum nosi tu nadpis: **О Фрѧзехъ и ѡ прочихъ латинахъ**". Andrzej Popow wydał to Opusculum według tekstu nowogrodzkiego i rjazańskiego kormczej knigi, obok zaś umieścił tekst grecki z Hergenroethera. W tekście nowogrodzkim znany nam zarzut o postach jest także pod liczbą 24 (кд), w rjazańskim pod l. 23 (кд). Brzmi on: **Великаго поста страны ихъ и приближеныа ꙗзыци неравно постатсѧ. Лѧдьскаꙗ землѧ. д. недѣль. прочии же ови. и. недѣль. дроузии же вѧще. инии же мнѣе итали рекше римлѧне. ѕ. недѣль токмо постатьсѧ**". [1]) Podobnie też z późniejszych już czasów, bo z pocz. XV. w. posiadamy pismo polemiczne, przypisywane Grzegorzowi Camblakowi, metropolicie kijowskiemu (1415—1419). [2]) Pisemko to znane pod tyt. „Słowo Grigorija mitropolita, kako deržat' wieru niemci". Zarzut nas interesujący mało co różny od tekstów

rękopisach Kormczej ob. Sreznie wskij I. I. Обозрѣніе древнихъ русскихъ списковъ кормчей книги. Petersb. 1897 w Сборникъ отдѣл. русскаго языка и словесности Имп. Акад. Наукъ t. 65, r. 1899, str. 12 i n., 15 i n., 47 i n., 84 i n. 113 i n. O Opusculum ob. tamże str. 74, 88 i n., 101. O jednym rękopisie „Kormczej Knyhi" prawdop. z poł. 14 w., tłum. z greck. ob. Chmiel Adam, Rękopisy bibioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie. Kraków 1908, str. 24: „Rk. Nr. P. 4. N. 1. folio mn." Literaturę ob. Kopitar, który ogłosił po niemiecku wyjątki z Kormczej w t. 23 Jahrbücher der Literatur r. 1823, Wiedeń. Opusculum tamże str. 256—259, p. n. Von den Frjagen und von den übrigen Lateinern", dalej t. 25, r. 1824. Zwei Nachträge zur Anzeige der russischen Kormczaia Kniga, str. 152—168, wreszcie t. 33, r. 1826: Noch ein Nachtrag zur Kormczaia Kniga, str. 288—290. Biener Fr. Aug. De collectionibus canonum ecclesiae graecae schediasma litterarium. Berlin 1827. str. 39, 43, 60 i n.; Strahl Phil. Gesch. der russischen Kirche, Halle 1830, t. I. str. 12 do 15, 35; Pichler, Gesch. der kirchlichen Trennung zwischen dem Orient und Occident von den ersten Anfängen bis zur jüngsten Gegenwart, Monachium 1865, t. II., str. 40 i n., Herg. III. str. 174, 862 i n. i t. p. Por. też Popow, Историко-литературный обзоръ древнерусскихъ полемическихъ сочиненій противъ Латинянъ XI—XV в. Moskwa 1875, str. 58. W Kormczej (w synodalnym i w rjazańskim tekście) nie ma zarzutu 19 z Opusculum, że łacinnicy mówią, iż nie można chwalić Boga, jak tylko w trzech językach, w hebrajskim, greckim i łacińskim. Charakterystyczne jest to opuszczenie tego ustępu w tłumaczeniu słów. W latopisie Nestora są z Opusculum niektóre ustępy wplecione n. p. o przaśnikach czyli opłatkach i t. p. O wydaniach drukowanych Kormczej ob. Kopitar, Herg., Popow, Sreznie wskij, oraz niżej w przyp.

[1]) Popow, str. 66 i 323: tekst cały 58—68.

[2]) Tak sądzi Popow, Pawłow i inni.

z Kormczej opiewa: „**Лѧтскаѧ ѿко землѧ. ѕ.**“ [1]), brak tu tylko zakończenia (o Włochach). Na Rusi pozyskało Opusculum wielki rozgłos i rozpowszechnienie, pozostawiając liczne ślady w wielu utworach piśmienniczych, w latopisach i t. d. To rozpowszechnienie pisemka na Zachodzie i Wschodzie, budzi tem większą chęć odpowiedzenia na pytanie do jakich czasów odnieść mamy jego powstanie a przedewszystkiem, czy łączenie go z wiekiem i imieniem Focyusza jest możliwe.

II.

Zdania dawniejszych i nowszych pisarzy o Opusculum. Sąd Hergenroethera o zarzucie 24-ym i o Lechii. Lechia w oświetleniu pisarza polskiego. Mylność tych poglądów.

Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy i jak objaśniano w średniowieczu na Zachodzie Lechię z Opusculum. Posiadamy obfitą literaturę polemiczną łacińską, nigdzie tu jednak nie spotykamy wzmianki nawet o tej Lechii. A kiedy przełożono Opusculum na język łaciński, pozostawił tłumacz w przekładzie wyraz ten w jego brzmieniu greckiem: „οἱ λέχιοι“. Nie wiedział najwidoczniej, co to za lud, wolał zatem zostawić go po grecku. [2]) Długie więc stulecia pozostała Lechia na Zachodzie wyrazem martwym, nikt się nie pokusił nawet o glossę objaśniającą dla czytelników. Dopiero z późniejszych wydawców Cotelerius (17 w.) w objaśnieniach do swego tekstu greckiego (III b.) dodaje: „Lechia est Polonia, Lechi Poloni, ut ad Cinnamum docuit magnus Interpres“. Catiforus w niewydanych pismach swych, [3]) tłumaczy Lechię przez Polonia. Podobnie objaśniają tę nazwę Hergenroether i ks. Czaykowski.

---

[1]) Popow 323; „Słowo“ str. 320—325.

[2]) Por. Herg. III., 214, przyp. 206. W tekscie łacińskim zwraca uwagę zmiana krainy; „ἡ λεχία“ na imię ludu: „οἱ λέχιοι“. Formę tę mógł urobić i sam tłumacz jako odpowiednik do poprzedniego; ἰταλοί; z drugiej strony mogłoby to wskazywać i na fakt, że istniały jeszcze teksty inne greckie, gdzie było: „οἱ λέχιοι“.

[3]) Ant. Catiforus (Κατήφορος), skrzętny pracownik nad Focyuszem. Spuścizna rękopiśmienna po nim w 8 tomach, przechowana w bibl. św. Marka w Wenecyi.

Zdania co do autorstwa Opusculum są wśród badaczy różne. Chcemy więc wiedzieć z jakiego czasu pochodzi Opusculum i zawarta tamże wzmianka o Lechii. Każdy przyzna, że „Lechia“ w tej swojej szacie, obramowanej pamiętną Focyusza ręką, przedstawiałaby dla nas istotną wartość i żywe zaciekawienie. Boć oczywista, że przyznając Focyuszowi autorstwo, musimy zapytać, co „Lechia“ chrześcijańska w IX. w., za czasów Focyusza oznacza?

Wspomnieliśmy, że różne rękopisy Opusculum mają w nadpisach imię Focyusza, jako autora. To oczywiście wpływało i na sądy uczonych. Cotelier wspominał już w objaśnieniach do swego tekstu, że liczne rękopisy, których też kilka tytułów podaje, mają w nadpisach prawdziwe lub zmyślone nazwiska autorów.[1] Heimbach mówi o kodeksie greckim z XIII. w. z góry Athos o Frankach i przypisuje go Focyuszowi.[2] Podobnie i Fabricius a za nim Harless, wymieniają „zarzuty przeciw łacinnikom“, jako pismo Focyusza.[3] Tak też mniemał i Catiforus, który bezwarunkowo wierzył w autorstwo Focyusza. Sądy te prostowali następnie inni pisarze. Allatius sądził, że pisemko przeciw Frankom przypisuje się niesłusznie Focyuszowi, autorem zaś mieni innego jakiegoś nieprzyjaciela łacinników. Mai kard. wskazywał, że już wstęp Opusculum podnosi, iż rzymski papież dawno wyłączony został z kościoła prawdziwego.[4] Wszyscy ci badacze raczej przygodnie lub ubocznie zastanawiali się nad tą kwestyą, dopiero Hergenroether postanowił sprawę tę rozpatrzyć dokładnie. Trudność badania i oceny polegała głównie na tem, że niektóre zarzuty, jakie mamy w Opusculum Focyusz istotnie podnosił, inne podnosić mógł i niebawem wyłaniają się u współczesnych polemistów, jego zwolenników; wreszcie inne były tego rodzaju, że ich Focyusz nie mógł podnosić,[5] były bowiem płodem późniejszych dopiero czasów, twórcą i ojcem ich był patryarcha Cerularyusz. Dodajmy do tego, że znana encyklika Focyusza mogła być punktem wyjścia dalszych, następnych zarzutów, które w późniejszej swej działalności mógł on rozwinąć, było więc dosyć powodów, aby ostrożnie dziełko traktować. I takie było stanowisko Herg. Rozważał on wszelkie możliwe ewentualności, a nawet, jeżeli już samemu Focyuszowi pismo to

[1] Cotelerius III. 663.
[2] Anecdota... I. II. Lipsk, 1840, str. XLIII i XLIV.
[3] J. A. Fabricii Bibliotheca graeca... ed. nova.. curante G. Chr. Harles, t. XI., Hamburg, 1808, str. 29.
[4] Herg. Phot. III. 173.
[5] Mon. gr. str. 6.

wahał się przypisać — pytał się — czy to nie uczni jego robota, prowadzona pod jego okiem, za jego wskazówką i pod jego autorytetem rozpowszechniona. A wówczas byłaby to także własność duchowa Focyusza, która uległa dodatkom i późniejszym dopełnieniom.[1]) Rozbierając poszczególne zarzuty, szuka ich genezy w pismach Focyusza, nie zawsze jednak, jak wyznaje, z pomyślnym skutkiem, bo nie wszystkie dały się sprowadzić do czasów Focyusza.[2]) Należałoby zatem przyjąć, że tekst pierwotny Opusculum wyglądał inaczej; w formie jednak i w tym składzie, jak to widzimy w tekście watykańskim, Opusculum nie może uchodzić za pismo Focyusza. Kilkakrotnie też zaznacza Herg., że autorem nie może być Focyusz, lecz inny jakiś pisarz późniejszy, już po wystąpieniu Cerularyusza przeciw Rzymowi. A skoro pomieścił to pismo wśród dzieł Focyusza, usprawiedliwia to tem, iż sądził, że dziełko to ważne jest dla waśni religijnej obu kościołów. Nie omieszkał jednak przeprowadzić gruntownej analizy poszczególnych zarzutów. Rozbiór ten wypadł na niekorzyść autorstwa Focyusza i wieku IX. Już sama ilość sformułowanych zarzutów budziła podejrzenie, przerastała bowiem znacznie liczbę zarzutów, jakie spotykamy w pismach Focyusza.[3]) Treść wielu zarzutów nie mogła też być przedmiotem walki przed wiekiem XI.[4])

Stara się też Herg. podać dokładniejsze granice czasu powstania dziełka. Powołuje się na fakt, że przerabiane już było za dni papieża Aleksandra III., a Hugo Aetherianus, który w 1147 r. wysłał mu pismo polemiczne: „Graecorum malae consuetudines“ miał pod ręką najprawdopodobniej i tekst Opusculum (H., t. zw. eteriański).[5]) Tekst ten bowiem, będący ok. 1252 r. w posiadaniu klasztoru dominikańskiego w Konstantynopolu, wyjęty był z pism rzeczonego Hugona. Według Herg., powstało Opusculum między 1054 a 1100 r.[6])

Szczególniejszą troskę poświęcił ten pisarz zarzutowi 24-mu a to ze względu na zawartą z nim wiadomość o „Lechii“ poszczą-

---

[1]) Herg. III. 185.
[2]) Herg. III. 172—223.
[3]) Herg. III. 223.
[4]) Herg. III. 224: „viele der angeführten Punkte sind von der Art, dass sie schwerlich in dieser detaillirten Weise vor dem eilften Jahrhundert besprochen worden sind; so §§ 7—9. 11. 13c.; 14a. c. d. 15. 16. 19—20. 24—26“.
[5]) Herg. III., 175—177, Canisius t. IV.
[6]) Herg. III., 224.

cej dziewięć tygodni. Zarzut ów uważał też za jeden z najważniejszych przy ocenie czasu powstania Opusculum. [1]) Obszernie omawia post przedwielkanocny, powołuje się na pisma średniowiecznych pisarzów kościelnych i zaznacza, że podnoszone w tym (24) punkcie zarzuty Greków co do różnej długości trwania Postu W. w rozmaitych krainach kościoła łacińskiego odpowiadają znakomicie czasom Focyusza. Występuje jednak zaraz trudność, bo chociaż wszystko wybornie odpowiada temu, co o różnolitem trwaniu Postu W. mówią pisarze IX. w., to jednak owa „Lechia“ z postem dziewięciotygodniowym nie znajduje źródłowego potwierdzenia. [2]) Cóżby to za kraina być mogła? Nie żadna inna, mniema autor, jeno Polska... Lecz Polska — podnosi — dopiero w połowie X. w. przyjęła wiarę chrześcijańską, a więc za czasów Focyusza nie może być mowy o zachowywaniu w Polsce postu czterdziestodniowego. [3]) Pyta zatem, czy to właśnie nie dowód nieautentyczności Opusculum? Ale i inne może być jeszcze wyjście. Kto wie — myśli autor — czy wyraz „Lechia“ istniał w pierwotnym tekscie Opusculum? O tem należy wątpić — odpowiada — ponieważ tekst II. (łać. zw. eter.) nie zawiera tego zarzutu, oraz, ponieważ nie da się wykazać, że w Polsce istniał kiedyś post dziewięciotygodniowy. Zaznacza też, że w XI. w. nastąpiło już na Zachodzie ujednostajnienie modły postnej, a więc

---

[1]) Herg. III., 214.

[2]) „Mit den oben angeführten Aeusserungen abendländischer Schriftsteller stimmt nur unsere Stelle merkwürdig zusammen, das einzige Wort Lechia ausgenommen. Darunter scheint nur Polen verstanden worden zu können; da aber dieses erst seit der zweiten Hälfte des zehnten Jahrhunderts allmälig bekehrt ward, somit zur Zeit des Photius von einer Observanz der Quadragesima bei den Polen keine Rede sein konnte: so scheint hier ein deutlicher Beleg für die Unächtheit unseres Schriftchens vorzuliegen“. Herg. III. 218.

[3]) Herg. III. 119. Zaznaczam, że i mnich korbejski Ratramnus w IX. w., jak i inni pisarze ówcześni nie wyszczególniają imiennie na Zachodzie żadnej krainy z postem dziewięciotygodniowym. Dodam, że i Nikita Seidus w r. 1112 omawiając zarzut o różnorodnym czasie trwania postu u łaciników, nie wymienia z imienia żadnej krainy, lecz tylko ogólnie zarzut ten wystylizował: „Τὸ μὴ τὴν ἁγίαν τεσσαρακοστὴν νηστεύειν, ὥσπερ καὶ πᾶσαι αἱ χῶραι, αἱ ὑπὸ τὴν ἐξουσίαν τῶν δ πατριαρχείων ὑπάρχουσαι“. U Pawłowa, dod. 7, str. 374. Nie mamy jednak powodu przypuszczać, że za czasów Seidasa zarzut 24 w Opusculum nie zawierał jeszcze „Lechii“. Seidas zresztą nie podał zarzutów dokładnie, wogóle ze znanych mu w liczbie 32 nie wyliczył wszystkich: „καὶ τούτων ἕτερα πλείονα εἰς τριάκοντα δύο κεφάλαια ἀκριβῶς, ἵνα μὴ καθ' ἕκαστον λέγω“... Tamże str. 231 i 374.

zarzut w Opusculum o różnorodnem trwaniu Postu W. u łacinników odpowiada lepiej IX. w., kiedy karność kościelna w odniesieniu do postów była jeszcze bardzo luźna a jedyną dyrektywą był dawniejszy zwyczaj, różny w wielu stronach. Powstanie zarzutu 24 możnaby odnieść do czasów Focyusza, ale tekst pierwotny nie zawierał wzmianki o Lechii. Trudno bowiem przypuścić, aby pierwotny autor Opusculum przystępował tak lekkomyślnie do pracy. Może wskutek błędnego przetłumaczenia z autorów łacińskich powstało nieporozumienie lub też może ogólnemu, nieokreślonemu dokładnie zarzutowi o długości Postu W. na Zachodzie, później dopiero dodano określenie imienne, wymieniono krainy poszczególne. Uczynić to mógł kompilator w XII. lub XIII. w. i on dopiero Lechię ową do Opusculum wprowadził. Pierwotny tekst musiał zatem opiewać: „Obchodzą post czterdziestodniowy nie w jednaki sposób; niektórzy siedm, ośm lub dziewięć tygodni". Tak rozwiązał tę kwestyę Herg. Ani w IX. ani też w XI. w. nie znalazł dla Lechii w Opusculum uzasadnienia i potwierdzenia źródłowego. Lechia — to wtręt późniejszy; zakwestyonował zatem wartość i wiarygodność Lechii, nad której wyjaśnieniem bezskutecznie pracował. Po Herg. wspominano tu i ówdzie o Opusculum, lecz wymieniona tam Lechia nie interesowała nikogo. Powtarzano zresztą zazwyczaj, że pierwszy Kinnamos z końca XII. w. z pisarzy bizantyńskich wymienia Lechów.[1]) Tak sądził Stritter, Naruszewicz i inni, zapewnia o tem i Szafarzyk w Starożytnościach słowiańskich, mówiąc: „Z Bizantyńców, ile mi wiadomo, jedyny Cinnamus przytoczył ją (nazwę Lechów) pod r. 1147.[2]) Sprawa Lechii poruszona została znowu dopiero przez ks. Czaykowskiego, który odniósłszy ją do czasów Focyusza, podniósł szereg kwestyi, związanych z naszymi dziejami pierwotnemi, a które oświetlają sprawę obrządku słowiańskiego w Polsce, stosunek św. Metodego do Focyusza i t. p.[3]) Wśród rozognionej polemiki o Cyrylu i Metodym, wywołanej nowymi poglądami prof. Brücknera na tych dwu apostołów słowiańskich, wiadomość ta przeszła niespostrzeżenie. A jednak zapatrywania Czaykowskiego na Lechię nie są błahej natury i należało je koniecznie ocenić.

---

[1]) Ed. Bonn. L. II., str. 84: „regibusque aliis, quorum alter Czechorum genti imperitabat, alter praeerat Lechis (τῶν Λεχων), scythicae genti, quorum regio Hunis occidentalibus contermina est".

[2]) Starożytn. słow. tłum. Bońkowski t. II., str. 487.

[3]) Przegląd powszechny r. 1904. Kraków t. 80 i 83: „Z powodu nowego poglądu na Apostołów słowiańskich".

Równocześnie prawie ukazała się praca ks. Szcześniaka,[1]) który występuje przeciw istnieniu obrządku słowiańskiego w Polsce pierwotnej. Ponieważ ks. Czaykowski widzi i w Lechii z Opusculum dowód istnienia u nas tego obrządku, miałby ks. Szcześniak jeszcze jeden dowód do zwalczenia. Ponieważ jednak prace te ukazały się prawie równocześnie, sprawa Lechii nie została wyjaśniona. Mówiąc o pismach Focyusza, zaznacza ks. Czaykowski: „Zadziwić nas Polaków może jednak w rzeczonych pismach (Focyusza) przeciw łacinnikom i ich sąsiadom wzmianka imienna o Lachach i o ich poście od siedmdziesiątnicy zaczynanym". [2]) Uważa autor ową „Lechię" za „kraj Lachów", o której i Małecki wspomina w Lechitach, omawia wnioski Potkańskiego (Kraków przed Piastami) o obrządku słowiańskim w Małopolsce, wreszcie pisze: „Nie znajdujemy tylko wzmianki o poście przez dziewięć tygodni, bo zaczynanym od siedmdziesiątnicy, który do Polski nie przyszedł od Niemiec (bo tu trwał półsiodma tygodnia od Popielca), nie od Rzymu (bo tu trwał 6 tygodni od niedzieli wstępnej), nie z krajów zachodnich (bo tu najdłużej trwał w Medyolanie post od sześćdziesiątnicy przez ośm tygodni po pięć dni w tygodniu), a znany był tylko u mnichów wschodnich; tam świeccy zaczynali mięsopust od sześćdziesiątnicy, a od pięćdziesiątnicy post bez nabiału przez 40 dni do Wielkiego Czwartku; mnisi zaczynali post „tydzień wcześniej". [3]) Cytuje następnie niektóre źródła, mówiące o poście dziewięciotygodniowym w Polsce, dodając: „Wyglądało to na ślad postu wprowadzonego do Małopolski przez uczniów Metodego, jeszcze za powtórnych rządów Focyusza w Carogrodzie, więc w lat około dziesięciu przed jego śmiercią w roku podobno 891". Ponieważ autor przyjmuje, że twórcą pisemka miał być sam Focyusz, musi się liczyć z faktem, iż Polska w IX. w. była jeszcze pogańska, wyjaśnia więc: „Pisarze nowożytniejsi stoją bezradnie wobec zarzutu, jak mógł Focyusz pisać o poście Polaków, kiedy Polanie przyjęli wiarę dopiero w sto lat po Focyuszu za Dąbrówki? i jak mógł pisać o poście u nich przez 9 tygodni, kiedy Polacy poszczą przez półsiodma tygodnia". Szkopuł ten usuwa argumentem: „Oczywiście widzimy, że Focyusz nie mógł pisać o Polanach, ale nie widzimy oczywiście, żeby nie mógł pisać o plemionach polskich w państwie wielkomo-

[1]) Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej, *rozważony w świetle dziejopisarstwa polskiego*. Warsz. 1904.
[2]) Przegl. powsz. t. 83, str. 418.
[3]) Czayk. str, 418 i n.

rawskiem. Wszak mógł rozmawiać z Metodym za jego pobytu w Carogrodzie (dość prawdopodobnego), albo z którymś z jego towarzyszy greckich po jego powrocie do ojczyzny, mógł przy rozmowie słyszeć o plemionach między Słowianami nawracanych, mógł ciekawie badać posty u nich zaprowadzone; żeby o nich nic nie słyszał, to niepodobne do prawdy". Następują wnioski o Lechii wymienionej przez Focyusza, o kościele morawskim i t. d., wreszcie o plonach posiewu apostołów słowiańskich w Polsce samej. [1])

I bylibyśmy zakończyli wszystkie spory o obrządek słowiański w Polsce pierwotnej. W Lechii [2]) mielibyśmy niezawody dowód tak co do należenia Małopolski do państwa Świętopełka morawskiego, jak i co do faktycznego istnienia u nas ongiś zawiązków kościoła słowiańskiego. Jako w nowozdobyty pewnik dziejowy, nie ulegający żadnej wątpliwości, musielibyśmy uwierzyć w działalność misyjną św. Metodego lub jego uczniów na rubieżach późniejszej Małopolski, istnienie też plemienia Lechów mogłoby też być zaświadczone poważnym dowodem. Jasny snop światła opromieniłby przyćmiony obraz tej części ziemic polskich i budowalibyśmy pewniejsze wnioski tak co do krain onych, jak i do apostolstwa Metodego w Lechii. Wyłania się jednak pytanie, czy wnioski ks. Czaykowskiego są słuszne i prawdziwe, czyli też polegają na zwodniczem domniemaniu i przecenieniu dowodów, na jakich oparł swe wnioski; jednem słowem, czy Lechia w Opusculum należy do IX. w. Na pytanie to odpowiedzieć musimy przecząco, rozwiewając mimowoli ten czar dziejowy, jaki się splata z ową Lechią nieznaną, która w wieku Focyusza tak wyraźnie byt swój zaznaczyła. O ileż lat bowiem cofnęlibyśmy poznanie dziejów naszych, o ileż wcześniej przeszłość nasza wykazywałaby silniejsze ślady pulsującego życia w krainach podkarpackich. A ileż sił i barwy nabrałaby na tem tle zamglona postać w żywocie św. Metodego, on kniaź pogański, bardzo potężny, siedzący w Wiślech, co do którego nie wszystkie poznikały dotąd wątpliwości. [3])

---

[1]) Ibid. str. 420—422.

[2]) Lechia z Opusculum wymieniona przez Focyusza odgrywa w pracy ks. Czaykowskiego większą rolę. Świadczyć ma bowiem, że tak ona, jak i W. Morawy z obrządkiem słowiańskim — ganione przez Focyusza co do postów na równi z postami łacińskimi (jako sąsiednie kraje łacinników) — należały do rzymskiego kościoła i nie miały skutkiem tego nic wspólnego z Focyuszem.

[3]) Mon. Pol. I. 107/8.

Ale i dla ks. Czaykowskiego „Lechia“ owa była nieco podejrzana: „Otóż podobno — mówi on — z ostatnich lat Focyusza doszło do nas dziełko przeciw łacinnikom, którego autorstwo dotąd nie zostało stwierdzonem, choć różne wskazówki dają przypisać je Focyuszowi. Z tem zastrzeżeniem możemy mianować autorem Focyusza“. Kiedy dla Herg. Lechia w IX. w. z postami swoimi przedstawiała zagadkę, dla ks. Czaykowskiego mogła być tylko dowodem, że to wszystko. co u nas mówiono o obrządku słowiańskim w Polsce i o pochodzącym z tej właśnie epoki poście dziewięciotygodniowym rzetelną jest prawdą i Lechia Focyuszowa wymownie to stwierdza. Lechia (t. j. Małopolska) należała do dzierżaw państwa wielkomorawskiego, musiała więc być i uczestniczką prac Metodego. To też nie wątpił ks. Czaykowski. że Focyusz pisał o Lechii. że prócz niej miał na myśli także i kościół morawski. że praca misyjna Metodego i jego uczni wśród Słowian polskich źle była widziana u patryarchy carogrodzkiego i że on w tej pracy apostolskiej Metodego. żadnej dla siebie chluby znaleść niemógł, to też chyba tylko Rzymowi wyrzuty mógł czynić z powodu „Lechii“ nawróconej, która swymi postami tylko nieład większy do rzymskiego wprowadziła kościoła. „Te wskazówki — mówi autor [1]) — prowadzą nas na domysł. że Focyusz nie miałby co pisać o dziele Braci Soluńskich, kiedy głosił własną zasługę we wzroście chrześcijaństwa pod carogodzkim wpływem. ale znalazł co pisać, kiedy mógł i papieżowi zarzucić i Metodemu dać przytyk, że przez niego wprowadzeni do rzymskiej owczarni Małopolanie w niej zwiększają nieporządki co do postnych zwyczajów“. Formułuje też autor swoje wnioski: [2]) „Otóż przy opisie „n i e p o r z ą d k u“ w różnorakich postach znalazł (Focyusz) naród, który:

po pierwsze przyjął chrześcijaństwo i post nie niemiecki ani nie rzymski, zachowywany w monastyrach na Wschodzie;

po wtóre naród ten. osiedlony w którymś z krajów, gdzie mieszkali albo łacinnicy albo ich s ą s i e d z i, należał do rzymskiej, ale niekoniecznie ł a c i ń s k i e j owczarni;

po trzecie naród ów niewiadomo pod jaką nazwą gdzie mieszkał podług ziemiopisów łacińskich w średniowieczu, ale nigdzie od nich miejsca dla siebie nie dostał pod nazwą Lechii;

[1]) Przegl. powsz. 421.
[2]) Ibid 421.

po czwarte, naród tedy jakiś pod tą właśnie występuje u Focyusza nazwą, która z powodów, niewyjaśnionych dotąd źródłowo, przylgnęła do mieszkańców Powiśla górnego. i t. d..." Sformułowanie tych wniosków co do „Lechii" Focyusza daje nam ostateczną miarę, jak autor ocenia tę kwestyę. Mamy tedy do rozwiązania dwie hypotezy, które rozpatrzyć należy, aby wyjaśnić ostatecznie tajemniczą „Lechię".

Dr. T. E. Modelski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

„Ils ont été (Bazylianie), durant deux siècles et demi, les pères nourriciers du peuple ruthène; quand ils ont tombés sous les coups des Persécuteurs, personne ne s'est trouvé pour remplir leur place et un vide irréparable a été fait dans les rangs de la milice de l'Eglise."
Guépin. S. Josaphat I. p. 191.

Właściciele Bytenia.

Sądząc ze wszystkiego, Byteń (dawniej w woj. nowogrodzkiem w pow. słonimskim, teraz w tymże pow. gub. grodzieńskiej) musiał stanowić posiadłość dość znaczną i rozległą, znaną już, przynajmniej, przy końcu XV. wieku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należały te dobra już wtedy do Marcina Petkowicza v. Pietkiewicza. [1]) Ród ten (niekiedy nazywano ich nawet Petkami) wymienia Boniecki [2]) i jest tam Marcin Michajłowicz Petkowicz, koniuszy litewski, pomiędzy r. 1511—1536, dostarczający na ekspedycye wojenne, w 1528 r., 16 konnych, w roku zaś 1541 jest wzmianka o jego żonie Olenie, lecz niewiadomo, jak się de domo nazywała. Ów Marcin Petkowicz miał kilku braci. [3])

Otóż ten Marcin Pietkiewicz sprzedał c z ę ś ć tylko, jak się zdaje, terytoryum byteńskiego, rok nieznany, kniaziowi Semenowi

---

[1]) Akty, izdavajemyje viln. kom. t. XXII., Wilno. 1895, p. 375 et sqq., akta sądu ziemskiego słonimskiego.

[2]) Poczet rodów litewskich, Warszawa 1887, p. 246.

[3]) Wolff, Senatorowie i dyg. litewscy, nie zaznaczył Marcina Petka koniuszym; w tym czasie, podług niego, piastował tę godność Jakób Kuncewicz i Wasyl Czyż.

Bohdanowiczowi Odyńcewiczowi.[1] Ci kniaziowie poczytywani są za potomków książąt połocko-witebskich, mając kilka denominacyj: od przydomku Odyniec musieli swoje uformować nazwisko; dzielili się na kilka gałęzi.[2]

Semen Odyńcowicz, mający różne nadania w Połockiem i posiadłości gdzieindziej (Dereczyn), w 1516 r., jako dworzanin hospodarski, otrzymuje pozwolenie na kupno ziem rozmaitych nad Szczarą[3] (nad tą rzeką i Byteń leży); w 1532 r. jest horodniczym grodzieńskim, występuje też potem jako dzierżawca luboszańki, smolniański etc.; † 1542 r., żoną jego była Anastazya Sanguszkówna,[4] z linii koszyrskiej, córka kniazia Michała Aleksandrowicza; poślubił ją jeszcze przed rokiem 1510, a świat ten ona opuściła 1559 roku, zostawiając syna Andrzeja i dwie córki Marynę (czasem nazywaną Marya) i Annę, która naprzód wyszła za kniazia Jura Wasylewicza Sołomereckiego † 1559, a 2-o voto za Fedora Petrowicza Hołownie-Ostrożeckiego,[5] i ten[6] jej w 1561 r. zapisał Różańce z przysiółkami, jako trzecią część dóbr swoich, w zamian wniesionego przez nią wiana, Bytenia, sprzedanego następnie za 600 kop gr. litw.: tak powiada Wolff,[7] a cytowane wyżej akta wileńskie, ziemskie słonimskie, podają wiadomość, że Semen Odyńcowicz sprzedał posiadłość byteńską swemu zięciowi, kniaziowi Fedorowi Hołowni, który świat ten pożegnał w 1569 r.[8]

Z tego wszystkiego taki można wyprowadzić wniosek, że Byteń od kniaziów Odyńcowiczów przeszedł do kniazia Fedora Hołowni czy to drogą wiana, czy też sprzedaży; ale Fedor zapewne nie długo władał tym majątkiem, który potem rychło staje się własnością innych, lecz czyją? Zdaje się, że prawo do niego nabyli Dowojnowie. Boniecki[9]) powiada, że Andrzej, syn Jakóba,

[1]) Akta słonim., l. c., p. 376.

[2]) Wolff, kniaziowie litw. ruscy, Warszawa 1895, p. 283 et sqq.

[3]) Kniaziowie litw. ruscy, l. c., p. 283.

[4]) Monografie Sanguszków, Lwów 1906, t. III. p. 4.

[5]) Tak go nazywa Wolff, l. c., p. 133, a Mongf. Sanguszków, l. c., p. 7, utrzymują, że to był syn jego, Andryj Fedorowicz Hołownia, żonaty podług Wolffa z Nastazyą Malińską.

[6]) Hołowniowie — potomkowie książąt pińsko-turowskich; nazwisko Ostrożeckich otrzymali od dóbr swoich, Ostrożec na Wołyniu w pow. łuckim. Fedor zostawił syna bezdzietnego, Andrzeja i dwie córki.

[7]) Kniaziowie litw. ruscy, l. c., p. 133 i Akty wileńskie t. XXII. l. c., p. 376.

[8]) Syn jego, Andrzej, † 1585, był ostatnim po mieczu z tych kniaziów, ale są Hołowniowie szlachta.

[9]) Herbarz V. I., p. 6..

Dowojna v. Dowojnowicz h. Szeliga, ożenił się z Zofią Stanisławowiczówną, piastował urząd podkomorzego nadwornego litewskiego, umarł w 1527 r., z tego małżeństwa była córka Hanna i syn Stanisław, zmarły, prawdopodobnie bezdzietnie w 1566 r.; Hanna zaś w 1546 roku jest już żoną Jarosza (Hieronima) Koryckiego. W zaznaczonych wyżej aktach słonimskich [1]) jest jeden ustęp wystylizowany niejasno, gdzie powiedziano, że Hanna Dowojnówna, poślubiwszy Jarosza Koryckiego, przelała swoje prawa do Bytenia na męża swego. [2]) Mogło to być, chyba, po śmierci już ojca; brat jej Stanisław, mógł posiadać pewna sumę na tych dobrach i odstąpić ją siostrze: [3]) następnie zmarłej bezpotomnie, uczyniwszy męża sukcesorem swoich posiadłości.

Koryccy z Korytnicy i Woli koryckiej h. Ciołek; [4]) z tych Jarosz, koniuszy litewski w 1548 r., pożegnał ten świat w 1566 r.; po śmierci pierwszej żony poślubił Zofię Chodkiewiczównę, córkę Aleksandra, pana na Zabłudowie, Supraślu etc., wojewody nowogrodzkiego, zmarłego 1549 r. [5]) Pierwszym mężem Chodkiewiczówny był Stanisław Kieżgajłło, podczaszy litewski, ostatni z rodu, zmarły 1554 r. [6]) Koniuszy Korycki był bezdzietny i z drugą żoną, zapisawszy jej to, co miał na Byteniu od pierwszej [7]) i rozstał się z tym światem 1566 r. Pani koniuszyna długo jeszcze żyła; „toje imienie (Byteń) czas nie mały w spokojnom derżaniu meła“ i umarła dopiero 15 października 1593 r. [8]) Jednym z bratanków jej był Jan Hieronim († 1579), kasztelan wileński etc., żonaty z Krystyną Zborowską, (a synem ich jest Jan-Karol, wsławiony w dziejach naszych hetman, administrator inflancki, zwycięzca pod Kirchholmem etc), jemu to ciotka zapisała: [9]) r. 1570 d. 20 stycznia

---

[1]) Akty t. XXII., l. c., p. 376.

[2]) „Hanna Andrejewna Dowojnowna, schodiaczi s togo świeta, małżonku swojemu, panu Jaroszu Koryckiemu, na tom imieniu bytenskom tyju sumu penezej, 600 kop. groszej opisała“ Akty wileńskie l. c. p. 376.

[3]) Cała ta sprawa jednak przedstawia się dotychczas niejasno, plątanina a w innem miejscu w tych aktach znajdujemy taki ustęp: Byteń, Horadyszcze i Swojatycze, imienia ojczyste Hanny Dowojnówny.

[4]) Bonicki, Herbarz XI. 5.

[5]) Kossakowski twierdzi w swoich Monogr. heral., że to był pierwszy katolik w tym świetnym rodzie.

[6]) Wolff, Senator. i dygnt. p. 290.

[7]) Akty tom. XXII. l. c., p. 376.

[8]) Pamiętnik Jewłaszewskiego.

[9]) Akty wiln. l. c., p. 376—380.

jedną część Bytenia z „budowaniem dwornym, z miastem, z bojarami, ludźmi ciągłymi, z podanymi, nic sobie nie zostawiając. w sumie 600 kop. gr. litw.; tegoż roku 22. stycznia 400 kop. gr., umocowanych na innej Bytenia schedzie i tegoż roku i dnia sporządziła akt w Wilnie, którym trzecią część dóbr byten. przeznacza.

Otóż to wszystko, o czem mówiliśmy dotąd, jedną stanowiło dóbr byteńskich schedę, przedaną niegdyś przez Marcina Pietkiewicza Odyńcowiczowi, lecz znajdowała się tam i reszta posiadłości dawnych Petków. Ów Marcin Petko, czy zostawił dzieci — nie wiemy; zdaje się, że nie, ale miał braci; z tych Stanisław Michajłowicz, który był namiestnikiem brzeskim 1498—1503, miał syna Matysa, zwanego też Maciejem i Matwiejem, cześnika litewskiego, 1546—1570, jednocześnie str. kierstenońskiego i rosieńskiego.[1]) a Boniecki wymienia córkę jego Annę, w 1545 r. za Mikołajem Andruszowiczem v. Andruszewiczem. Ten Mikołaj Sieńkowicz Andruszewicz piastował godność cześnika litw., koniuszego nadwornego, był starostą oskim i perełomskim (teraz Hoża i Perełom w pow. grodzień.), miał umrzeć w 1547 r., zostawiając żonę i dwu synów Stanisława i Krzysztofa;[2]) Anna w 1570 roku już nie żyła.

Koniuszyna Anna Andruszewiczowa posiadała też schedę w Byteniu po Marcinie Petkowiczu;[3]) część jej zastawiła Jaroszowi Koryckiemu, o którym mówiliśmy wyżej, za 483 kopy i groszy 24, a ten potem zapisał tę sumę swojej drugiej żonie Zofii Codkiewiczównie i od niej w zastaw otrzymał tę część w Byteniu sługa jej Andrych Klenów. Jak się zdaje, to ta posiadłość stała się później własnością Zofii z Chodkiewiczów Koryckiej, a gdy ów Andrych, 8 września 1569 r. zrzekł się tego zastawu, otrzymawszy pieniądze, na rzecz Jana-Hieronima Chodkiewicza, bratanka Koryckiej, to i ta część dóbr byteńskich przeszła do Chodkiewicza. Ale istniała jeszcze jakaś częć Bytenia, osobna zupełnie, należąca do Andruszewiczów, Stanisława i Krzysztofa, którą oni sprzedali w 1570 r. temuż Chodkiewiczowi, posiadającemu tym sposobem już cały Byteń. — Czy sam jeszcze Jan Hieronim, czy sławny syn jego, Jan-Karol, sprzedał Byteń — nie wiemy. Na początku XVII. w., a może na-

[1]) Wolff, Senatr. i dygnit.; Boniecki, Poczet rodów litewskich.

[2]) Akta wileńskie t. XXII., l. c. p. 380 et sqq.

[3]) W tych aktach wyraźnie powiada Anna, że ma ten majątek po Marcinie P., ale nazywa go dziadem swoich synów, chociaż właściwie był on ich pradziadem. I tutaj jakaś niejasność i plątanina w transakcyach.

wet jeszcze przy końcu XVI. w., są tu posiadaczami Tryznowie h. Gozdawa. Z tych Grzegorz, syn Józefa, kasztelan podlaski, 1566 do 1569, potem smoleński, † c. 1571 r.; [1]) z kim był żonaty — niewiadomo; zostawił trzech synów, z których także Grzegorz, podkomorzy słonimski, potem marszałek, 1616 r., już przy końcu XVI. w. poślubił Rainę [2]) Sapieżankę, córkę wojewody mińskiego i Maryny Kapuścianki; Raina owdowiała w 1621 r. [3]) żyła jeszcze w 1640, a w pięć lat później już jej na świecie nie było. Otóż ten Grzegorz Grzegorzewicz kupił od Chodkiewicza dobra byteńskie. [4]) Kasztelan smoleński miał, oprócz córki, czterech synów: Mikołaja kuchmistrza litew., 1623, podskarb. w l. 1635, który przeniósł się do wieczności 10 październ. 1640 r., [5]) a połączył się węzłem małżenskim z Maryanną vel Maryną Montwiłówną Dorohostayską, wojewodzianką połocką; Gedeona, podstolego, stolnika litew. 1631 r., krajczego l. potem i podczaszego, nakoniec podskarbiego 1644, † 11 września 1652 r., Marcyana v. Marcina, sufragana-biskupa (maleńskiego), † 17. maja 1643 roku; Pawła, starostę starodubskiego, obożnego etc., zmarłego 1639 r.; córka Eufrozyna. Panem na Byteniu, solus et universus [6]) został Mikołaj, bo rodzeństwo zrzekło się na rzecz jego swoich sched, a on każdemu z braci wypłacił po 15.000 zł. polskich.

Mikołaj zostawił jedynego syna, ultimi de domo, Teofila, starostę wołkowyskiego, 1642, zmarłego na początku 1645 roku [7]) i dwie córki Teodorę za Kazimierzem Tyszkiewiczem [8]) i Reginę za Gabryelem Szemiotem, podkomorzym słonimskim. Teofil ożenił się z Izabelą Laską, starościanką żmudzką, [9]) która go przeżyła i umarła, jakoby, dopiero na początku XVIII. stulecia. Mikołaj usu-

[1]) Wolff, Senat. i dygn. p. 125, 130.

[2]) Sapiehowie, Petersb. 1890. t. I. p. 245.

[3]) X. Parczewski, Justa funefrija, panegiryk na pogrzeb Hrehorego T., mar. słon. Wilno 1640.

[4]) Tygodnik ilustr. z r. 1862, artykuł o Byteniu.

[5]) Trzy skarby, albo depozyta z JWP. Mikołajem Tryzną... w cerkwi monasters. byteńskich do grobu złożone, przez X. Łobżyńskiego, s. l. 1640.

[6]) Akty wilen. t. XII., Wilno 1883, p. 317.

[7]) Kazanie X. Aleksego Dubowicza, drukowane w Wilnie u Bazylianów w 1645 r., in 4-o str. 28.

[8]) Syn Jana-Eustachego i Wiśniowieckiej: z tego małżeństwa dwu bezpotomnych synów — Eustachy fundator Cystersów w Wistyczach — i córka Anna Stetkiewiczowa.

[9]) Potem ona powtórnie poślubiła Hieronima Chodkiewicza, starostę mozyrskiego, mając z nim syna Jana-Jerzego i córkę Joannę.

nął syna od sukcesyi na Byteniu, ale to jego rozporządzenie nie było wykonane i do śmierci Teofil władał Byteniem, a testamentem [1]) przeznaczył dożywocie na nim żonie, uczyniwszy też inne zapisy dla niej, [2]) nie zapominając też o dzieciach sióstr swoich. [3])

Po Tryznach właścicielami Bytenia byli OO. Bazylianie, (o czem niżej mowa będzie), co trwało, mniej więcej, do roku 1778, ale już na dwa lata przedtem zaczął się proces ze spadkobiercami Tryznów po kądzieli. [4])

Rozpoczęli proces Szemiotowie i Tyzenhauzowie h. Bawół: Barbara Szemiotowa, urodzona z Tryźnianki, wyszła za Stefana Tyzenhauza; proces ten skończył się przegraną dla zakonników; szczegóły jego nie są nam dokładnie znane, ale jeszcze będziemy o tem mówili w rozdziale następnym. Niektórzy utrzymują, że Tyzenhauzowie zainteresowani w tej sprawie, przelali swoje prawa na Józefa Judyckiego h. Radwan odmienny, strażnika litewskiego, kasztelana mińskiego, będącego skoligaconym z Tyzenhauzami; działał on jak *modernus actor* od sukcesorów *ex capite Tryznarum* [5]) i wygrał proces, zagarnąwszy cały Byteń, [6]) lecz zaraz go odsprzedał głośnemu w swoim czasie Antoniemu Tyzenhauzowi, podskarbiemu litw., który tu był *spiritus movens*. Podskarbi † 1785 w stanie bezżennym, ale miał brata rodzonego Kazimierza, żonatego z Barbarą Judycką, a także, starszego od siebie, Michała starostę posolskiego (raczej poswolskiego), który już umarł przed rokiem 1770, ożenionego z Barbarą Zyberkówną, wojewodzianką inflancką, (2-voto za Michałem Kossakowskim, ostatecznie wojewodą witebskim). Z tego małżeństwa — Ignacy starościc poswolski, którym się opiekował podskarbi; starościc poswolski w 1770 roku poślubił [7]) Maryannę

[1]) Testament datowany 1. grudnia 1644 r. w Byteniu, aktykowany w tymże roku 23. grudnia, a w roku następnym 20. stycznia, już po śmierci Teofila, wniesiony do akt grodu słonimskiego, cf. Akty wil. l. c., p. 318.

[2]) Na dobrach swoich mińskich, Puchowiczach i Bołoczy, zapisał z. p. 80.000; na Hornostajewiczach w Wołkowyskiem 20.000, wraz z dożywociem na tych majątkach.

[3]) Na wieczność dzieciom siostry Szemiotowej — Puchowicze, Bołocze z Chydrą — dzieciom Tyszkiewiczowej: Hornostajewicze do równego działu wszystkim ich dzieciom.

[4]) Tygodnik ilustr. z r. 1862.

[5]) Akty wil. t. XII. l. c., p. 320.

[6]) O. Stebelski, Dwa światła etc., II. p. 239 też mówi o tym procesie, ale popełnia przy tem niektóre niedokładności.

[7]) Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, bis. infl., Warszawa 1891, p. 104.

Przeździecką h. Roch III., podkanclerzankę litw.. ur. 1762 i † 1843 [1]); Igacy, potem szef gwardyi litewsk.. odziedziczył dobra podskarbiego, był więc panem na Byteniu. Syn jego, Rudolf, † 1830, żonaty z Genowefą Pusłowską h. Szeliga odm.. pułkownik armii napoleońskiej, też posiadał dobra byteńskie; po nim zostały tylko trzy córki: jedna z nich Józefa, 1821—1847, poślubiła około r. 1842 Konstantego Potockiego, syna Jarosława, a wnuka Szczęsnego i Mniszchówny, wnosząc Byteń w dom Potockich. [2]) Konstanty Potocki, ur. 1816 † 1857, miał syna też Konstantego, który (przyszedł na świat w 1846 r., a umarł 1909 r. 26 lip.) odziedziczył dobra byteńskie, ożenił się z Janiną Potocką z linii chrząstowskiej, córką Tadeusza i Wandy Ossolińskiej, i został I. ordynatem teplickim: ordynacyę tę ufundowała jego babka stryjeczna, Aleksandra Augustowa Potocka z Wilanowa. [3])

Po śmierci Konstantego z działu Byteń otrzymał syn jego Jan, ożeniony z Janiną Zamoyską, córką Zdzisława. Teraz dobra byteńskie składają się z miasteczka Bytenia [4]) i następujących folwarków: Planta, Dzietkowicze, Złotowo, Drażna, Merynosy, Skopowo, Józefówka, Rudolfin-Lipowo, Przewróć i Stepaniszki; nadto należą do nich leśniczówki: Berezowiec, Opryczewo, Jałosmycz, Gowiakowszczyzna i Pleszcze; są uroczyszcza zamieszkałe i niezamieszkałe. Wszystkiej tam ziemi circa propter włók 466 z czemś, a lasów z tego prawie 340 włók, łąk około 30 włók i coś tam nieużytków.

Fundacya bazyliańska w Byteniu i jej uposażenie.

Grzegorz Tryzna wraz z małżonką swoją Sapieżanką powołał do życia tę siedzibę zakonną w r. 1607, [5]) zbudowawszy tam cerkiew drewnianą i klasztor, zapisawszy też pewne uposażenie. Ten monaster z początku był przeznaczony dla mniszek, [6]) gdzie miała

[1]) Złota księga szl. pol. IV., p. 394 et sqq.; Mon. herb. Kossakowskiego t. I. wyd. 2, p. 160.

[2]) Oprócz Potockiej córki Rudolfa: Hermancya Uruska Sewerynowa i Elfryda Augustowa Zamoyska.

[3]) Złota księga t. XIV. p. 60.

[4]) Spisok Zemlevladenij v grodnienskoj gubernii, izdanie grodnenskago statisticeskogo komiteta, przez P. Dikowa, Grodno, 1890.

[5]) Sapiehowie, t. I., p. 245 i Tyg. ilustr. l. c.

[6]) Guépin, Saint Josaphat, Paris 1874, t. I. p. 133.

zamieszkać córa fundatorów Eufrozyna, poświęciwszy się życiu zakonnemu według reguły św. Bazylego. Za kierownika tej kolonii bazyliańskiej wyznaczył potem Rucki Jozefata Kuncewicza, który, zbadawszy na miejscu warunki tej fundacyi, uznał ją za niebardzo trwałą i ugruntowaną, doradzał więc Tryzniance udać się raczej do klasztoru Bazylianek w Wilnie, na co się ona zgodziła. W którym to roku się zdarzyło — nie wiadomo, a Bazylianki w Byteniu w każdym razie były nie długo, raczej przelotnie [1]) kiedy zawitali tu Bazylianie, też tego nie wiemy dokładnie, sądząc jednak ze wszystkiego, musiało to nastąpić w każdym razie za życia Grzegorza Tryzny i św. Jozefat był tam pierwszym przełożonym około roku 1613, bo w następnym znajdujemy go gdzieindziej.

Ale przystępujemy już do zdania sprawy z uposażenia Bazylianów w Byteniu. Grzegorz Tryzna z żoną razem takie dał opatrzenie swojej fundacyi: [2]) wioskę Zapole [3]) z jednym bojarzynem, z gruntami w pewnem ograniczeniem do tej wioski należącymi; z arendy miasteczka Bytenia i młynów tamtejszych po 14 kop. gr. lit. corocznie; wosku 3 kamienie, pszenicy po $1^1/_2$ beczki ze dworu byteńskiego *ad fata sua* dawać deklarował: nadto sianożęć za rzeczką do stawu idąc Rudnickiego, z ogrodami; z puszczy drzewo i drwa na potrzebę klasztoru i poddanych monasterskich (więc była zapewne jakaś jurysdyka w mieście). Takową erekcyę cerkwi i nadanie do niej poddali Tryznowie pod władzę dożywotnią I. M. X. „Paysciа“, władyki pińsko-turowskiego w r. 1607 dnia 10 sierpnia, a w r. 1608 dnia 15. stycznia w ziemstwie słonimskiem akt ten przyznany owemu władyce wydany. [4]) W roku zaś 1616 marszałkostwo słonimscy taki znowu zapis uczynili: potwierdzają znowu nadanie Zapola z 10 włókami osiadłemi, bojarzynem jednym, oprócz

---

[1]) O. Stebelski utrzymuje Dwa światła etc. t. II. p. 154, że Eufrozyna Tyznianka wstąpiła do zakonu naprzód do Wilna do Bazylianek w 1620 r. — data nie pewna — i tam jej ciotka, matka Bazylisa Sapieżanka była przełożoną i pod jej okiem kilka lat się ona tam kształciła, a potem powołaną została do Pińska i tam była szczególniejszą tego klasztoru dobrodziejką. O monasterze tym w Pińsku są szczegóły w pracy Archimandryty Mikołaja, Istoriko-statisticeskoje opisanie minskoj eporchii. Petersburg 1864. p. 142.

[2]) Akty wileńskie t. XII., akta trybunału litw. p. 316.

[3]) Dwie są miejscowości tej nazwy, lecz to Zapole, zapewne, wioska w gminie byteńskiej, gdzie dotąd cerkiew w Byteniu posiada circa jakie pół włóki ziemi.

[4]) Paizy Onikiewicz Sachowski, biskup unicki pińsko-turowski, przedtem archimandryta miński umarł w Kobryniu 1626, będąc też tam opatem. Cf. Stebelski, Ostatnie prace.

tego staw przyznają zarybiony przy tej wsi. a przy nim sadzawkę, nadworną peszniç, pola i sianożęcie na uroczyskach w inwentarzu specyfikowane, $1\frac{1}{2}$ tysiąca zł. pol., a Jan Wadaszyński z żoną Maryanną z Sapiehów 1000 zł., te $2\frac{1}{2}$ tysiąca zł. na Byteniu zabezpieczone; mlewo wolne bez miarki w młynach byteńskich: drzewo z puszczy z pozwoleniem dworu. Ten fundusz poddany był już pod władzą ks. Metropolity r.-g.

Mikołaj Tryzna także pamiętało tej fundacyi: [1]) 1626 roku w grudniu razem ze swoją małżonką, założył szpital przy cerkwi byteńskiej, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, na 10 osób płci obojej biednych, ułomnych; na utrzymanie tej instytucyi oni, a potem ich potomkowie, rocznie powinni dawać: 6 kop. gr. litw. gotowych pieniędzy, żyta beczek 6. jęczmienia 3. gryki 3, jarki (pszenicy?) 1 beczkę miary słonimskiej. soli też beczkę. wieprza jednego, a karm jego 2 beczki zboża wianego. ogród pod miastem owocowy. drzewa na opał; reparacye wszelkie, z czasem budowanie — dwór brał na siebie; szpital ten miał być pod dozorem przełożonego klasztoru.

Tenże sam Mikołaj Tryzna w testamencie swoim 1640 r. dnia 30. lipca w Wilnie sporządzonym, też o Bazylianach nie zapomniał. [2]) Nową cerkiew wymurować zamierzał i na to materyały potrzebne przygotował i rzemieślników ściągnął. a co się tyczy Bazylianów, taką zostawił dyspozycye: 1° sumy na Dobromyślu, 10.000 zł. pol.. na wymurowanie świątyni przeznaczył; 2° na Archimandryę (o niej potem) byteńską trzy części Bytenia deklarował, a także folwark Dzietkiewicze zapisał, na czwartej części Bytenia 15.000 zł. pol. legował też na Archimandryę. Tym sposobem syna swego Teofila od sukcesyi Bytenia, właściwie, usuwał: żonie zaś dożywocie na Puchowiczach zabezpieczył.

Bazylianie jednak nie chcieli korzystać z tych zapisów na rzecz swoją i zostawili Teofila, syna Mikołaja, w spokojnem władaniu Byteniem i Dzietkiewiczami. Teofil żył po uczynionych przez ojca legatach nie długo i w swojej woli ostatniej o Bazylianach również nie zabaczył.

Teofil Tryzna, umierając bezpotomnie, w testamencie, pisanym w Byteniu d. 1. grudnia 1644 r. i polecając Bazylianom. aby ciało jego pochowali w cerkwi byteńskiej. przeznacza na wymurowanie świątyni, według woli ojca, sumę dobromyską. a jeśliby

[1]) Akty wileńskie t. XXVIII. p. 235 et sqq.
[2]) Akty wileńskie t. XII. p. 318 et. sqq

tego nie wystarczyło, to z intrat byteńskich 3.000 zł. pol. dodaje; na Byteniu Bazylianom leguje 200.000 zł. pol., co w owym czasie przenosiło wartość tego majątku [1]) — żonie swojej [2]) dożywocie na Byteniu i innych dobrach zapisuje.

Już jako Chodkiewiczowa w 1648 r. intromitowała się do Bytenia i *jure advitalitatis* dobra te posydowała, Bazylianie zaś powoływali się na testament Mikołaja Tryzny, jako dla nich dogodniejszy, siostry jednak Teofila i ich potomstwo zaczęły upominać się o sukcesyę po bracie, powstał więc proces, o którym wspomnieliśmy wyżej. W r. 1649 rozpoczęli kroki prawne: Kazimierz Tyszkiewicz, podkomorzy brzeski, w imieniu żony swojej i Gabryel Szemiot, podkomorzy słonimski, jako też małżonek drugiej Tryznianki; proces wytoczono i Bazylianom i Chodkiewiczowej, ale wkrótce potem obaj podkomorzowie pomarli, a tymczasem Chodkiewiczowa zawarła konwencyę z Bazylianami, Dobromyśl i Dzietkiewicze (piszą też i Dziatkiewicze) im wypuszczając, sobie obwarowała tym sposobem spokojne dożywocie przez pierwszego męża jej zapisane, więcej przez Zakon nie naciskana, a małoletnie wtedy dzieci Tyszkiewiczowej i Szemiotowej nie mogły, naturalnie procesu naprzód posuwać, zapanowała więc cisza i *statum quo* w tej sprawie, aż dopiero kroki rozpoczęła na nowo Barbara Tyzenhauzowa [3]) w 1664 r. d. 19. czerwca, głównie przeciw Chodkiewiczowej, występując. Sprawa ta oparła się nawet o Trybunał ostatecznie, agitując się gorąco w r. 1667, 1670, 1676. Bazylianie animowali Chodkiewiczową do obrony dożywocia i zpisów na jej rzecz, będąc zupełnie po jej stronie. Starościna mozyrska prawnie musiała być dobrze obwarowaną, bo się do śmierci przy dożywociu

---

[1]) „Przez co formalną alienacyę wniesieniem nad szacunek *eo saeculo* dóbr z sumy uczynił". Akty wil. t. XII. p. 318.

[2]) Izabela Lacka, córka Jana Alfonsa, starosty żmudzkiego i Joanny Talwaszówny, prędko po śmierci męża (na początku 1645 r. już nie żył) poślubiła Hieronima-Karola Chodkiewicza, już w 1645 r., starostę mozyrskiego, który † w 7 kwietnia 1650 r. Cf. Kossakowskiego t. I. wyd. 2 p. 59; żona jego zaś długo jeszcze żyła i dopiero na początku XVIII w. świat ten pożegnała.

[3]) Barbara z Szemiotów Stefanowa Tyzenhauzowa; syn jej Michał, pisarz w l., żonaty z Aleksandrą Frąckiewiczówną Radzimińską w 1691 † 1736 (kazania współczesne) miał trzech synów; jeden z nich Benedykt poślubił Annę Biegańską h. Prawdzic, mnóstwo zostawił dzieci: z tych Kazimierz, starosta dyamencki, ożenił się z Barbarą Judycką, kasztelanką mińską, miał córkę Zofię, żonę Antoniego Tyzenhauza, c h o r ą ż e g o wileńskiego, 2 voto za Fr.-Ksaw. Chomińskim h. Lis, ostatnim wojewodą mścisławskim.

utrzymała. Po jej zgonie, na początku XVIII. w., cały Byteń przeszedł do Bazylianów, którzy go lat kilkadziesiąt posiadali, aż znowu się proces rozpoczął w 1775 r. Z ramienia Zofii Tyzenhauzowej, jakeśmy to już wspominali, sprawę prowadził jej wuj Józef Judycki, „modernus actor"; Stetkiewiczowie [1]) też wystąpili, roszcząc do sukcesyi po Tryznach prawa, które potem w części Judyckiemu odstąpili. Kasztelanic miński energicznie zajął się tą sprawą i proces wygrał: Bazylianie przegrali zupełnie.

W r. 1776 dnia 29. stycznia Judycki otrzymał przywilej juris caduci na dobra byteńskie z folwarkami i pozwolenie objęcia tych majątków, nadto Bazylianie skazani zostali na grzywny, ogromną sumę, osobno Judyckiemu, a osobno Stetkiewiczom. [2])

Ostatecznie sprawa rozstrzygnęła się w 1778 r.: [3]) Bazylianom zostawiono byteńskim tylko Zapole i sumę legowaną pierwotnie.

O ile do wznowienia procesu mogło się przyczynić znane podanie o owej kantyczce: Pan Tryzna, cuda wyzna, Byteń na Zakon lub na zastaw daje, trudno z pewnością zawyrokować.

Jak widzieliśmy, to w prowadzeniu procesu była pewna ciągłość i o prawach sukcesorów wiedziano dobrze i bez tej kantyczki.

Nie wiemy dokładnie, jakie kapitały posiadał klasztor, mając o tem urywkowe tylko wiadomości: w r. 1670 od Samuela Kamińskiego, dziedzica Rudziewicz w p. wołkowyskim należało się Bazylianom 20.000 zł. pol.; [4]) w roku następnym od Michała Jundziłła, stolnika witebsk., pana na Krzemiennicy, w tymże powiecie, otrzymali dekret sądowy przyznający im 9.625 zł. pol.; w r. 1678 od Stanisława Poczapińskiego z Poczapowa, w Nowogródzkiem, 4.025 zł. pol. otrzymać mieli: Jan Bakanawski, horodniczy nowogrodzki, zapisał na Małowidy i na nich 100.000 zł. pol.; [5]) nie wiadomo kiedy; miejscowość ta nieznana.

Nakoniec około roku 1830 [6]) fundusz klasztoru byteńskiego wynosił: 236 t. z. dusz poddanych, pełnoletnich mężczyzn, kapitałów z górą 52.000 rubli, a pewnych tylko c. 10.000 rs.

---

[1]) Teodora Tryznianka była żoną Kazimierza Tyszkiewicza, jakeśmy wyżej mówili; ich córka Anna poślubiła Kazimierza Stetkiewicza; aspirowali do sukcesyi po Tryznach: Tadeusz Stetkiewicz, pułkownik artyleryi, Ignacy, porucznik petyhorski, Mikołaj, chorąży peth., bracia rodzeni i Stanisław i Jan synowcowie. cf. Akta wil. t. XII. p. 333.

[2]) Akty wil. t. XII. p. 336.

[3]) Tyg. ilustr. z r. 1862.

[4]) Akty wil. t. XV. p. 269, 307, 386.

[5]) Archeogrf. Sbornik t. XIII. p. 20.

[6]) Pamiętniki Siemaszki I. 464

Bazylianie byteńscy w XVII. wieku.

Jak długo i od jakiego czasu były w Byteniu Bazylianki — nie wiemy tego dokładnie. Jużeśmy wyżej wspominali, że 1607 r. Tryznowie oddali ten monaster pod opiekę i zarząd władyki pińsko-turowskiego Paizego i Stebelski [1]) nazywa go pierwszym tam zwierzchnikiem, utrzymując, że w Byteniu zaczął pisać w 1610 r. t. z. Dyptychon, [2]) toby wskazywało na pobyt jego w tym monasterze, chociaż, jako biskup miał swoją rezydencyę w Pińsku i szerszy zakres działalności, niż superyorowanie w nowej siedzibie zakonnej; trudno to jakoś jedno z drugiem pogodzić... Ale że tam czas jakiś mniszki mieszkały, wiemy jeszcze zkądinąd: [3]) „na mieysce panien naszych zakonnych, które z Bytenia do Pińska się przeniosły, naszych oycow potym fundowano“. Może więc Bazylianki tam bytowały do roku mniej więcej, 1612, t. j. do czasu przybycia do Bytenia S. Jozafata; czy do tego roku trwało przełożeństwo, raczej nominalne, nie długie w naszem przekonaniu, Paizego, [4]) też trudno rozstrzygnąć stanowczo. Drugim znanym przełożonym byteńskim był Jozafat Kuncewicz, chociaż, rzecz dziwna, Stebelski o tem nie wspomina [5]) wcale, a nawet po nim została tam tradycya, jeszcze żyjąca w drugiej XIX. w. połowie: [6]) pokazywano w Byteniu lipę około klasztoru przez Świętego zasadzoną. O przełożeństwie Kuncewicza mówi jeszcze O. Guépin [7]) i nieodżałowanej pamięci O. Stanisław Załęski S. J. [8]) Uczony Benedyktyn tak o tem powiada: „Cependant le monastère de Byten restait désert (t. j. po wyjeździe ztamtąd Bazylianek). Ne voulant pas reprendre l'offrande qu'il avait faite à Dieu, Grégoire Tryzna proposa cette maison à Josaphat. Rucki qui cherchait un monastère pour établir sa première colonie ordonna à son ami d'accepter et lui imposa la charge de supérieur de la nouvelle communauté avec le titre

[1]) Stebelski, Dwa światła etc., II. p. 242, wydanie drugie.

[2]) Stebelski, Dwa światła I. p. LXXII.

[3]) Archeograficzeskij Sbornik t. XIII p. 19.

[4]) Niektórzy autorowie rossyjscy nazywają tego Paizego ihumenem byteńskim w 1594 r., a jak wiemy, tam wtedy jeszcze nie było monasteru.

[5]) Przy wyliczeniu przełożonych byteńskich poszliśmy za Stebelskim, Dwa światła. II., 241 et sqq., chociaż tam są niedokładności, które, gdy się nadarzyła możność, staraliśmy się prostować.

[6]) Tygodnik ilustr. z 1862 r.

[7]) Saint Josaphat, Poitiers. Paris 1874, I. p. 134.

[8]) Jezuici w Polsce II. p. 95 et sqq

d'hégoumène. Josaphat courba docilement la tête sous la loi de l'obéissance. En quelques mois, un petit monastère fut organisé à Byteń et l'Union prit pied dans le palatinat de Nowogródek. Elle y fut bientôt solidement affermie"... Uczony zaś autor historyi Jezuitów w Polsce zaznacza: „Pierwszym przełożonym tej nowej kolonii (w Byteniu) zamianowano Jozafata, który kazaniami swemi i pracą apostolską szczepił Unię w ziemi nowogródzkiej... Ażeby tym nowym osadom nie brakło na zdolnych ludziach, urządził Rucki nowicyat w Byteniu w 1616 r., a na kierowników jego uprosił Jezuitów; przybyło trzech ojców z Kolegium nieświeskiego — Szymon Pruski, Jędrzej Koninski i Szczepan Grużewski. Nietylko młódź zakonna, ale już starzy i posiwiali Bazylianie poddali się pod jurysdykcyę tych mistrzów jezuickich duchownych i odprawiwszy nowicyat, szczepili gorliwość i szerzyli Unię".

Ale ten nowicyat powstał w Byteniu po wyjeździe, zapewne już ztamtąd Jozafata Kuncewicza, który tam działał nie długo; bo tylko według wszelkiego prawdopodobieństwa, od r. 1613—1614.

Nowicyat byteński urządzony był podług przepisów w tej mierze, znajdujących się w bulli z 19. marca 1603 r., a następnie breve Pawła V., dnia 3. grudnia 1615 r., co obdarzyło Unitów takimi przywilejami i pozwoleniem otwierać szkoły, jakie mieli zakonnicy obrządku łacińskiego. Kongregacye bazyliańskie [1]) niejednokrotnie zajmowały się sprawami nowicyatu byteńskiego. [2]) Tak w r. 1636 na kongregacyi w Wilnie na sesyi 8., 26. lipca postanowiono: „uznaliśmy potrzebę zażyć OO. Jezuitów dwóch do nowicyatu naszego, który ieszcze w Byteniu ma bydź. Iednak w Wilnie ieszcze gotować się ma mieysce na nowiciat zakonu naszego". To możeby oznaczało o zamiarze przeniesienia nowicyatu do Wilna, ale do tego nie przyszło; w Wilnie jeszcze dawniej istniał nowicyat, lecz i w Beteniu został, bo w r. 1652 na kongregacyi w Mińsku na sesyi 3. czytamy: „do nowiciatu maguter novitorum naznaczony przewielebny Theophanes Bieda y aby nowiciat ieszcze w Byteniu zatrzymany był, ordinatum". Na kongregacyi żyrowickiej, w 1661 r., XIV. na sesyi 9. powzięto postanowienie: „Monastyr ćwiczenia młodzi zakonney albo nowiciat, iż iest zrzódłem y matką naszą, a w tych czasiech woiennych z swoiey wypadł kluby maią obrani

[1]) Rozmaici pisarze bazyliańscy podają niejednakowo liczbę kongregacyj, z których jedne były elekcyjne, drugie zwyczajne, ztąd zamieszanie i różnica w liczbowaniu.

[2]) Archeograficzeskij Sbornik, Wilno 1900, t. XII., p. 34, 51, 74, 93, 104, 106, 133.

zakonu naszego przełożeni, z sobą zniózszy się y upatrzywszy osoby do tego mieysca potrzebne na ćwiczenie nowicyuszów w Byteńskim monasterze przełożyć y wszystkim, co do dobra duchownego należy opatrzyć: tak też maią kogo zesłać abo sami do Bytenia ziechać y z wielmożną ieymością panią staruściną Mozyrską około fundacyey JW. dobrodzieiów naszych Tryznów znieść się y w statecznego postanowić, o co y sama ieymość *toties* y przed tym y na tey congregacyey solicitowała. a co się postanowi, to *congregatio pro rato et grato* będzie miała: pozwala też congregatio dla dobra pospolitego zakonnego przyimować do zakonu nie tylko w monasterze Byteńskim, ale y w Wileńskim y Żyrowickim y Chełmskim".

Na kongr. XVII. w Wilnie 1667 r. zarządzono: „naprzód mieysce na nowicyat naznaczono Byteń póty, póki w Wilnie na nowicyat destinowane kamienice dobrze się nie opatrzą. z tym iednak dokładem, że tymczasem w Wilnie nowicyuszów przyjmować mogą, a potym do Bytenia posyłać".

Na kongrg. XVIII. w Nowogródku 1671 r. zalecano: „Archimandrije nie maią się pozwalać takowey sobie, tak w Koronie. iako y w Litwie, która w Byteńskim *non compareba*t na nowicyacie... aby z Torokań na nowicyat Byteński półtora tysiąca złotych szło co rok". Na kongregacyi XXIII. żyrowickiej w 1694 r. powzięto uchwałę: „aby zaraz w Byteniu było 20 nowiciuszów, albowiem wiadomo iest, że z prowentu tylko Byteńskiego iako naydostateczniey mogą a przeto y powinni. dziesięciu sustentować się nowiciuszów, oprócz professów: na innych dziesięciu będzie prowizya skądinąd, to iest nayprzewielebnieyszy proto-archimandryta kóżdego roku z klaszt. Berezweckiego wypłaci trzysta złotych; ten. któremu suma Ohniewiczowska dwudziestu tysięcy zlecana będzie, kóżdego roku. iako postanowiono. na nowiciat sześćset złotych wyda, a także wiele(?) do Wilna wypłaci".

Otóż z tych cytat wnioskować możemy, że w ciągu całego XVII. wieku nowicyat w Byteniu istniał, chociaż ulegał zmianom rozmaitym stosownie do czasu i okoliczności. Nowicyat ten musiał stać wysoko, jeśli archimandrytów obierano tylko takich, co w Byteniu wykształcenie pobierali zakonne, to też wielu potem dostojników w Kościele unickim. w nowicyacie byteńskim pierwsze kroki swojej zakonności stawiali i potem odznaczali się dodatnimi przymiotami, właściwymi swemu powołaniu i stanowisku.

Kto był przełożonym byteńskim po św. Jozafacie bezpośrednio — tego nie wiemy i O. Stebelski zaznacza tam dopiero pod rokiem 1620 (można to przyjąć circa propter) w charakterze su-

superyora — O. Sylwestra Kotłubaja. O tym Bazylianinie mało co wiemy: w 1616 r. [1]) ihumenował w Nowogródku, zkąd go może do Bytenia powołano, a 1634 r. był przełożonym w Wilnie; dalsze jego losy nie znane nam wcale.

W kilka lat jakich (a może i więcej) po O. Kotłubaju superyorował, podług Stebelskiego, w Byteniu O. Doroteusz Cisowicz; zkądinąd wiadomo, [2]) że był tam magistrem nowicyuszów. O. Guépin mówi o nim, idąc za Suszą, że był mistrzem nowicyuszów byteńskich; współubiegał się z Jozafatem w umartwieniach, milczeniu, pogardzie świata i bogomyślności; miał dar prowadzenia dusz i pociągania serc; życie jego było dziwnie cudowne, miewał objawienia i gorąco się modlił do M. B. zawsze. Na kongregacyi III. w Rucie w 1623 roku znajdujemy go (może jeszcze z Bytenia?) obecnym. Świątobliwego dokonał żywota w Żyrowicach u stóp cudownego obrazu Bogarodzicy, dokąd kazał się zawieść, gdy czuł już bliski zgon swój; zdaje się, że to nastąpiło c. 1640 r. Susza utrzymuje, że we dwadzieścia lat po śmierci znaleziono ciało jego zupełnie białe i nie zepsute.

SMORA.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Opisanie dokumentów archiwa unts. mitropolitow. Petersburg 1897, t. I. Nr. 393, 650.

[2]) S. Josaphat, l. c., I. 149.

Afryka rzymska.

Rys dziejów kultury rzymskiej w Afryce północno-zachodniej.

I.

Jeżeli rządy państw cywilizowanych popierają studya historyczne i archeologiczne, po największej części spełniają przez to jedno z idealnych zadań kulturalnego państwa nowożytnego. Dla państw niektórych przecież utrzymywanie i umiejętne badanie pomników odległej starożytności, ma także wybitne, praktyczne znaczenie.[1]) Do tych krajów, które jak Grecya i Włochy, zmartwychwstały jako państwa niezależne po niewoli wiekowej, nawiązywanie do zamierzchłych czasów dawnej świetności jest jedną z głównych, idealnych podstaw nowego ustroju państwowego.

Jest nią dzisiaj, podobnie jak raz już była nią klasyczna starożytność, stanowiąc w XV. w. główną dźwignię odrodzenia Włoch. Terytoryalny związek dzisiejszej Grecyi z Grecyą Peryklesa i Platona, Aleksandra Wielkiego i Arystotelesa odgrywał ważną rolę w epoce walk o niepodległość Grecyi przed 80-laty.

Afryka rzymska — dzisiejszy Tunis i Algierya, tudzież część Marokka — należy do tych krajów, dla których badanie i opisywanie zabytków starożytnych ma aktualne znaczenie. Przedewszystkiem dla Algeryi i Tunisu. Francuzi, którzy są panami tych krajów[2]) dzięki pomyślnym konstelacyom politycznym, i dzięki

---

[1]) Porówn. Schulten Das römische Afrika. Leipzig, Dietrich 1899. str. 2—5. Jest też francuski przekład tej książki dra Florence. Paryż. Leroux 1904.

[2]) Algerya jest kolonią francuską. Tunis zostaje pod protektoratem Francyi; rządy kraju spoczywają nominalnie w ręku beja, w rzeczy samej jednak wykonuje je francuski rezydent generalny. O dzisiej-

słabości Arabów, uważają się za legalnych następców Rzymian w tej ziemi. Okupacyę swoją usprawiedliwiają tem, że po Rzymianach podjęli się misyi cywilizacyjnej w tym przez wieki zaniedbanym kraju, by mu dawną świetność przywrócić. Z historycznego i geograficznego punktu widzenia nie Francuzi, ale raczej Włosi mają prawo uchodzić za następców Rzymian w Afryce północnej. Z Sycylii w dzień jasny widać afrykańskie wybrzeże; wyspa Pantellaria jest owym pomostem idealnym, który Sycylię łączy z niedalekimi brzegami Tunisu: klimat, fauna, flora Włoch południowych niemal nie różni się od klimatu, fauny i flory Afryki północnej. Ale w polityce geograficzne i historyczne względy nie grają pierwszorzędnej roli: Włosi, najstarsi dziedzice tradycyi Rzymu, musieli ustąpić silniejszym od siebie pobratymcom z północnego zachodu. Francya już się oswoiła ze swą rolą jako następczyni Rzymu na ziemi afrykańskiej.

W związku z tą polityczną aktualnością badań archeologicznych i historycznych nad starożytnymi zabytkami Afryki rzymskiej, opowiada następujące zdarzenie pewien pisarz francuski:[1]) Szejk arabski przypatrywał się razu pewnego uczonemu francuskiemu, który odczytywał i odpisywał napis łaciński, i zapytał go, czy zna pismo Rumisów.[2]) Skoro mu wytłumaczono, że pismo rzymskie jest równocześnie francuskiem, rzekł Arab: „Jeśli istotnie rozumiecie pismo Rumisów i używacie ich pisma, to jesteście ich dziedzicami i my wam ustąpić musimy". *Se non e vero, e ben trovato.* Że Francuzi są faktycznymi następcami Rzymian w północno-zachodniej Afryce, nikt nie może zaprzeczyć. Tę historyczną aktualność stwierdza choćby następujące zdarzenie:[3]) Kiedy w r. 1849 zwycięska armia francuska zbliżała się do starożytnej twierdzy Lambaesis, ujrzano z daleka wysoki pomnik. Napis[4]) wskazywał, że zmarły, którego prochy kryła ta kamienna powłoka, Flavius Maximus, był dowódcą trzeciego legionu cesarskiego. Mauzoleum znajdowało się w stanie bardzo opłakanym. Chcąc je ocalić, pułkownik francuski Carbuccia kazał go bezzwłocznie zrestaurować. Ro-

szym stanie tych krajów informuje dobrze S c h a n z Moritz, Algerien, Tunesien, Tripolitanien. Halle a. S, 1905 (Wydawnictwa p. t.: „Angewandte Geographie herausgeg. von Dr. Karl Dove, Seryi II., zesz. 8).

[1]) Boissière G. Esquisse d'une historie de la conquête et de l'administration romaine dans le Nord d'Afrique, Paris 1878. str. 8.

[2]) T. j. Rzymian.

[3]) C a g n a t R., Lambèse: Paris 1893, str. 46.

[4]) C I L. VII.

zebrano starożytną budowlę aż do podstaw, ponumerowano kamienie i ściśle po dawnemu cały pomnik grobowy odbudowano. W metrowej głębokości pod poziomem znaleziono urnę z popiołami. W tem samem miejscu umieszczono ją w odbudowanem mauzoleum. Pułkownik francuski kazał następnie przedefilować przed niem całemu pułkowi i oddać salwę na cześć zmarłego przed 17. wiekami wodza, za którego następcę się uważał. Wszak te same trudności musiał pokonywać, co jego starożytny poprzednik: musiał walczyć z tymi samymi szczepami pustyni, które były nieprzyjaciółmi rzymskiego wodza. Oto jest piękne świadectwo czci, jaką swego rzymskiego poprzednika otacza żołnierz francuski, rozwijający trójkolorowy sztandar republiki na piaskach Sahary, czujący, że i w jego żyłach płynie krew łacińska.

Francuscy koloniści, a nawet władze francuskie mają przecież także niejeden grzech na sumieniu, popełniony na zabytkach starożytnych Afryki rzymskiej, a w szczególności na terytoryum dzisiejszej Algeryi się znajdujących, zwłaszcza w pierwszych latach po jej zawojowaniu. Tak wielką obfitość ruin starożytnych w Afryce mających wartość pierwszorzędną dla poznania kultury rzymskiej, i stosunkowo dobry stan ich zachowania, zawdzięcza nauka przeważnie Arabom z tej prostej przyczyny, że mało budowali. Tyle niemal, ile Arabowie zburzyli w ciągu 11. wieków swego panowania, zniszczyła kolonizacya francuska przez wznoszenie nowych budynków ze starożytnego materyału. Największą nieprzyjaciółką pomników starożytnych była zawsze cywilizacya: przed nowem to, co stare, musi ustępować z drogi. Najwięcej pomników starożytnych zachowało się dlatego w tych okolicach, które się znajdują najdalej od środowisk kultury nowożytnej, w arabskich i tureckich krajach. Czem Mała Azya dla greckich, tem północno-zachodnia Afryka dla rzymskich zabytków. Nie na miejscu była illuzya, że wystarczy odsłonić warstwę przysłaniającej je ziemi, by je mieć przed sobą w postaci pierwotnej. Większe, istotnie dobrze zachowane pomniki, są i tu rzadkością: napotyka się je tu przecież stosunkowo częściej, niż gdziekolwiek indziej. Dziś Francuzi z pietyzmem i zrozumieniem rzeczy otaczają wielką pieczą pomniki i drobne nawet ślady swych wielkich poprzedników. Oficerowie wojska francuskiego w Algeryi wyposażeni są w instrukcye szczegółowe, pouczające, w jaki sposób mają się obchodzić z ruinami starożytnemi, jeśli je spotykają na swej drodze. Ich sprawozdania nie są bez wartości dla nauki. Częstokroć tą właśnie drogą historycy

i archeologowie dowiadują się o nowym śladzie pomnika starożytnego w górach Altasu i Stepach Sahary [1])

Żywe zajęcie się dziejami i zabytkami Afryki starożytnej, zwłaszcza zabytkami i dziejami kolonizacyi rzymskiej w Algeryi i Tunisie ma — w pierwszym rzędzie oczywiście dla obecnych panów tych krajów — wybitne, praktyczne znaczenie: poznając gruntownie kolonizacyę rzymską i jej pomniki, skorzystać można niemało i niejednego się przez naśladownictwo nauczyć. Francuzi mieli na ziemi afrykańskiej znakomitych poprzedników, którzy ją zdobyli, podobnie jak oni, z mieczem w ręku i rządzili nią przez pięć wieków. Napotykali na te same trudności, z któremi dziś walczyć muszą Francuzi. Musieli pokonywać te same trudne warunki naturalne, które nie były bynajmniej pomyślniejsze jak w dzisiejszej chwili, musieli walczyć również z wojowniczymi tubylcami, którzy nie mieli ochoty dzielić się z nikim swemi odwiecznemi siedzibami. Jak pokonali te trudności? Przezwyciężyli je dzięki cudom waleczności, której dawali tylekroć dowody, dzięki wytrwałości, planowości w postępowaniu i żelaznej konsekwencyi. [2]) Kraj suchy, spalony, pozbawiony wody, stojący pustkowiem na przestrzeni dziesiątek mil kwadratowych, uczynili jedną z najbogatszych prowincyj swego cesarstwa i całego świata. W jaki sposób zaszczepili bujny kwiat cywilizacyi rzymskiej pośród barbarzyńskich ludów? Czem wpłynęli na świetną produkcyę literacką w Afryce w pierwszych wiekach naszej ery? Co było powodem, iż w pewnej chwili Afryka robiła wrażenie bardziej „rzymskiej" krainy, niż nawet Italia? Odpowiedź na te pytania nie jest obojętna dla dziejów myśli ludzkiej w kulturalnym rozwoju świata. Nie powinni zwłaszcza dzisiejsi panowie Afryki północno-zachodniej lekceważyć lekcyj i przykładów, jakich im dostarczyli Rzymianie. Problemy obecnej chwili, których rozwiązanie jest kwestyą palącą, nie są wszystkie zupełnie nowe. Znała je po większej części starożytność. Nie bez znaczenia jest poznanie sposobu, w jaki się starała je

[1]) Porówn. n. p. Toussaint et Guéneau, Reconnaissances archéologiques executées par les officiers des brigades topographiques d'Algérie et Tunisie pendant la campagne de 1904—1905, Paris Impr. Nationale 1907. Toż — za lata 1905—1906, tamże 1908 za lata 1907—1908, tamże 1910, jest to nadbitka z Bulletin archéologique.

[2]) Porówn.: Boissier Gaston, L'Afrique romaine. Promenades archéologipues en Algérie et en Tunisie. 4-éme édition. Paris, Hachette 1907, str. III. Książka ta odznacza się wielką jasnością i barwnością w przedstawieniu rzeczy, temi samemi zaletami, które cechują inne dzieła Boissiera, poświęcone rzymskiej literaturze, historyi i archeologii.

rozwiązać. Czyż dlatego, że Grecy i Rzymianie żyli przed dwoma tysiącami lat, mielibyśmy odmawiać wartości przykładom, których nam dostarczyli? Czem w życiu codziennem jest doświadczenie jednostki, tem jest w dziejach doświadczenie narodu. [1])

II.

Dzieje [2]) Afryki północno-zachodniej pozostają w ścisłym związku z jej położeniem geograficznem, Arabowie zwą ją swym

[1]) Porówn.: Toutain J., Les cités romaines de la Tunisie. Essai sur l'histoire de la colonisation romaine dans l'Afrique du Nord. Paris Fontemoing 1896, str. 9. (Jest to 72-gi tom wydawnictwa zbiorowego p. t. „Bibliothèque des Ecoles françaises d'Athènes et de Rome).

[2]) Podaje je zwięźle podręcznik Niesego (w Handbuchu Müllera, T. III. cz. 5. wyd. 3. z r. 1906). Z dawnijszych przedstawień celują plastyką i szeregiem genialnych myśli odnośne ustępy w Mommsena „Römische Geschichte" zwłaszcza w tomie V ostatni ustęp p. t. „Afrika" (od str. 621). Z francuskich dzieł odnoszących się do dziejów i geografii starożytnej Afryki, przedewszystkiem musi być wymienione dzieło Karola Tissota p. t. „Géographie comparée de la province romaine d' Afrique". Tom I.: Géogr. physique; géogr. historique; Chorographie. Paris, Impr. nationale 1884. 4° Tom II. (wydany z materyału rękopiśmiennego autora przez Sal. Reinacha): Chorographie; Réseau routier. Tamże 1888 4. Jako uzupełnienie tego dzieła, pomnikowe mającego znaczenie w dziejach badań nad Afryką rzymską, wydał Reinach: Atlas de la province romaine d'Afrique, pour servir à l'ouvrage de M. Ch. Tissot, dressé d'après les cartes du dépôt de la guerre et les documents géographiques les plus récextes par... Tamże 1888. 4-o W znanem 7-tomowem kompendyum Duruy'ego (Histoire des Romains) obraz dziejów Afryki wypadł bardzo blado. Ważnemi źródłami historycznemi są dalej R. Cagnat'a „L'armée romaine d' Afrique et l'occupation militaire de l' Afrique sous les empereurs. Paris, Impr. nationale 1892. 4-o z planami i tablicami w tekscie, Pallu de Lessert Clement, Tastes des provinces africaines (Proconsulaire, Numidie, Mauretanie) sous la domination romaine. Tome I.: Republique et Haut Empire. Paris 1896/97: Tome II.: Bas Empire 1901 2 i Stefana Gsella: Les monuments antiques de l' Algerie, 2 tomy, Paryż „Fontemoing 1901 i 1902, tudzież wydawany przez niego: Atlas archéologique de l' Algèrie Edit. spéciale des cartes du Service géogr. de l' Armée podziałka 1: 200000 od r. 1902 (dotychczas 5 zeszytów, każdy z tekstem objaśniającym). Analogiczny atlas Tunisu (w podziałce 1:50000) wychodzi od r. 1893 p. t.: Atlas archéologique de la Tunisie. Edition spéciale des cartes topographiques, publiées par le ministère de la guerre, accompagnées d' un text explicatif par M. M. E. Babelon, R. Cagnat et S. Reinach. Dla dziejów Afryki północno-zachodniej w VI. i VII. wieku pierwszorzędne znaczenie ma dzieło Karola Diehla p. t.: L' Afrique bysantene. Histoire de la domination byzantine en Afrique (533—709). Paris, 1896. 8-o. Doskonale wprowa-

językiem tak pełnym fantazyi „Dżezira el Magreb“, wyspą zachodu. Nazwa ta istotnie stwierdza to, co jest prawdą pod względem geo-

dza w znajomość dziejów Afryki rzymskiej książka Stefana Gsella p. t. L' Algerie dans l' antiquité. Novelle édition, revue et corrigée, Alger, Jourdan 1903, 8-o (zupełnie bez bibliografii). Pod protektoratem i z zasiłkiem francuskiego ministerstwa oświaty wychodzi od r. 1890 na olbrzymią skalę zakrojone wydawnictwo pod zbiorowym tytułem: „Description de l' Afrique du Nord“. W zakres tego wydawnictwa wchodzą dzieła z różnych dziedzin wiedzy; do historyi i historyi kultury w Afryce północno-zachodniej odnoszą się tomy wydawane p. t.: „Mussées et Collections archéologiques de l' Algérie et de la Tunisie“. Są to publikacye zbiorów muzealnych w Algeryi i Tunisie, nietylko publicznych, ale i prywatnych (jak n. p. „Collection Farges“ w Konstantynie, 1900); wyszło dotychczas kilkanaście tomów, odnoszących się do zbiorów i muzeów w Oranie, w Algierze, w Cherchel, w Konstantynie, w Philippeville, w Lambezie, w Tebessie, w Tunisie, w Susse i i. Dobry przegląd dziejów i zabytków Afryki rzymskiej — acz bez nowych samodzielnych rezultatów — podają: Alex. Graham, Roman Afrika. An outline of the history of the roman occupation... and monumental remains in that country, London 1902, tudzież w odniesieniu do Tunisu Chapot Victor, La province proconsulaire d' Asie depuis ses origines jusqu'à la fin du Hout empire, 1904 (wyszła ta książka w wydawn. zbiorowem p. t.: Bibliothéque de l'École pratique des Hautes Études, publiée sous auspice du ministère de l' instruction publique. Sciences philologiques et historiques, Paris, Bouillon).

Wskazówki bibliograficzne, odnoszące się do starszej literatury, zawarte są w przednowie do VIII tomu Corp. inscr. Lat. Pisał je Mommsen w r. 1882. Bardzo obficie podaje też literaturę Meltzer Geschichte der Karthager, Berlin, Weidman I. (1879) na str. 418—530 i II. (1896) na str. 457—611. Literaturę odnoszącą się przedewszystkiem do czasów cesarstwa podaje wyczerpująco Marquardt Joachim, Römische Staatsverwaltung I. str. 305 nn. Nowsza, (zwłaszcza odnosząca się do zabytków starożytnych w Afryce) podana w Sittla Archäologie (Handbuchu Mullera tom VI.) str. 165 nn., w wymienionej przezemnie na str. 1. (w uwadze) dobry przegląd dającej książce Schultena p. t.: „Das römische Afrika“, w wymienionych wyżej dziełach Grahama (Roman Afrika) i Chapota (La province proconsulaire...), w oryentującym przeglądzie za lata 1889—1901 W. Liebenama w Bursiana J. Ber. z r. 1903, 1904 i 1905 (tomy trzecie) p. t.: „Bericht über die arbeiten auf dem Gebiete der römischen Staatsaltertümer von 1889—1901 (ustęp odnoszący się do Afryki w tomie 127 (str. 332—368), wreszcie w „Archäologische Neuigkeiten aus Nordafrika“ ogłaszanych corocznie przez Schultena w Archäologischer Anzeiger począwszy od rocznika XIII. (1898) [porówn. także X. 96 nn.] (ostatnie sprawozdanie za r. 1908 w Arch. Anz. XXIV. (z r. 1909). Pierwszą oryentacyę na tym tak obcym dla nas terenie może ułatwić tom zbioru przewodników „Guides Joanne p. t.: „Algérie i Tunisie“, Paris, Hachette 1910 (12 fr.), który jednak nie

graficznym. Przyroda ze wszystkich stron ją izolowała: od zachodu oblewają ją fale Atlantyku; od północy morze Śródziemne; resztę jej brzegów otacza morze piasku: pustynia. Od Egiptu i wschodu z jednej, od właściwej zaś Afryki z drugiej strony odziela ją olbrzymi szmat wydm piaszczystych. Morze Śródziemne natomiast cieśnina Gibraltarska ułatwiają jej komunikacyę z zachodnimi krajami Morza Śródziemnego. Podobnie jak „Mała“ Azya słusznie swą nazwę otrzymała, bo jest raczej częścią Grecyi, do lądu azyatyckiego przyczepioną, tak też tę część Afryki — Marokko, Algerya, Tunis i Tripolis — słusznie nazwano „Małą“ Afryką, [1]) jako najmniej „afrykańską“ krainą „czarnej“ części świata. W dziejach Rzymu „Mała Afryka“ podobną odgrywa rolę, jak Mała Azya w dziejach Grecyi. [2]) Jedna i druga należy pod względem geograficznym raczej do Europy. Jedna i druga przedstawia pierwszorzędny obszar kolonizacyjny wysoko rozwiniętych narodów. Obie w pewnej chwili rozwoju dziejowego wzbiły się kulturalnie tak wysoko, że dorównywują swoim macierzom, a może nawet je przewyższają.

Afryka północno-zachodnia tworzyła i tworzy główny węzeł między Europą a Afryką. Swemu geograficznemu położeniu zawdzięczała Kartagina kilkuwiekową świetność. Rzymianie, chcąc się stać panami Morza Śródziemnego, które nie bez dumy nazywali „Mare Nostrum“, żadnych nie żałowali ofiar, by zawładnąć tą krainą. Dzisiejsza Fracya rozumie jej znaczenie; wie, że Algerya i Tunis są wrotami do bogatego Sudanu.

Nie bez pewnych podstaw niektórzy geografowie starożytni nie uznawali istnienia Afryki jako trzeciej części świata, zaliczając

---

posiada tej wzorowej ścisłości, cechującej przewodniki Baedekera. W r. 1909 wyszedł tom Baedekera p. t.: „Mittelmeer“, a w nim — po raz pierwszy w tem wydawnictwie — obszerny ustęp, poświęcony Afryce północno-zachodniej. W podróży po Algeryi skorzystać można ze starszej, ale mającej trwałą wartość książki p. t.: Recherches des antiquités dans le Nord de l'Afrique. Conseil aux archéologues et aux voyageurs. 1891. 4-o (6 fr.) (wydana anonimowo), tudzież Gsell'a, Instructions pour la conduite des fouilles archéologiques en Algérie Alger, Jourdan 1901 (odnosi się głównie do wykopalisk i odkryć z dziedziny archeologii chrześcijańskiej).

Porówn. nadto sprawozdanie z odczytu prof. dra Piotra Bieńkowskiego w „Eosie“ z r. 1898/9 (rocznik V.) str. 248.

[1]) „Kleinafrika“. Pierwszy użył tej nazwy Karol Ritter, Erdkunde, Bd. I² Berl. 1722 str. 885.

[2]) Zajmujące porównanie rozwija Meltzer, Geschichte der Karthager, I. str. 41 nn.

Egipt do Afryki, a Małą Afrykę do Europy. [1]) Jak rośliny i zwierzęta wskazują na przynależność tej części Afryki do Europy południowej, tak z drugiej strony jej mieszkańcy bynajmniej nie są Negrami, lecz przypominają zupełnie barwą skóry i typem mieszkańców południowej Europy. Jest to ta sama rasa ludzi o śniadej cerze, z reguły wzrostu niskiego, o energicznym wyrazie twarzy, o ruchach żywych, często nerwowych. Nie brak tu jednak także typów o jasnych włosach i niebieskich oczach. [2]) Ten typ kaukazki charakteryzuje Berberów, prastarych mieszkańców tej ziemi, którzy przetrwali inwazyę fenicką i rzymską, wandalską i arabską, zachowując także swe obyczajowe właściwości: skłonność do osiadłego życia, monogamię (choć są dziś muzułmanami) i obcy Arabom szacunek dla kobiety, tudzież zupełne równouprawnienie wszystkich pełnoletnich mężczyzn w gminie. [3])

Są oni potomkami Libijczyków, najstarszych mieszkańców Afryki północnej. Grecy i Rzymianie zwali ich Maurami, Getulami i Numidami (porówn. Sall. Iug. rozdz. 17—19, poświęcone geografii Afryki), także „Mazykami“ [Μάξυες i Μάζυες lub Μάξικες i Μάσικες, Masices, Maxitani], która to ostatnia nazwa zbliża się do tej, jaką im nadawali starożytni Egipcyanie: Maszuaśz. Dzisiejsi Berberowie, mieszkający w górach Atlasu marokańskiego, używają na oznaczenie swego szczepu nazwy Mazigh lub Amazigh. Tuaregowie Sahary algierskiej zwą się Amaszarh (liczba mn.:

---

[1]) Porówn. Mommsen, Römische Gesch. V. str. 621.

[2]) Spotykałem takie typy zwłaszcza w Kabylii, w drodze kołowej z Bougie przez Szabet el Akra do Setif. Dobry obserwator, Charles Tissot (Géogr. comp. de la prov. rom. d'Afrique I. str. 403) stwierdza, że jedna trzecia mieszkańców Marokka nie ma czarnych włosów: w niektórych okolicach nawet dwie trzecie stanowią blondyni lub szatyni. Gustaw Boissier (Afrique romaine, Paris 1905, str. 5.) opowiada, że w Suk Ahras (staroż. Thagaste, miejsce rodzinne św. Augustyna, miasto w departamencie Konstantyny przy linii kolei żelaznej, nie daleko granicy Tunisu) zauważył cały szereg ludzi przysadkowatych, o niebieskich oczach, włosach jasnych lub rudych, szerokich twarzach, ustach do uśmiechu złożonych, którzy mu zupełnie przypominali mieszkańców wiosek francuskich: przypomina, co o tych typach przed pół wiekiem powiedział de la Blanchère (Voyage d'étude dans une partie de la Maurétanie césarienne, str. 34)... ôter les bournous revêtez tout ce monde de blouses bleues et d'habits de drap, et vous aurez un conseil municipal, où siègent des paysans français“.

[3]) Mommsen, l. c. str. 622.

Imoszarh). Język swój nazywają Temaszirht lub Temaszek.[1]) Dłuższy czas przypuszczano, że wszyscy muzułmańscy mieszkańcy Algeryi i Tunisu mówią tylko po arabsku i tym językiem z nimi się porozumiewano. Ale skoro ich poznano lepiej, przekonano się, że w stosunkach rodzinnych posługują się innym zupełnie językiem. Nie jest to narzecze arabskie, ale język prawdziwy, zupełnie odrębny. Dziś nauczyciele francuscy uczą go równolegle z arabszczyzną w szkołach Kabylii. Tego samego, co Kabylowie, języka używają górale z Auresa (staroż. mons Aurasius), Tuaregowie pustyni i szczepy marokańskie. Z pewnemi nieznacznemi różnicami posługują się nim mieszkańcy olbrzymiego obszaru Afryki północnej, od brzegu morza Śródziemnego aż po Sudan, od Nilu po Atlantyk. Język ten posiada historyę wielu dziesiątek wieków. Posiada właściwy sobie alfabet, nie zapożyczany od Fenicyan, ale własny, tak zwany alfabet libijski, będący przedmiotem uczonych studyów; w tym kierunku przewyższyli inwencyą libijscy Berberowie inne narody aryjskie, zamieszkujące Europę, które Semitom zawdzięczają początek swego pisma. Kiedy się tem pismem zaczęto posługiwać? Odpowiedź nie łatwa. W każdym razie znane było i używane w trzecim wieku przed Chrystusem, lecz początki jego sięgają czasów znacznie dawniejszych. Bez zmiany niemal utrzymało się do dziś dnia u Tuaregów. Napisy tem pismem zredagowane, spotyka się na olbrzymiej przestrzeni: od Egiptu i Synajskiego półwyspu na wschodzie, aż po wyspy Kanaryjskie na zachodzie: południową granicą stanowi południowy brzeg Sahary. Na tym obszarze długości niemal pięciu tysięcy kilometrów żył i żyje lud, podzielony dziś na mnóstwo szczepów, wiecznie niezgodnych, zawistnem okiem na się patrzących, który jednak przed wiekami tworzył jeden naród. Wspólność historyczną tych szczepów stwierdza ich język, nie wiele zapewne się różniący od języka, jakim się posługiwał Jugurta. Są to Berberowie, którzy przetrwali tyle burz dziejowych, jakie szalały nad ich krainą, zawsze jeszcze — jak przed dwoma tysiącleciami — rdzeń ludności „Małej“ Afryki.[2]) Żywotności ich dowodzi w pierwszym rzędzie utrzymanie jednolitego i tak odwieczne tradycye posiadającego języka. Języki Iberów i Keltów (hiszpańskiej i gallickiej prowincyi) znikły niemal zupełnie pod rządami Rzymian; język Berberów żyje po dziś dzień.. Obcy

---

[1]) Porówn. Meltzer, Gesch. der Karth. I. str. 41 nn., Tissot, Géogr. comp. I. str. 385 nn.

[2]) Boissier G., L' Afrique romaine, str. 6—9.

przybysze, którzy przez wiele wieków byli panami tej ziemi, wymarli. Tylko kamienie dają o nich świadectwo; Berberowie pozostali jak palma oazy i piasek pustyni. [1])

III.

Wszystkie kraje, nad morzem Śródziemnem położone, stanowiły teren, opanowywany kolejno przez kultury fenicką, grecką, rzymską. Na wszystkich wybrzeżach Śródziemno-morskich, spotyka się ślady kultury fenickiej, [2]) także na tych, które pod względem politycznym nigdy od Fenicyan nie były zależne: w Hiszpanii, we Francyi południowej, w Zachodnich Włoszech, na Korsyce, Sardynii, Sycylii, na całem afrykańskiem wybrzeżu. Spotyka się tam wszędzie w grobach starożytnych, jeśli nie wprost ślady, które dowodzą istnienia fenickiej osady, to przynajmniej takie resztki kulturalne, które pozwalają wnosić o stosunkach z kupcami fenickimi.

Wcześnie począł współzawodniczyć grecki handel, a z nim grecka kultura z Fenicyanami. Kupcy z Sydonu i Tyru spotykali się z żywą konkurencyą na wodach morza Egejskiego, ztąd ich niebawem usunięto zupełnie. Z tem też większą usilnością starali się o zapewnienie sobie zbytu na rynkach zachodnich, zrazu żadnych nie spotykali współzawodników lub nie bardzo niebezpiecznych, przedewszystkiem na wybrzeżach afrykańskich. Od ósmego wieku kolonie fenickie na zachodzie ulegają w znacznej części Grekom, którzy w tej stronie żywą rozwijają działalność. Handel ich opanowuje wszystkie zachodnie wybrzeża morza Śródziemnego prócz brzegów północno-zachodniej Afryki. Ale ani fenickiej, ani greckiej sferze kulturalnej nie odpowiadał zakres władzy politycznej: [3]) fenickie faktorye i wyroby przemysłu fenickiego spotyka się na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego, lecz pod względem politycznym należała do Fenicyan tylko część jego wybrzeży, mianowicie — oprócz azyatyckiej Fenicyi — Hiszpania, Afryka od słupów Herkulesa aż po Wielką Syrtę i italskie wyspy. Wybrzeża Grecyi, Włoch, Francyi nigdy do nich nie należały. Podobnie za-

[1]) Mommsen, Röm. Gesch. V., str. 643.

[2]) Piękną charakterystykę Kartagińczyków i ich kultury podaje Mommsen, Röm. Gesch. I. 8-o str. 483—505.

[3]) Schulten, Das römische Afrika, str. 10.

kresowi kultury helleńskiej nie odpowiadała sfera politycznej potęgi państwowej.

Te kolonie fenickie w zachodniej części morza Śródziemnego położone, które się oparły Grekom, dostały się pod władzę powstałego w 8-ym wieku miasta Kartaginy, zawdzięczającego swój początek bogatej arystokracyi tyryjskiej. Broniąc dawnych osad fenickich, rozsianych na wybrzeżu, zakładała Kartagina nowe własne kolonie. Zatrzymały one swe nazwy fenickie aż do czasu zburzenia, jak Cirta [„miasto“] (dzisiejsza Konstantyna), Macomades [miasto nowe] (obok Aïn Beïda), Hippo (obok miasta Bône), Lusicade (Philippeville), Rusuccuru (prawdopodobnie Takseblt), Rusguniae (Matifu), Cartennae (Ténès) etc. Zagony kartagińskie w głąb kraju udawały się tylko wyjątkowo, jak zabór północno-zachodniej okolicy Konstantyny (jugurtyńskiej Cyrty) lub miasta Theveste (dziś Tebessa), które około r. 250 przed Chr. należało przez pół wieku do Kartaginy. Królowie sąsiedniej Numidyi liczyli się przecież z potężną królową morza. Najznakomitszy i najzdolniejszy z nich, Masynissa wychował się w Kartaginie. Związki małżeńskie zacieśniały węzły między wybitnymi członkami arystokracyi punickiej, a królewską rodziną numidyjską. Z pośród Numidów i Maurów rekrutowało się najemne wojsko kartagińskie. Numidowie, krótko odziani, uzbrojeni jedynie w lekką tarczę kragłą i dwie krótkie dzidy, dosiadający z nieustraszoną odwagą swych małych silnych koni bez siodła i uzdy, walczyli zwycięsko po stronie Hannibala na polach Italii.

W politycznej okupacyi kraju nie Grecy, lecz Rzymianie byli następcami Fenicyan.

Aleksander Wielki nosił się wprawdzie z myślą stworzenia państwa, któreby objęło świat cały: na zachodzie, a przedewszystkiem w Afryce północnej chciał zaszczepić kulturę grecką;[1]) ale plan jego, ideę państwa obejmującego świat cały, urzeczywistnili dopiero Rzymianie.

W r. 146 spłonęła Kartagina. Dla Rzymu zagarnął Scypio terytoryum, jakie posiadała przed trzecią wojną, t. j. mniej więcej północno-wschodnią część dzisiejszego Tunisu. Poprzednio sięgało państwo kartagińskie aż po miasto Hippo Regius (dzisiejsza Bône) na północnym zachodzie i po Tebessę na południu, a więc znacznie dalej na zachód, niż granice dzisiejszej regencyi Tunisu.

---

[1]) cf. Meltzer. Gesch. der Karth. I. str. 347—349 — jeśli można wierzyć wzmiance u Diodora: 18., 4., 4. o jego śmiałych projektach.

Sporadycznie jeszcze dalej sięgała sfera wpływów politycznych kartagińskich, bo całe wybrzeże północne zasiane było koloniami punickiemi.

Nie należy lekceważyć znaczenia elementu kartagińskiego po zburzeniu Kartaginy: Afryka zawsze aż w późne czasy cesarstwa pozostała krajem na poły punickim. Cywilizacya kartagińska opanowała okolice, których materyalnie nigdy nie zdobyła Kartagina. Język punicki rozbrzmiewał powszechnie w miastach numidyjskich, tak przed upadkiem Kartaginy, jak i wtedy, kiedy Rzymianie byli ich panami. Nie językiem Berberów, ale po punicku mówiono na dworze Masynissy i innych książąt numidyjskich, chociaż byli śmiertelnymi wrogami Kartagińczyków. W połowie pierwszego wieku przed Chrystusem miasta numidyjskie biły monetę z napisami punickimi. W Guelmie (staroż. Calama), nawet w dalej jeszcze na zachód położonej Konstantynie znaleziono punickie napisy i punickie exvota, późniejsze znacznie, jak data zburzenia Kartaginy. Charakter oficyalny kraju był oczywiście rzymski od połowy 2-go wieku przed Chrystusem, ale lud jeszcze w wieku piątym po Chr. mówił po punicku. Siostra cesarza Sept. Sewera, który się urodził w m. Leptis Magna, mówiła tak źle po łacinie, że mu wstyd przynosiła na dworze do tego stopnia, że ją musiał odesłać do Afryki. Św. Augustyn [1]) chcąc zamianować biskupa (dziś powiedzielibyśmy proboszcza) dla położonej w górach wioski Fussala, dalej o 60 km. od miasta Hippo Regius (w pobl. dzisiejszej Bône) stara się o duchownego, któryby umiał po punicku, bo mieszkańcy wioski tym się posługiwali językiem. Mówiono też po punicku w Hipponie, choć już wtedy powszechniejszą była znajomość łaciny: po łacinie też głoszono kazania. Św. Augustyn, w jednem z kazań, cytując przysłowie kartagińskie, tłumaczy je na łacinę i dodaje: „Latine vobis dicam, quippe Punice non omnes nostis“. [2]) Książęta numidyjscy nadawali częstokroć swym dzieciom imiona kartagińskie; że dość wspomnieć, choćby Mastanabala i Hiempsala, znanych z „Wojny Jugurtyńskiej“. Punickie imiona Namaphо, Hasdrubal, Barigbal, Bomilcar i t. p. czyta się wielokrotnie w napisach łacińskich znajdowanych u stóp Auresu, na wielkich płaszczyznach w okolicy Setifu, w górach otaczających miasto Aumale (silna forteca rzymska Auzia), t. j. w krainach, które politycznie nigdy nie były zależne od Kartagińczyków.

---

[1]) Epist. 209, 3.

[2]) Boissier, L' Afrique romaine str. 348.

W dziedzinie rolnictwa mieszkańcy Afryki byli uczniami Fenicyan. Za ich przykładem poczęli tłoczyć oliwę i fabrykować wino. Od nich się nauczyli eksploatować kopalnie.

Rzymianie po opanowaniu Afryki, mieli przed sobą pracę cywilizacyjną znacznie łatwiejszą, niż dzisiejsi Francuzi: mogli ją prowadzić na silnych podstawach wysokiej umysłowej i materyalnej kultury punickiej; Francuzi muszą z gruntu na nowo kraj kolonizować.

Z drugiej jednak strony Kartagińczycy pozostawali — do pewnego stopnia bezwiednie — pod wpływem kultury greckiej. Ten wpływ rósł z biegiem czasów: w przededniu upadku swego Kartagina była miastem na poły greckiem. Były to wrota, przez które helleńska kultura dostawała się do półn.-zach. Afryki. Później przedzierała się wprost. W pewnych pomnikach Algeryi, wcześniejszych, niż rządy Rzymian w tym kraju, stwierdzono mieszaninę elementów greckich i kartagińskich. Dwa wielkie grobowce książąt numidyjskich: w Medracenie koło Batny i mauzoleum w Khrubs są żywymi przykładami owej mięszanej architektury: kapitele doryckie i narożniki egipsko-fenickie. Kult Demetery i Persefony, przyniesiony z Sycylii do Kartaginy około r. 395 przed Chr., rozrzerzył się wkrótce po całej północnej Afryce. To samo odnosi się do kultu Dyonyzosa i Hadesa. [1])

IV.

Pieczę nad terytoryum, które przed ostatnią wojną należało do Kartaginy, polecił Rzym królom numidyjskim, którzy acz nie z nazwy ale faktycznie byli wasalami Rzymian. Masynissa, którego pomocy w pierwszym rzędzie zawdzięczali Rzymianie zwycięstwo nad Kartaginą, w nagrodę otrzymał od senatu rzymskiego koronę złotą, berło z kości słoniowej, krzesło kurulne, togę i tunikę bogato bramowaną. Dowiedziawszy się o zdobyciu Macedonii przez Rzymian, oświadczył gotowość przybycia do Rzymu, by złożyć dziękczynienie Jowiszowi na Kapitolu; odpowiedziano mu dość sucho, że może uczynić to samo u siebie w domu swoim bogom dziękując. Ale wnuk jego Jugurta nie był tak uległy Rzymianom; musieli z nim toczyć kilkuletnią niebezpieczną wojnę, która ich wiele ludzi, pieniędzy i trudu kosztowała.

---

[1]) Gsell, L' Algérie dans l'antiquité, str. 28—33.

Kiedy dogorywała rzeczpospolita, książęta afrykańscy brali udział w wojnach domowych, stając po stronie Maryusza lub Sulli, Cezara lub Pompejusza, Oktawiąna lub Antoniusza. Wnuk Jugurty Juba I. walczył z Cezarem, jako stronnik Pompejusza. Klęska pod Thapsus rozwiała jego marzenia o wypędzeniu Rzymian z Afryki. Po stronie Cezara walczył przeciw Jubie awanturnik Sittius ze swemi bandami i król muretański Bokchus. Cezar ich za tę pomoc wynagrodził oddając okolicę miasta Sitifis (dziś Setif) Bokchusowi, Cyrtę zaś z okolicą bandom Sittiusa. Szmat ziemi między Cyrtą a dawną prowincyą Afryką, będącą od wieku w posiadaniu Rzymu, stał się „nową“ prowincyą pod nazwą „Africa Nova“ z miastami Hippo Regius i Calama. Od tej pory dopiero zaczyna się cywilizacyjna działalność Rzymian w Afryce.[1]) W innych prowincyach po wojnach domowych zmieniają się rządy; tu zmienia się wprost cały system. Symbolem pokojowej dobroczynnej działalności Rzymian, która zwiastuje Afryce północnej nową erę, jest zmartwychwstanie z wiekowej ruiny miasta Kartaginy. Podnosząc ją z gruzów, albo raczej na miejscu ojczyzny hannibalowej nową kolonię zakładając, Cezar i August stwierdzili czynem, że Rzym zapomniał o dawnych porachunkach i dawnej nienawiści: rozwijająca się rzymska Kartagina, która niebawem stała się jednem z najświetniejszych miast rzymskiego imperyum, była symbolem rozwijającej się afrykańskiej domeny.[2])

Po śmierci Bokchusa, który umarł bez dziedzica, całe jego królestwo — od Atlantyku aż po Igilgili (dziś Dzidżeli) zajął Oktawian. Mauretanię powierzył synowi Juby I. (który pod Thapsus walczył z Cezarem), jako Jubie II. Juba II. przez pół wieku sprawował rządy, żywiąc wdzięczność dla swych protektorów.

[1]) Genialnie charakteryzuje Mommsen (Röm. Gesch. V. str. 623—624) działalność Rzymian w Afryce w ostatnim wieku Rzeczypospolitej: Krótkowzroczność i egoizm — można powiedzieć: przewrotność i brutalność zagranicznej polityki republiki rzymskiej nie wystąpiła nigdzie w bardziej jaskrawem świetle, jak w Afryce... Głównym jej motywem jest nienawiść ku ojczyźnie Hannibala... Rzymianie zajmują terytoryum, jakie Kartagina posiadała przed ostatnią wojną nie dlatego, aby zeń korzystać, ale przedewszystkiem dlatego, by go innym nie zostawić: nie po to, by w zabranym kraju nowe życie budzić, ale, by trupowi nie pozwolić zmartwychwstać. Nienawiść stworzyła prowincyę Afrykę. Nie ma ona historyi za rzeczypospolitej... Wojna z Jugurtą jest polowaniem na lwa, a ma znaczenie dziejowe tylko o tyle, o ile się łączy z walkami stronnictw republikańskich.

[2]) Porówn. Tissot, Les cités romaines de la Tunisie str. 26—27.

Chłopczyk liczył pięć lat, gdy przywieziony do Rzymu przez Cezara zdobił jego orszak tryumfalny po zwycięstwie afrykańskiem. W Rzymie staranne odebrał wychowanie i gruntowne wykształcenie. Za stolicę obrał miasto Iol, które przezwał na cześć Cezara Cezareą; przez wzgląd na swego protektora przyjął też imię C. Julius. Jako król zajmował się w pierwszym rzędzie studyami literackiemi, cenionemi w starożytności raczej ze względu na osobę autora niż dla swej istotnej wartości. Nie bez pewnej ironii Plutarch o nim napisał, że „go nie prześcignął żaden z królów jako historyka". [1]) Fragmenty dzieł Juby każą się domyślać, że były to przeważnie kompilacye treści filozoficznej, historycznej, geograficznej, gramatycznej, z dziedziny historyi sztuki i historyi teatru. Pisał — czy przepisywał — po grecku.

Dr. Stanisław Homme.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) ἁπάντων ἱστορικώτατος βασιλέων (Plut. vita Sertorii 9). — Porówn. Christ, Gr. Lit, [3] str. 759.

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

Część II.

B. Osady z ceramiką malowaną.

Dwie ustalić można grupy kulturalne w epoce neolitycznej dla terytoryum podolskiego. Jedna, reprezentowana omówionymi powyżej grobami skrzynkowymi, przypada na początek epoki, druga z właściwą sobie wyłącznie ceramiką malowaną przypada już na jej schyłek. Obie nie zdają się mieć nic wspólnego ze sobą, raz, iż jedna wyprzedziła drugą, a po drugie, iż tak odrębne przedstawiają typy, że muszą być uważane za niezależne w stosunku do siebie, tak chronologicznie, jak i genetycznie. Dla grupy drugiej, późniejszej, charakterystyczne są przedewszystkiem piękne wyroby gliniane, pokryte jedno- lub wielubarwnemi ornamentacyami. Podobny sposób zdobienia wyrobów ceramicznych nie był znany ani przedtem, ani w późniejszych czasach przedhistorycznych i z tego względu, jako właściwy jedynie końcowi neolitu, najdobitniej cechuje ostatnią fazę jego, zwaną także archaiczno-mykeńską. Kultura tego okresu wyróżnia się od poprzedniej wogóle wyższym stopniem rozwojowym i to tak wyłącznie sobie właściwym, iż poczytana być musi za oryginalną zupełnie i niezwiązaną z kulturą epoki grobów skrzynkowych, stanowiąc całość zamkniętą dla siebie. W ciągu dalszym zobaczymy, co było przyczyną tego, na razie zaś zaznaczamy jedynie fakt ten, przechodząc do omówienia znalezisk wszystkich tego rodzaju, dokonanych na terytoryum Podola.

W okresie tym zamieszkiwał człowiek ówczesny wielki obszar Galicyi wschodniej, zwłaszcza terytoryum Podola i sąsiadującego z niem Pokucia. Południowo-wschodni kąt Galicyi, sąsiednia Buko-

wina, Siedmiogród, Rumunia, Ukraina i Grecya północna, oto kraje, wykazujące dziś ślady osadnictwa ludności neolitycznej, produkującej masowo zdobne naczynia malowane, doprowadzone do niebywałej przedtem doskonałości mimo, iż wyrabiane były bez krążka garncarskiego. W Galicyi znamy obecnie do czterdzieści miejscowości z śladami tej kultury, a z pomiędzy nich najprędzej zwróciły na siebie uwagę jaskinie w Bilczu Złotem nad Seretem, w powiecie borszczowskim, następnie Wasylkowce, Kudrynice, Wygnanka, Horodnica nad Dniestrem, Koszyłowce itd.

Sławne są jaskinie w Bilczu złotem nie tylko u nas, ale i w świecie całym naukowym. Chociaż znane ludowi okolicznemu od lat najdawniejszych, poraz pierwszy zbadane zostały przez dzierżawcę Jana Chmieleckiego w drugim dziesiątku lat XIX. wieku. Dostawszy się do wnętrza naturalnych jaskiń wapiennych, jakich wiele znajduje się na Pokuciu i Podolu, przez rozszerzony otwór w lejku wśród pól widocznym, odbył on wycieczkę po jej przestronnych komorach i korytarzach wąskich, w czasie której „natrafił na jedno ognisko, na mnóstwo czaszek i kości ludzkich, na gliniane naczynia na kształt misek, lub cebrzyków i kagańców“. Zwiedzenie jaskini przez niego pierwszego nie można uważać za badanie jej, jakiem zajęli się znacznie później dopiero — A. Kirkor (1876—1878), po nim G. Ossowski (1890—1892), a wreszcie dr. Wł. Demetrykiewicz (1898—1904, 1907). Owocem ich badań są wykopaliska tak liczne, iż same dla siebie zdołałyby wypełnić całe muzeum wielkie. W 1904 r. np. przywieziono do zbiorów Akademii w Krakowie około czterdzieści skrzyń zabytków najrozmaitszych, znalezionych w jaskini, a przechowanych do tego czasu w pałacu ks. Sapiehów, których staraniem sporządzony został plan dokładny podziemia całego, oddany do dyspozycyi komisyi archeologicznej przy Akademii. Obfitość znalezisk usprawiedliwia całkowicie miano Pompei naddniestrzańskich, nadane podziemiom bilczeckim, chociaż co do skrupulatności badań w nich przeprowadzonych nie możnaby tego całkiem powiedzieć. Wprawdzie dokonywano pomiarów i zdjęć labiryntu jaskiń, przekopywano namuł, pokrywający dno ich, wydobyto mnóstwo przedmiotów z kamienia, kości i gliny, tudzież niemało szkieletów ludzkich, ale wszystkie te prace uskuteczniono bez systemu ścisłego, zbyt dorywczo i bez uwzględniania zagadnień, związanych z kwestyą zamieszkania jaskini przez człowieka przedhistorycznego, tudzież pochodzenia znalezionych w niej wyrobów. Na umiejętne przeprowadzenie badań czekają jeszcze podziemia bilczeckie, obiecując wyniki pierwszorzę-

dnego znaczenia. Jak dotychczas jednak, nie posiadamy sprawozdania dokładniejszego z badań, dokonywanych w nich różnymi czasy i jedynie opisy fragmentaryczne umożliwiają skreślenie wyglądu jej i szczegółów, tyczących się znajdowanych w niej okazów.

Pierwszą wiadomość o niej zawdzięczamy wspomnianemu J. Chmieleckiemu. Dokładniejszy już opis dał dużo potem A. Kirkor. Po raz pierwszy zwiedził on jaskinię w 1876 r. razem z hr. St. Koziebrodzkim. Po wpełznięciu do wnętrza przez wąski otwór zamulony, przeszli znaczną przestrzeń z kłębkiem szpagatu, oglądając obszerne izby, korytarze licznie rozgałęzione i tworzące istny labirynt. Podziwialiśmy — powiada on — jak alabaster białe ściany gipsowe, olbrzymiej wysokości słupy, rzekłbyś ręką ludzką zdziałane dla podpierania rozległych sklepień, spady wody kroplistej z dwumetrowej wysokości, mnogość wąskich i pokręconych przechodów i przedziałów, jak kryjówki tajemnicze, zdaje się, już kończące się, gdy tymczasem przez bardzo wąskie przejścia w namule łączące się z dalszym ciągiem jaskiń.

Istnieje podanie ludowe, iż jaskinia ta łączy się z takąż w Korolówce, odległej od Bilcza o trzy ćwierci mili. W 1876 r. zwiedził Kirkor prawą stronę jaskini, Korolówka zaś leży po stronie lewej. Dlatego, będąc w 1878 r. w Bilczu, postanowił zwiedzić nieznaną mu jeszcze stronę lewą. Zaopatrzywszy się więc w 350 m. sznurka, w pochodnie, świece, latarnie, motyki, świdry itp. z kilkoma jeszcze osobami wybrał się w podróż podziemną.

Wchodzi się do jaskini z wertebu, czyli, jak ludzie miejscowi powiadają, „lejki“, t. j. zaklęśnięcia, których tak wiele na Podolu i Pokuciu, szczególnie koło Bilcza i Jezierzan. Zaklęśnięcia te, czyli werteby, tworzą się przez wypłukanie głęboko pod powierzchnią osiadłego gipsu, który, usuwając się, pociąga za sobą pokład wapienia bezpośrednio na gipsie leżącego, a za nim i wierzchnią warstwę, tj. czarnoziem. W pierwotnych czasach wejście do jaskini musiało być wygodniejsze i dostępniejsze.

Obecnie wejście do jaskini z wertebu znajduje się pod prostopadłą, przeszło czterometrową ścianą gipsu gruboziarnistego. Dzięki pracom, prowadzonym przez lat kilka zostało ono uwolnione od grubej warstwy namułu, będąc wcale łatwe do przebycia. Za czasów jednak Kirkora pełzać trzeba było kilkanaście metrów na czworakach przez wąski i niski korytarz, by wreszcie wydostać się w chodniki wyższe nieco. Robiąc po drodze pomiary przestrzeni, którą przeszedł z towarzyszami, nie natrafił Kirkor na przestrzeni przebytej na większe rozległości, któreby przekraczały 2 m. wyso-

kości, a tylko w kilku miejscach przestrzeń była znaczniejsza, niż te, jakie przebywali w 1876 r. W miejscach takich, korzystając ze sposobności, robiono poszukiwania. W przejściu jednem natrafiono w głębokości 45 cm. w namule na dwa szkielety starannie ułożone, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała, pokryte prawie zupełnie gipsem, rozrzedzonym przez sączącą się ze skał wodę. Przy obu leżało w nieładzie rozrzuconych mnóstwo czerepów naczyń dużych, barwnie malowanych. Zebrano dwa duże wory czerepów. Szkielety okazały się jeszcze w czterech innych miejscach, w największym nieładzie, kości i nawet czaszki spróchniałe zupełnie.

W miejscu gdzie wysokość jaskini dochodzi 193 cm. wykopano dół 2·10 m. długości i 1·50 m. szerokości, do głębokości 2·80 m., a wszędzie natrafiano na sam namuł. Po zapuszczeniu dwumetrowego świdra u spodu wykopanego dołu, a zatem blisko 5 m. głębokości, nie natrafiono jeszcze na skałę twardą. Na tem poprzestał A. Kirkor w badaniach swoich.

W ten sposób uszedł on 316 m., nie wiedząc o tem, że zrobił koło wielkie, nie osiągnąwszy bynajmniej końca.

W 1890 r. członkowie komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, G. Ossowski i ks. L. Sapieha, przeszli 312 m. w kierunku prostym, a w rok później pierwszy przeszedł poza tę odległość jeszcze 526 m. w sześciu godzinach i 15 minutach, końca jednak nic jeszcze nie zapowiadało. Staraniem ich ułatwiono wejście do jaskini, przyczem odkryto schody, opierające się na zatopionych w namule głazach. Stopnie tych schodów zrobione były z głazów gładzonych, pomiędzy którymi w głębokości $2^1/_2$ do 3 m. znajdowało się mnóstwo szczątków ceramiki malowanej, narzędzia krzemienne i kościane. Przy odsuwaniu namułu w głębokości 2 m. od otworu lejka, natrafiono na wielkie ognisko, otoczone szczątkami kostnymi jeleni, wołów, dzików i niedźwiedzi szarych, pomiędzy którymi były całe i potłuczone gliniane naczynia malowane, narzędzia kamienne i liczne młoty, oraz gładziki z rogu jelenia.

Niedaleko jaskini, o paręset kroków od pałacu bilczeckiego w kierunku zachodnim, rozlega się obszar, przez który przeprowadzono w 1884 r. rów kanałowy. Przy tej sposobności natrafiono na liczne ślady kultury przedhistorycznej, analogicznej do poznanej w labiryntach jaskini. Ziemia wyrzucona z rowu przepełniona była mnóstwem ułamków rozmaitych naczyń malowanych, a w przekroju obu jego ścian widoczna była gruba warstwa przeciętych takichże naczyń, oraz brył gliny palonej. Po zasypaniu rowu miejsce to

pozostawało nietknięte aż do r. 1889, w którym to czasie E. Pawłowicz rozpoczął badania. Rozkopano wówczas przestrzeń kilkunastu kroków długości i w bardzo krótkim czasie wydobyto stąd mnóstwo skorup naczyń pogniecionych, przyczem znalazły się także i zupełne naczynia.

W 1889 r. podjął tu badania nanowo G. Ossowski wspólnie z ks. L. Sapiehą. Rozpocząwszy od miejsca, na którem skończył E. Pawłowicz, odsłonili z ziemi kilka metrów kwadratowych powierzchni, zajętej przez jednolitą masę brył glinianych, ściśle przy sobie ułożonych. Bryły cegłowe ułożone były przy sobie ściśle, a pomiędzy niemi znajdowały się także luźne kawałki naczyń uszkodzonych widocznie przy ich wyrabianiu, gdyż były to przeważnie części naczyń pokruszonych w ogniu, przepalonych, a niekiedy nawet zupełnie zeszklonych, słowem, zbrakowany wyrób garncarski, użyty jako materyał budowlany razem z bryłami gliny palonej.

Po zdjęciu wierzchniej części tego pokładu cegłowego, okazały się w półmetrowej mniej więcej od siebie odległości gniazda, napełnione naczyniami pognieconemi. Na dwumetrowej przestrzeni wzdłuż i mało co mniej wszerz, było gniazd tych pięć. W pierwszem natrafił G. Ossowski na dwa naczynia, wstawione jedno w drugie; na gruncie nieruszonym, wokoło naczynia zewnętrznego, leżało kilkanaście skorup naczyń potłuczonych, przeważnie malowanych i parę kawałków węgla drzewnego, a między skorupkami znajdował się odłamek krzemienny, kształtu nożyka. Pod ciężarem gniotących te naczynia brył glinianych, naczynie zewnętrzne było całkiem rozłupane na wielkie odłamy, rozłożone promieniami od dna, a wewnętrzne, mniej naciskowi ulegające, mniej też było uszkodzone i leżało pochylone na bok. Na dnie tego ostatniego naczynia leżała skorupka naczynia malowanego ze zmurszałym kawałkiem palonej kości koloru sinawo-czarnego.

Naczynie zewnętrzne, kształtu wielkiego, nader foremnie i udatnie wyrobionego k r a t e r u, lepione ręcznie, koloru gliniano-żółtego, doskonale wypalone, miało powierzchnię starannie ogładzoną, niemalowaną i niczem nieprzyozdobioną. Naczynie wewnętrzne, wielkości średniej, kształtnie wyrobione, z grubym płaskim brzegiem otworu, doskonale wypalone, jest na zewnątrz malowane. Na ceglasto-czerwonem tle, którem pokryta jest cała jego powierzchnia zewnętrzna, w połowie wysokości szyi, obiega falisto gruby pasek czarny, poczem niżej, na górnej części brzuśca, trzy takież czarne, nieco cieńsze paski otaczają naczynie w kierunku poziomym, a pod

nimi, w niewielkich od siebie odstępach, następuje sześć czarno malowanych upiększeń fantazyjnych.

W drugiem gnieździe pokładu bryłowego znajdowało się tylko jedno naczynie znacznej wielkości, ustawione dnem do góry. Przykrywało mały kawałek zmurszałej kości palonej koloru sinawo-czarnego, leżący na niewielkim ułamku naczynia malowanego, obok którego leżały zagadkowego znaczenia dwa gliniane wyroby, jeden w drugi włożone i dwa kawałki węgla drzewnego. oraz skorupka jakiegoś stłuczonego naczynia malowanego.

Naczynie wysokości 23·6 cm. wylepione jest ręcznie ze szczególniejszej masy glinianej koloru zupełnie białego: kształtu dzwonowego. Przyozdobienie zewnętrzne sute jest i dość skomplikowane. W dwóch przeciwległych sobie punktach, na poziomie wklęsłości szyi znajduje się po parze nalepionych guzków. Przy otworze otacza je wokoło szereg pionowo leżących, gęsto wygniatanych prążków w kształcie bruzd, dzielących się na grupy, po kilka, w parucalowej od siebie odległości. Poniżej guzków następują stopniowo ku dołowi drobniejące dołki tłoczone, blisko siebie i w jednakowych odstępach leżące.

W gnieździe trzeciem tkwiły dwa naczynia niewielkie, z których zewnętrzne miało dno odtłuczone i tym sposobem nałożone było na drugie, wewnątrz jego stojące. Pomiędzy ściankami dwu tych naczyń znajdował się łupany nożyk krzemienny w ogniu przepalony, a na dnie naczyńka wewnętrznego leżał kawałek zmurszałej kości palonej koloru sinawo-czarnego. Przy boku naczyń leżał okrągły, płaski głazik czerwonego kwarcytu, a o kilkanaście cali dalej leżała okrągława kulka kamienna.

Naczynie zewnętrzne, wyrobione z masy glinianej doskonale urobionej, koloru cegłowo-czerwonego, ma powierzchnię wytwornie malowaną. Na brunatno - czerwonem tle, zajmującem jego szyję i brzusiec, poczynając od poziomu wklęsłości szyi, otaczają naczynie cztery wybitne paski czarne, poczem na wydętości brzuśca leży wokoło pięć także czarno malowanych spirali, przedzielonych dużemi, także czarnemi kropkami. U dołu czarny prążek zamyka i kończy całą tę ornamentykę: niżej nie było żadnych malowań. Brzeg otworu od strony wewnętrznej przyozdobiony jest czarnemi plamami, leżącemi na takiemże tle brunatno-czerwonem.

Naczynie zewnętrzne, kształtu kubka, wyrobione cienko z doskonale urobionej gliny i wypalone starannie, ma powierzchnię bardzo gładką, pokrytą całkowicie farbą koloru krwisto-czerwonego.

W gnieździe czwartem jedno naczynie ustawione było na niewielkich bryłkach palonej gliny, na których była ilość pewna białej masy wapiennej, a otaczały je bezpośrednio bryły gliniane. Przy boku jego było parę kawałków węgla drzewnego, a wewnątrz znajdowała się spora ilość białej masy wapiennej, w której tkwił płaski kawałek zmurszałej i zmiażdżonej kości palonej. Naczynie jest formy miseczki ściśle owalnej, z dnem zupełnie płaskiem, o ściankach podnoszących się od niego w linii prostej i ku górze rozszerzających się, wskutek czego owal otworu większy jest od owalu dna. Przy otworze, od brzegów naczynia, odchodzi w kierunku prawie poziomym niewielki rondko, przerwane z boków w dwu przeciwległych miejscach. Tak zewnątrz jak i wewnątrz naczynie pomalowane blado-czerwoną, cielistego prawie koloru farbą, stanowiącą tło, na którem znać ślady smug jaskrawo-czerwonych.

Gniazdo ostatnie zawierało dwa naczynia, jedno w drugiem. Obok naczynia zewnętrznego, o parę od niego cali, znajdowało się jeszcze naczynko malutkie, dnem przewrócone do góry. Cała powierzchnia naczynia zewnętrznego pomalowana jest na czerwono, podobnie jak i wewnętrznego; naczynko trzecie niemalowane, wysokości 3 cm.

Prócz tego wydobyto z pomiędzy brył glinianych kilka znaczniejszych odłamów naczyń, odznaczających się sutem malowaniem, oraz dwie, prawie całe miseczki.

W 1891 r. natrafiono przypadkiem na najwyższem wzniesieniu niewielkiego wzgórza, na szczycie którego wznosi się pałac, na drugie miejsce (odległe od poprzedniego o 100—150 m. w kierunku od połudn.-zachodu ku półn.-wschodowi) z śladami tej samej kultury naczyń malowanych. Przestrzeń tę zbadał również G. Ossowski.

Po zdjęciu nie grubej wierzchniej warstwy gruntu, na całym obszarze badanym, w głębokości nie przechodzącej 30 cm., poczęły się okazywać skorupy potłuczonych i pomieszanych ze sobą niekompletnych naczyń glinianych, które razem z wielką ilością rozluźnionych brył palonej gliny tworzyły warstwę pewnej mieszaniny, mającej około $^3/_4$ metra grubości. Spód tej warstwy stanowiły nie zupełnie jeszcze rozluźnione i nieco ściślej leżące bryły gliniane. W mieszaninie tej skorup i brył glinianych znajdowały się dość często nożyki krzemienne, a tu i ówdzie ułamki ozdób, oraz nie zupełnie już wyraźnych figurek glinianych, trafiały się też odcinki porości rogów jelenich i wreszcie jedno szydło kościane.

Głębiej pod tą warstwą następował czarnoziem widocznie ruszany, nie zawierający wszakże w sobie żadnych zgoła zabytków. Tu i ówdzie tylko spostrzedz w nim można było niewielką luźną, nic nie znaczącą bryłkę glinianą lub drobny ułamek naczynia jakiegoś. Grubość tego czarnoziemu doszła do jednego metra w głąb, co względem powierzchni gruntu przedstawia głębokość $1\frac{1}{2}-2$ metrów. W tej zatem głębokości zaczęły się znowu pokazywać miejscami czerepy, a miejscami i całe, chociaż zawsze pogniecione naczynia. Po starannem zebraniu, pokrywającej je ziemi na całej badanej przestrzeni, okazało się, że w pewnych niewielkich odstępach była ona całkiem zajęta albo częściami naczyń, albo całkowitemi nawet, z których jedne ustawione były zwyczajnie, a inne przewrócone dnem do góry. Odstępy między niemi były dowolne, zwykle niewielkie, nie przenoszące nigdzie połowy metra. Tak czerepy, jak i naczynia całe należały wogóle do ceramiki malowanej, identycznej z poznaną w jaskini i z pierwszego pokładu bryłowego. Obok znalazły się noże lub siekierki krzemienne, ułamki kamiennych narzędzi gładzonych, narzędzia kościane (szydła i łopatki) i z rogu jeleniego, naczynka wreszcie malutkie, oraz figurki gliniane postaci ludzkiej. Na skorupkach naczyń i na naczyniach przewróconych dnem do góry, zalegały popioły, które je przykrywały i otaczały, a w naczyniach ustawionych na dnie takież popioły przykrywały sobą zawarty w nich szczątek kości spalonej.

Badania przeprowadzone dostarczyły, prócz mnóstwa czerepów, sporo naczyń całych, wyrobów kamiennych, kościanych i rogowych, także ciekawe figurki gliniane. Wydobyć udało się ich dziewięć, z czego jedna tylko całkowita, dwie uszkodzone w części, a reszta w fragmentach. Okaz całkowity przedstawia postać ludzką, wylepioną schematycznie z pospolitej i do czerwoności tylko wypalonej gliny, wysokości 6·7 cm. Wylepiona plastycznie, w rysach ogólnych i grubych nie ma wcale głowy. Obie nogi są z sobą złączone i stanowią niby jedną, wspólną podstawę figurki; ręce zaś przedstawione są przez dwa po bokach sterczące wałeczki cienkie. Okaz drugi, ułamany, przedstawia górną połowę postaci ludzkiej, wykonanej podobnie jak i pierwszy, w sposób także schematyczny. Głowa tej figurki okrągła, płaska, w kształcie krążeczka, ma cienko wyciągnięty nos wystający. Oczy wyobrażają dwie, stosunkowo wielkie, na wylot przebite dziurki okrągłe. Od głowy na dół rozwija się szeroka i także płaska szyja, oraz biust, rozszerzający się ku ramionom, od których sterczą w bok dwa krótkie, grube wałeczki, wyobrażające ręce. Na płaszczyźnie między ramionami wyraźnie

się zarysowują dwie wypukłości, oznaczające piersi. Cały wyrób ten wypalony na terrakotę, malowany jest w drobne paski poprzeczne koloru czarno-brunatnego na tle białawem. Malowanie wszakże w większej części powierzchni zanikło do tego stopnia, że w wielu miejscach słabe tylko po sobie pozostawiło ślady. Z ogólnych kształtów tej figurki, a szczególnie z okrągło wyrobionych i znacznie wystających piersi widać, iż wyobrażać ma postać niewieścią.

Ciekawy okaz udało się też G. Ossowskiemu, a przed nim jeszcze F. Pawłowiczowi, znaleźć między wydobytymi tu zabytkami w postaci t. zw. dwojniaka. Przedmiot ten zagadkowy, odkryty po raz pierwszy w Horodnicy nad Dniestrem, na Pokuciu, w 1878 r., wygląda jak dwie duże czary gliniane razem spojone, raz u góry płaskim kabłączkiem, wzniesionym nieco nad brzegami obu czasz, kiedyindziej pośrodku zapomocą płaskiej poprzeczki poziomej, łączącej dwa baryłkowate słupki, osadzone na półkulistych podstawach takiego samego kształtu i wielkości, jak i czasze górne. Nie są to jednak czasze, ponieważ dno każdej czaszy jest przedziurawione i łączy się ze sklepieniem podstawy za pomocą kanału, tworzącego baryłkowate wydrążenie wzdłuż każdego słupka, otwierającego się w jedną i drugą stronę. Oprócz tego u szczytu kabłąka, oraz w sklepieniu jednej podstawy naprzeciw wewnętrznego brzegu słupka widać dwie dziurki niewiadomego przeznaczenia, przewiercone przed wypaleniem.

Okaz znaleziony przez G. Ossowskiego zlepiony został z kawałków, ale na tyle, iż poznać można malowidło na nim. Składa się ono przeważnie z figur kolistych i prążków ślimakowato wijących się, pokrywających suto całą powierzchnię podstawy, począwszy od czaszy aż do dołu podstawy. Rysunek ten jednak, wykonany kolorem brunatnym na tle białawem, w miejscach wielu zatarł się lub znikł zupełnie. Prócz zewnętrznego przyozdobienia, takiż sam ornament brunatny zdobi i wnętrze czaszy.

Przedmioty, znalezione rozmaitymi czasy w Bilczu złotem, przechowują się w największej ilości w zbiorach krakowskiej Akademii Umiej., w Muzeum im. Dzieduszyckich i Lubomirskich we Lwowie, a także nieco (malowane czerepy — między tymi jeden z wyobrażeniem zwierzątka jakiegoś, — nóż kościany i figurka terakotowa) w Muzeum Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie.

W chodnikach środkowej części jaskini znaleziono w latach ostatnich naczynia malowane, na których, prócz zwykłych ornamentów linearnych, wyobrażone są też podobizny zwierząt: lisa,

wiewiórki i jelenia. Szczegół ten zasługuje na specyalną uwagę, ponieważ coś podobnego trafia się i to dość rzadko tylko na wyrobach ceramicznych okresu kulturalnego, charakterystycznego malowanymi wyrobami glinianymi, poznanymi zwłaszcza z przebogatych skarbów wykopaliskowych Bilcza złotego. [1])

[1]) Al. Zawadzki. Meine Bemerkungen über die Höhlen bei Bilcze. Miscellen. Lwów 1822. nr. 60, 71;

N. N. Odkrycie jaskini na Podolu we wsi Bilczu. Rozmaitości. Lwów 1822;

„Pszczółka Krakowska". 1822. III str. 49—54;

Nakwaska Kar. Pamiętniki o Ad. Potockim. Kraków 1862. str. 21;

Stupnicki H. Galicya pod względem topograf.-histor. Lwów 1869, str. 90;

„Czas". Kraków 1874, nr. 385;

Rocznik Zarządu Akad. Umiej. Kraków 1876, str. 117;

Gruszecki A. O jaskiniach. Biblioteka Warszawska 1878, IV. str. 343;

Kirkor A. Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1878, II. 16; 1879 III. 20, 34—37;

Strzecha ojczysta. Lwów 1879, nr. 5;

Kopernicki Iz. dr. Zbiór wiadomości do antrop. kraj. 1879, III. str. 130;

Kohn Alb. und Mehlis K. Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östl. Europa. Jena 1879, Tom I. str. 20. Tom II. 196;

Katalog Muzeum im. Lubomirskich. Lwów 1899. nr. 2138;

Sprawozdanie z czynności Zakładu im. Ossolińskich. Lwów 1891, str. 16;

Pawłowicz E. Pieczary w Bilczu. Teka konserw. Galicyi wsch. Lwów 1892, I. str. 49—52 (z ilustr.).

Wiadomości numizm.-archeologiczne. Kraków 1891, str. 162; 1892, str. 318;

Ossowski G. Zbiór wiad. do antrop. kraj. 1891, XV. str. 4, 52—68, 83 (z ilustr.); 1895, XVIII. str. 1—28 (z ilustr.);

Sprawozdanie z posiedzeń wydziału matem.-przyrodn. Akad. Umiej. Kraków 1895 z 2. stycznia.

Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens. Oesterr.-ungar. Monarchie i W. u. B. Wien 1898, str. 118;

Materyały antrop.-arch. Kraków 1900, IV. str. VII—VIII.;

Hadaczek K. dr. Ślady epoki t. zw. archaiczno-mykeńskiej we wsch. Galicyi. Wiadomości numizm.-arch. Kraków 1901, nr. 3—4;

Wowk T. Wyroby peredmykeńskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologii. Lwów 1905, VI. str. 20—21;

N. N. Pompei naddniestrzańskie. Kraj. Petersburg 1905, nr. 52;

Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich. Lwów 1907. str. 93;

Po Bilczu złotem przyszły odkrycia analogiczne w Horodnicy nad Dniestrem (pow. Horodenka). Miejscowość ta należy do najbogatszych w ślady życia przedhistorycznego epok wszystkich w Galicyi, ale badana była, niestety, nieumiejętnie i niesystematycznie. Sprawozdania z przeprowadzonych tu od 1872 do 1882 r. badań przez dra Iz. Kopernickiego i Wł. Przybysławskiego, są tak chaotyczne i fragmentaryczne, że właściwie trudno w nich widzieć jakąś większą wartość naukową, a z trudem tylko wielkim przedstawić sobie można jakiego rodzaju zabytki popadły w niefachowe ręce. Od neolitu, bronzu, epoki rzymskiej i scytyjskiej, reprezentowane są w zabytkach Horodnicy wszystkie prawie epoki przedhistoryczne Galicyi wschodniej do ostatnich, historycznych już wieków. Wydobyte tu z ziemi różnymi czasy krzemienne, bronzowe, żelazne, srebrne, gliniane, szklane itp. wyroby dochodzą kilku tysięcy, a przechowują się w zbiorach Akademii krakowskiej. Najpoczytniejsze miejsce między nimi zajmują malowane wyroby gliniane, znalezione na obszarze horodyszcza i w kilku innych miejscach. Co do nich jednak, nie posiadamy dokładniejszych relacyi o bliższej proweniencyi, a jedna tylko wiadomość nieco wyraźniejszą znajdujemy w sprawozdaniu Wł. Przybysławskiego, który w 1877 r. zbadał we wsi samej, na ogrodzie włościanina Tanasyjczuka, nad samym prawie Dniestrem, grób szkieletowy bez żadnego obramienia kamiennego. W głębokości 45 cm. pod ziemią, leżał szkielet na grzbiecie, zwrócony głową ku półn.-zachodowi, a nogami ku połudn.-wschodowi. Położony był na pokładzie z gliny ubitej, przemieszanej z piaskiem i najrozmaitszymi, malowanymi i zwyczajnymi czerepami glinianymi. Pokład ten tworzył niejako całość jedną i wyglądał jakby przepalony słabym ogniem; grubość jego dochodziła 30 cm., od strony głowy szkieletu był szerszy, a w nogach węższy.

Na pokładzie tym, przy półn.-zachodnim końcu, o 40 cm. od głowy, znalazł Wł. Przybysławski zagadkowy sprzęt gliniany, który nazwał „dwojniakiem“ (powyżej mowa o znalezionych w Bilczu złotem). Obok niego, ale już w wspomnianym pokładzie zbitej gliny, były dwie gliniane, ładnie malowane miseczki, a dalej gar-

---

Janusz B. Jaskinie w Bilczu złotem i Monastyrku. Kurjer lwowski, 1908, nr. 245, 250;

Idem. Muzeum N. Tow. im. Szewcz. Na ziemi naszej. Lwów 1909, nr. 17;

Zalizniak M. Muzej Nauk. Tow-a im. Szewcz. Diło. 1909, nr. 202.

nek rozbity. Pod czaszką leżał mały, krzemienny grocik sercowaty.

Na tym samym ogrodzie znaleziono jeszcze inne przedmioty, charakterystyczne dla kultury ceramiki malowanej, a mianowicie figurkę niewieścią z wypalonej silnie gliny, malowaną w paski czerwone na tle białem i małe, uszkodzone nieco wyobrażenie jakiegoś zwierzątka. Najliczniej jednak trafiały się w całej Horodnicy czerepy i całe naczynia malowane, identyczne zupełnie z znalezionemi w Bilczu złotem. Pod względem bogactwa zabytków ceramicznych zajmuje Horodnica jedno z pierwszych miejsc w szeregu osad przedhistorycznych, poznanych dotychczas w Galicyi wschodniej. [1])

W tym samym powiecie (horodeńskim) odkrył Wł. Przybysławski we wsi Potoczyskach na niwie „Wyderka“ i „Baszkirka“ ślady osad przedhistorycznych. Na pierwszej znalazł czerepy, podobne do znajdowanych na horodyszczu sąsiedniej Horodnicy,

---

[1]) Rocznik Zarządu Akad. Umiej. Kraków 1877, str. 100;
Tygodnik ilustrowany Warszawa 1877, str. 245;
Ziemięcki T. Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, I. str. 202;
Kopernicki Iz. dr. Poszukiwania arch. w Horodnicy nad Dn. w r. 1877, Zbiór wiadom. do antrop. kraj. 1878, II. str. 19—72;
Biblioteka Warszawska. 1878, IV. str. 307.
Przybysławski Wł. Ustęp z poszukiwań arch. w Horodnicy nad Dn. w 1878 r. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1879, III. str. 70—3;
Kopernicki Iz. dr. i Przybysławski Wł. Dalsze poszukiwania arch. w Horodnicy nad Dn. w latach 1878—1882. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1884, VIII. str. 3—32;
Kopernicki Iz. dr. Recherches d'archeologie prehistorique à Horodnica. Archives slaves de biologie. Paris 1886. I. str. 198 do 208;
Katalog działu etnograf. powsz. Wystawy kraj. Lwów 1894;
Reinecke P. dr. Zeitschrift für Ethnologie. Berlin 1896, str. 39;
Demetrykiewicz Wł. dr. Vorgeschichte Galiziens. Oesterr.-ungar. Mon. in W. u. B. Wien 1898, str. 126, 130, 133;
Wowk T. Wyroby peredmykeńskoho typu na Ukraini. Materjały do ukr.-ruskoi etnologji. Lwów 1905, VI. str. 23;
Przybysławski Wł. Repertoryum zabytków przedhistor. Lwów 1906. Tabl. I., III—V.;
Przewodnik po Muz. im. Dzieduszyckich. Lwów 1907, str. 92, 93;
Wiadomości numizm.-archeologiczne. Kraków 1908, VI. str. 654.

a także ceramikę malowaną. Na niwie „Baszkirka“ znaleziono młotek syenitowy cały i drugiego kawałek, dwie gliniane i jedną steatytową paciorkę i drobne wyroby bronzowe. [1])

Osady z ceramiką malowaną w pow. horodeńskim odkryto jeszcze w Probabinie [2]) i Strzeleczu. [3])

Bohdan Janusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Tygodnik ilustrowany. Warszawa 1877, str. 245;
Kopernicki Iz. dr. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1878, II. 37;
Kopernicki i Wł. Przybysławski. Tamże 1884. VIII. str. 30;
Słownik geograficzny. 1887, VIII.;
Ossowski G. Zbiór wiad. do antr. kraj. 1890, XIV. 62;
Przewodnik po Muz. Dieduszyckich. 1907, str. 99.

[2]) Kopernicki Iz. dr. Zbiór. wiad. do antr. kraj. 1878, II. 39—9; Tygodnik ilustr. 1877, str. 245; Ossowski G. Zbiór wiad. 1890, XIV. 62.

[3]) Tygodnik ilustr. 1877, 245; Kopernicki. Zbiór wiad. 1878, II. 39.

O programie III. konferencyi pokojowej w Hadze.

W r. 1899, gdy po raz pierwszy miała się zebrać w Hadze konferencya pokojowa, powszechnie niewielką do niej przywiązywano wagę.

Liczne na to złożyły się przyczyny.

Konferencya rzeczona zbierała się wówczas z inicyatywy cara Mikołaja II.

Już ten fakt wystarczał, ażeby zarówno w sferach dyplomatycznych jak i naukowych konferencyi w Hadze nie brać na seryo.

Kto zna historyę stosunków międzynarodowych, ten wie, że od końca XVIII. wieku Rossya usiłuje w związku międzynarodowym grać rolę stróża prawa, pokoju i porządku w świecie. Przedsięwzięcia te światu nie przyniosły pożytku, bo były pomyślane obłudnie, a wykonywane jedynie w egoistycznym monarchii rossyjskiej interesie.

Już w r. 1780 państwo to było inicyatorem zbrojnej neutralności, która zapowiadała bardzo wiele, ale praktycznej doniosłości nie miała żadnej. Liga św. w r. 1815 przyszła za jej współudziałem do skutku, a wiadomo, że zamiast zapewnić ludzkości pokój i poszanowanie prawa, wywołała szereg wojen i pogwałceń prawa. W r. 1856 na kongresie paryskim, Rossya razem z Prusami i Austryą sprzeciwiła się rozciągnięciu uchwały kongresu co do usług przyjacielskich na wszelkie spory państw, a nie jedynie do kwestyi wschodniej, czego się opinia publiczna domagała. — W r. 1864 Rossya brała czynny udział w dojściu do skutku konwencyi genewskiej, a w wojnie 1877 r. armia rossyjska najbardziej rażących dopuszczała się nadużyć względem rannych tureckich, wbrew postanowieniom konwencyi genewskiej, jak to rząd angielski w par-

lamencie londyńskim udowodnił. W r. 1874 na konferencyi brukselskiej. konwencya co do prawa wojny lądowej nie doszła do skutku głównie z winy Rossyi, gdyż jej reprezentanci stawiali wnioski, zwyczajowemu prawu wojny przeciwne. i domagali się. ażeby armii zwycięskiej były przyznane takie prawa do zarządu krajem zaokupowanym, jak gdyby zajęcie kraju nieprzyjacielskiego w czasie wojny nie było tymczasowem. ale stałem i definitywnem.

Wreszcie w r. 1899, Rossya, wierna swej tradycyi, gdy zaproponowała państwom wstrzymanie na pewien czas wydatków na powiększanie armij i dalsze zbrojenia. z gorączkowym pośpiechem sama zbroić się zaczęła.

Dzisiejszy stan stosunków międzynarodowych odbierał także nadzieję, ażeby konferencya hagska mogła cel zamierzony osiągnąć.

Wszakże niema dziś prawie państwa. na granicy którego nie byłoby sporów z sąsiadami o posiadanie pewnej części jego terytoryum, a przy dzisiejszem napięciu spraw narodowościowych. z powyższych pretensyi żadne państwo rezygnować nie może. To jest jedna z głównych przyczyn dzisiejszego zbrojnego pokoju, i o redukcyi zbrojeń, albo o ich wstrzymaniu na czas pewien. na seryo dziś mowy być nie może.

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że tej ostatniej propozycyi cara Mikołaja i mającej nad nią radzić konferencyi hagskiej nie brano na seryo.

Tymczasem uchwały obu tych konferencyj z r. 1899, 1907 przekonały świat, że konferencye pracują na seryo i z pożytkiem niewątpliwym dla świata. Konwencye, na tych konferencyach uchwalone. posunęły znacznie kwestyę kodyfikacyi prawa narodów. a stały trybunał rozjemczy, istniejący w Hadze. liczne już i znaczne oddał światu usługi.

Wskutek tego konferencya pokojowa w Hadze otoczona jest dziś powszechnem uznaniem. Opinia publiczna uważa ją obecnie za stałą instytucyę związku międzynarodowego i domaga się zwoływania jej od czasu do czasu.

W tej chwili jesteśmy właśnie w tym okresie czasu, kiedy oczekiwanem jest odbycie III. konferencyi pokojowej w Hadze. Wielkim orędownikiem tego był prezydent Stanów Zjednoczonych Taft i gdyby nie jego ustąpienie z Białego Pałacu. III. konferencya hagska byłaby już faktem dokonanym. Przy obecnym stanie rzeczy ma ona być zwołaną w r. 1915.

Różne kongresy i konferencye, sprawie pokoju poświęcone, już od pewnego czasu zajmują się pytaniem: jakie sprawy powinny

stanowić przedmiot obrad przyszłej konferencyi. Liczne ich uchwały domagały się od rządów ustanowienia specyalnych komisyj dla ułożenia porządku dziennego tej konferencyi, a w czasopismach, prawu narodów poświęconych, sporo już jest artykułów, o tej kwestyi traktujących. Nie wdając się w tej chwili w ocenę dotychczasowych pod tym względem propozycyj, sądzę, iż w każdym razie na porządku dziennym najbliższej konferencyi pokojowej w Hadze powinny się znaleźć następujące sprawy:

I. Prawo wojny morskiej. Zadanie to jest ważne i pilne, a spełnienie go nie będzie przedstawiać nadzwyczajnych trudności, wobec uchwał konferencyi londyńskiej i prac Instytutu prawa narodów (L'Institut de droit international). Wszystkie wielkie mocarstwa uznają potrzebę tej kodyfikacyi, a jeżeli uchwały londyńskie nie zostały dotąd ratyfikowane, to tylko dlatego, że są w nich postanowienia, które niezupełnie odpowiadają duchowi naszego czasu. Rewizya uchwał londyńskich będzie pracą łatwiejszą, aniżeliby było wypracowanie nowego projektu.

II. Zabronienie używania balonów i aeroplanów do celów wojennych.

Na I-ej konferencyi w r. 1899 uchwalono 3 deklaracye:

a) zabronienie używania na wojnie kul t. zw. dum-dum,

b) zabronienie rzucania z balonów pocisków i nabojów eksplodujących,

c) zabronienie używania pocisków, rozszerzających gazy trujące.

Deklaracya uchwaloną została na lat 5.

Powtórzyła ją uchwała konferencyi II.

W interesie ludzkości koniecznem jest, aby zakaz ten był również uchwalonym na następnej konferencyi, nie na lat 5 ale bez ograniczenia czasu i nie w formie deklaracyi, ale k o n w e n c y i.

Nie będzie to łatwem, wiemy bowiem, że wielkie europejskie mocarstwa olbrzymie już sumy poświęciły na utworzenie floty napowietrznej. Mimo to należy bardzo energicznie przeciw temu działać, aby do tego nie dopuścić.

Dwa są do tego powody. Naprzód dlatego, że walka, prowadzona z wysokości balonów i aeroplanów, byłaby najstraszniejszą wojną, w którejby literalnie hekatomby ofiar padały i całe miasta wraz z wszelkiemi dla celów kultury utworzonemi instytucyami i z wszelkimi pomnikami historyi obracane byłyby w perzynę.

Z drugiej strony, wojna, z udziałem floty napowietrznej prowadzona, byłaby przeciwną obecnemu prawu wojny. To ostatnie

dozwala walki armij państw w sporze będących. Spokojna ludność krajów powinna być chronioną przed skutkami wojen. Pociski zaś, rzucane z wehikułów powietrznych, różnicy między wojskiem a ludnością robić nie mogą: one niszczą wszystko i wszystkich co mogą dosięgnąć. Zbytecznem zaś byłoby dodawać, że walka, w tych strasznych prowadzona warunkach, byłaby przez opinię cywilizowanego świata najsurowiej potępioną.

Balony i aeroplany mogłyby być co najwyżej używane w czasie wojny do rekonesansów, ale w żadnym razie za narzędzia walki.

III. Ustanowienie sankcyi wykonawczej dla prawa wojny.

Każde prawo powinno być wyrazem życia i potrzeb, przekonań i kultury społeczeństwa, dla którego jest przeznaczone. Stąd prawo ze zmianą powyższych warunków życia każdego narodu zmieniać się powinno.

Stwierdzeniem tej prawdy jest międzynarodowe prawo wojny. Z postępem cywilizacyi zwyczajowe to prawo uszlachetniać się zaczęło, a obecne prawo wojny, w konwencyi hagskiej z 1907 roku zawarte, jest wiernym ducha naszego czasu wyrazem.

Niestety, najnowsze wojny są dowodem, że w czasie wojny najdziksze instynkta człowieka biorą górę nawet nad wymaganiami jego kultury, jak gdyby dla stwierdzenia tej prawdy, że wojna nie ma nic wspólnego z kulturą świata.

W 1-ej i 2-iej wojnie bałkańskiej strasznych dopuszczano się okrucieństw, na myśl których wzdryga się natura kulturalnego człowieka. Ta sama konferencya hagska, która w r. 1899 i 1907 określała reguły prawa wojny, powinna obecnie obmyśleć środki, zapewniające sankcyę wykonawczą dla tych reguł, ażeby ludzkości oszczędzić cierpień, z pogwałceń tego prawa wynikających i hańby, że w XX. wieku podobne gwałty były możebne.

Na mój wniosek konferencya interparlamentarna, odbyta w Hadze w r. b., jednogłośnie uznała, że sprawą tą III. konferencya pokojowa zająć się powinna.

IV. Rozszerzenie zakresu działania konferencyi hagskiej.

Dotąd przygotowują one tekst konwencyj w najważniejszych materyach. Praca ta wydaje doskonałe owoce. Obie konferencye przygotowały szereg konwencyj, które już dziś są prawem obowiązującem.

W związku międzynarodowym brak jest wszakże jednej instytucyi, która mimo licznych jeszcze braków tego związku, jest może obecnie najpilniej konieczną. Jest to instytucya poświęcona

rozważaniu bieżących spraw politycznych świata. Dla zapobieżenia wojnom stworzono stały trybunał międzynarodowy w Hadze, i wogóle opinia publiczna dzisiejszego cywilizowanego świata coraz bardziej stanowczo domaga się, ażeby spory państw były rozstrzygane bez krwi rozlewu.

Należy jednak dołożyć starań, ażeby została powołaną do życia instytucya, któraby zapobiegała wybuchnięciu sporów między państwami.

To mogłoby się stać w ten sposób, żeby reprezentanci państw, mężowie stanu i dyplomaci peryodycznie odbywali narady nad sprawami bieżącej polityki, starając się ją doprowadzić do pomyślnego rezultatu, t. j. do pożądanego załatwienia, zanim co do nich spory między państwami wynikną.

Napoleon III. pragnął, aby zadanie to przyjął kongres międzynarodowy na siebie. Nie stało się to, bo wówczas nie miano tej co dziś wiary w możność załatwiania spraw międzynarodowego związku bez krwi rozlewów.

Przyjęciu projektu Napoleona III. przeszkadzały także trudności zwoływania peryodycznie kongresów. Dziś gdy konferencya pokojowa w Hadze stała się już stałą instytucyą związku międzynarodowego, ona zadanie to przyjąć na siebie powinna. Członkowie konferencyi powinni się tam rozdzielić na dwie części. Jedni powinni pozostać tak jak obecnie przy zadaniach kodyfikacyjnych, inni powinni się oddać rozważeniu bieżących spraw politycznych świata, i nie narzucając państwom swej opinii, wypowiedzieć ją tylko dla rozważenia jej przez państwa i rządy interesowane.

Stworzenie takiej instytucyi byłoby dobrodziejstwem dla ludzkości, najdzielniejszym środkiem zapobiegającym wybuchom wojen i doniosłym początkiem organizacyi międzynarodowego związku państw.

Dr. Gustaw Roszkowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej"**.

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej", którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę" z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia, lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik" bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
